



*Najpiękniejsze miłości*



---

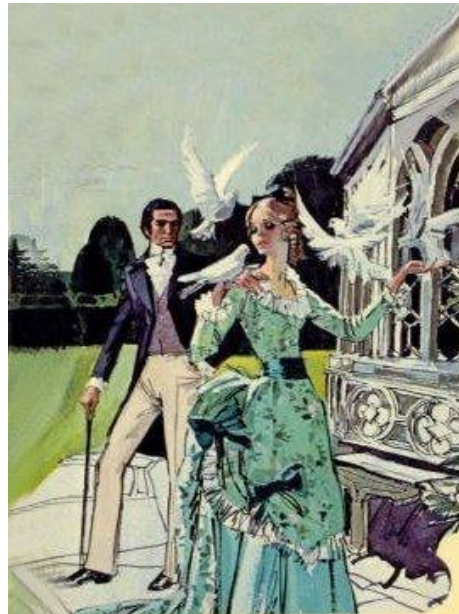
CARTLAND BARBARA

SKRZYDLATA MAGIA

---

Tytuł oryginału: Winged magic

Przekład Małgorzata Tabaka



## Od Autorki

Studia nad ptakami intrygowały ornitologów od stuleci. Nikt naprawdę nie wie, dlaczego niektóre gatunki podróżują trzy tysiące mil nieprzerwanym lotem, podczas gdy kuropatwa i bażant oddalają się najwyżej o 3 mile od miejsca swojego urodzenia.

Marzec w Anglii jest miesiącem najbardziej masowego przemieszczania się ptaków. Kruki olbrzymie wysiadują w tysięcznych gromadach, aby po upływie zimy rozproszyć się na wszystkie strony. Obce kruki odlatują do Skandynawii i Niemiec, natomiast gatunki tutejsze zaczynają zakładać gniazda.

Malusieńki strzyżyk jest migrantem, który pozostaje w Anglii do jesieni, następnie udaje się do południowej Francji i Hiszpanii. Przelatuje nad Morzem Śródziemnym i, wykorzystując sobie znane tylko zdolności nawigacyjne, dociera do Sahary, i dalej w głąb kontynentu afrykańskiego.

Jaskółki opuszczają Anglię we wrześniu, spędzając kolejne siedem lub osiem miesięcy w Kraal w Afryce.

Co daje im tak fantastyczne wyczucie kierunku, nie znane Cabotowi czy Da Gammie?

---

## ROZDZIAŁ 1

---



ROK 1882

- Mino, musisz mi pomóc!

Drzwi otworzyły się i do małej sypialni energicznie weszła dziewczyna. Przez chwilę zbyt pochłonięta tym, co powiedziała, nie zauważyła zachowania Mino. Dopiero widząc jej łzy, dodała skonsternowana:

- Co się stało? Co mogło tak cię zdenerwować? To do ciebie zupełnie niepodobne.

Przebiegła przez pokój i objęła koleżankę ramieniem. Mina siedziała na łóżku trzymając twarz w dłoniach.

- Powiedz, co się stało. Nigdy przedtem nie widziałam cię w takim stanie. - Głos Christine Lydford zdradzał niepokój, a jej oczy były pełne współczucia.

Bardzo ładna, z ciemnymi lokami i jasną skórą, Christine może nie była piękna, ale jej pełen ekspresji wygląd zachwycał każdego. Christine robiła

wrażenie zawsze uśmiechniętej dzięki małym dołeczkom w policzkach. A już bez wątpienia była najbardziej popularną panną na pensji pani Fontwell.

Mina spróbowwała powstrzymać łzy, i odsłaniając twarz, odrzekła tragicznym tonem:

- Mój... ojciec... nie żyje!

- Ach, Mino! Jak mi przykro! - Wykrzyknęła Christine. - Ale jak to się stało?

- Dostałam list od wuja Osberta. Tata zachorował na coś... zwanego gorączką muchy piaskowej. Nie było lekarza o odpowiednich kwalifikacjach w tej części Egiptu i ojciec zmarł, zanim wuj przybył na miejsce.

- Tak mi przykro.

Christine wiedziała, jakim ciosem jest ta śmierć, ponieważ rok wcześniej zmarła matka Miny.

Jej ojciec czuł się tak opuszczony, zagubiony i samotny, że zdecydował się wyjechać do Afryki, aby tam poświęcić się badaniom nad życiem dzikich zwierząt. Zajmował się głównie ptakami, ponieważ był z zamiłowania ornitologiem.

Minę musiano więc wysłać na pensję. Szkoła pani Fontwell w Ascot miała opinię najlepszej i dlatego tam zdecydował się umieścić swoją córkę.

Mina początkowo czuła się samotna i stroniła od innych dziewcząt. Wcześniej wiodła bardzo spokojny żywot razem z mamą i tatą w dzikim Huntingdonshire, gdzie nie spędzała zbyt wiele czasu ze swoimi rówieśni-

kami. Była więc ogromnie wdzięczna Christine za jej zainteresowanie. Już wkrótce stały się przyjaciółkami. Nikt by nie odgadł, że Mina jest o rok starsza, gdyż wciąż miała bardzo dziecięcy wygląd.

Christine świadoma faktu, że jest nie tylko córką lorda Lydforda, człowieka bardzo bogatego, ale również spadkobierczynią po babce, miała doświadczenie, którego Minie oczywiście brakowało. Inne dziewczęta z pensji, początkowo rozbawione nadopiekuńczym stosunkiem Christine do Miny, zauważały ze zdziwieniem, jak nierozłączną stają się parą.

Pensja pani Fontwell bardzo różniła się od innych szkół. Przyjmowano do niej tylko uczennice wywodzące się z rodzin szlacheckich, a warunki, które im stwarzano były adekwatne do wysokości płaconego czesnego. Najbogatsze uczennice miały osobiste pokojówki, własne konie w stajniach oraz mogły korzystać z dodatkowych lekcji, co sprawiało, że opłaty nieustannie rosły.

Mimo to lista oczekujących na przyjęcie do szkoły Pani Fontwell ciągle rosła, a niezwykle metody edukacji budziły zazdrość, zwłaszcza wśród odrzuconych. Mina, będąc córką zaledwie baroneta, zajmowała jedną z najmniejszych sypialni w szkole, Christine natomiast ogromną, z oknami wychodzącymi na ogród, i połączoną z pokojem bawialnym. Dzięki staraniom pokojówki strój Christine bardziej pasował do ogrodowych przyjęć Pałacu Buckingham niż szkolnej klasy. Pani Fontwell dbała nawet o to, aby sale różniły się między sobą. Niektóre z nich urządzone jako salony i, przeznaczone do nauki poezji i literatury, w niczym nie przypominały pomieszczeń szkolnych.

Ale najważniejsza była sala balowa, gdzie doświadczeni nauczyciele udzielali dziewczętom dwa razy w tygodniu lekcji tańca.

To były oczywiście zajęcia dodatkowe obok szermierki, pływania, badmintona, muzyki i sztuki.

Mina, niestety, z niewielu takich lekcji mogła korzystać i zastanawiała się często, które z nich objęte są czesnym podstawowym.

- To nie tylko to... że tata nie żyje. Jest jeszcze... coś innego - powiedziała do Christine z nieszczęśliwą miną i łzami w chabrowych oczach. - Wuj Osbert pisze, że tata pozostawił długi. Powinnam poszukać sobie pracy.

Christine spojrzała na nią z wyrazem zaskoczenia.

- Będziesz musiała pracować? Mina przytaknęła.

- Pani Fontwell sugerowała mi już, co powinnam robić... ale nie mogę znieść tej myśli. Sądzę jednak, że będę musiała się zgodzić.

- Co będziesz robiła? - Christine zapytała. Prawie nie mogła uwierzyć własnym uszom. To

było wręcz nie do pomyślenia, aby którakolwiek z dziewcząt w szkole musiała pracować lub mogła nie być bogata.

Christine widząc, że Mina nie jest w stanie nic mówić, objęła ją jedynie ramieniem.

- Jestem pewna, że nie jest tak źle, jak myślisz. Powiedz mi dokładnie, co się stało.

Mina otarła łzy i z wysiłkiem, który budził wzruszenie, odparła po chwili:

- Mój wuj Osbert twierdzi, że skoro tata nie pozostawił po sobie syna, nasz dom należy do niego. I ma zamiar go sprzedać.

- Dlaczego miałyby to zrobić? - Christine zapytała ze złością.

- Nie jest żonaty, a większość czasu spędza w swoim regimencie. Twierdzi też, że nie mogłabym tam mieszkać sama.

- To brzmi dość bezwzględnie, a nawet świadczy o brutalności - stwierdziła Christine. - Mów dalej.

- Powiedział, że mógłby spłacić długi taty, a mnie wypłacałby wówczas 50 funtów co roku do momentu mojego małżeństwa. Później nie dostałabym już nic.

Christine wydała z siebie nieartykułowany okrzyk pełen odrazy. Mina mówiła dalej słabym wystraszonym głosem.

- Napisał w liście do pani Fontwell, że muszę znaleźć sobie pracę i zasugerował nawet, że może mogłabym uczyć dzieci.

- A co na to powiedział *Smoki* - Tak dziewczęta nazywały panią Fontwell.

- Mogę tu zostać i uczyć młodsze dzieci malarstwa i muzyki, jak również dbać o ich pokoje.

- Być do ich dyspozycji jak służąca?

- Myślę, że oto jej chodzi. Powiedziała, że planuje zwolnić pannę Smith. Gdybym ją zastąpiła, zmniejszyłoby to koszty utrzymania domu.

- Nigdy nie słyszałam czegoś równie obrzydliwego! - Christine krzyknęła ze złością. - Masz całkowitą rację, Mino. Nie mogłabyś tego znieść. Wszyscy wiemy, jak ona traktuje pannę Smith.

Obydwie dziewczęta pomyślały o młodziutkiej służącej, która trzęsła się jak przerażony królik przed swoją pracodawczynią. Wiecznie łajana i karcona budziła współczucie dziewcząt. Żadna nie miała jednak odwagi stanąć w jej obronie. Christine wiedziała, że podobny los spotkałby Minę.

- Nie wolno ci tego zrobić - powiedziała kategorycznie. - I będziesz musiała powiadomić o tym *Smoka*, zanim zwolni pannę Smith.

- Jest jeszcze coś, co mnie... złości - powiedziała Mina cicho. Zapytałam jakiś czas temu pannę Smith, dlaczego sama nie odejdzie. Powiedziała, że jest sierotą i nie miałaby dokąd pójść. Gdyby próbowała znaleźć inną pracę z pewnością nie otrzymałaby od pani Fontwell referencji.

- Ta kobieta to tyran! Nawet jeśli biedna Smithy musi się z tym pogodzić, ty z pewnością nie pozostaniesz tutaj na takich warunkach.

- Co jeszcze... mogę zrobić? - zapytała Mina przestraszonym głosem.



- Pojedziesz ze mną! - I, widząc zmieszanie Miny, wyjaśniła. - Właśnie to przyszedłam ci powiedzieć. Wyjeżdżam.

- Teraz? Natychmiast? Ale dopiero zaczął się semestr!

- Wiem - zgodziła się Christine. - Ale ja również dostałam złą wiadomość.

- Och, byłam egoistką, mówiąc tylko o sobie. Powiedz, co cię zezłościło.

- Może niezupełnie zezłościło - odpowiedziała Christine. - Przyszedłam poprosić Cię o pomoc. I chociaż mam ważny problem, twój jest dużo gorszy i dlatego ja chciałabym pomóc tobie.

Mina uśmiechnęła się przez łzy.

- Jesteś taka miła. Ale nie chciałabym narzucać się.

- Nie robisz tego. Pozwól jednak, że powiem najpierw, dlaczego wyjeżdżam.

Mina gwałtownie wytarła oczy chusteczką. Usiadły naprzeciw siebie. Christine wzięła głęboki oddech, jakby chciała powiedzieć coś doniosłego.

- Dostałam list od macochy, w którym powiadamia mnie, że tata został mianowany Gubernatorem Madrasu i w związku z tym musi do niego wyjechać.

- Tak się cieszę z powodu twojego taty! - Mina wykrzyknęła w zachwycie. - Jestem pewna, że to bardzo ważne stanowisko. Musisz być naprawdę dumna.

- Bardziej bym się cieszyła, gdyby zabrał mnie do Indii rok temu, wtedy gdy go prosiłam. Teraz jest już za późno. Mam własne plany. - Christine zaśmiała się.

Mina spojrzała zmieszana na przyjaciółkę.

- To wcale nie w tym rzecz, że życie w Indiach jest tak zachwycające. Już moja macocha dopilnowałaby tego.

Christine nienawidziła swojej macochy i była przekonana, że odkąd poślubiła ona jej ojca, lorda Lydforda, zrobiła wszystko, aby uchronić go przed miłością jego jedyne dziecko.

- Tak, jak wiesz - mówiła dalej - kiedy tata wyjechał pierwszy raz ze specjalną misją dla Viceroya, dużo podróżował po Indiach. Był wtedy przekonany, że klimat zaszkodziłby mojej macosze. Teraz jednak ona wyjeżdża do niego i jako żona gubernatora będzie dużo lepiej znosić te niewygody. - Mówiła to złośliwym tonem, którego Mina tak nie lubiła.

- Mów dalej, co się stało - powiedziała. Christine uśmiechnęła się.

- Wiem, że nie podoba ci się, jak mówię w ten sposób o swojej macosze, ale poczekaj, aż opowiem ci całą historię. Wyjeżdżając do Indii, nie mogła zapomnieć o zaplanowaniu mojej przyszłości. Poinformowała mnie, że zostanę tu i zamieszkać z markizem de Ventnor pod jego opieką.

- Ale dlaczego? - zapytała Mina - Czy on jest twoim krewnym?

Christine zaśmiała się pogardliwie.

- Nie formalnym. Jest ostatnim *Beau* macochy.

- Nie rozumiem - powiedziała zdenerwowana Mina.

- Nie dziwię się. Ja też bym nie rozumiała, gdybym nie zdała sobie sprawy, co łączyło ich oboje. I gdyby Hannah nie dowiedziała się, jakie mają wobec mnie zamiary.

Hannah była pokojówką Christine, a właściwie kimś więcej. Zajmowała się nią od dziecka i poświęciła jej całe swoje życie.

- Ale dlaczego markiz chce zamieszkać z tobą? - zapytała Mina.

- Oto wyjaśnienie mojej Macochy. Czułaby się szczęśliwsza, gdybym znalazła się pod opieką kogoś godnego zaufania i szacunku - głos Christine był zabarwiony sarkazmem, gdy to mówiła - przyjaciela, który widziałby, że nie zawieram niestosownych znajomości i spędzam czas tak, jak życzyłyby sobie tego mój tata.

- Wygląda na to, że jest naprawdę rozważna - zamruczała Mina.

- Rozważna! - wykrzyknęła Christine. - To tylko pozory. Oczywiście, że każdy sobie tak pomyśli. Markiz ma przecież kilka wspaniałych rezydencji oraz starszych krewnych, którzy będą zachwyceni opiekując się mną do chwili powrotu moich rodziców do Anglii.

- Może będziesz się dobrze bawić.

- To nie jest prawdziwy powód tego rozważnego postępowania! - krzyknęła Christine. - Moja macocha życzy sobie, abym poślubiła markiza.

- Ale... przecież powiedziałaś, że był on... *Beau* twojej macochy.

- Jest. Łączy ich namiętny romans od czasu Świąt Bożego Narodzenia.

- Nie mogę w to uwierzyć. - Mina była zaszokowana.

Żyjąc w zaciszu wsi razem z rodzicami, Mina nie wiedziała nic o niemoralnym zachowaniu wielu pań i panów z towarzystwa. Dlatego była przekonana, że Christine i tym razem przesadza. Jak można uwierzyć w fakt, że kobiety obracające się w kręgach dworskich mogły być niewiernymi żonami? Albo panowie uwodzić żony swoich przyjaciół?

Kiedy Christine zrelacjonowała już tę skandaliczną historię, wydała się ona Minie wytworem bogatej wyobraźni swojej przyjaciółki.

Odezwała się więc stanowczym tonem:

- Jestem pewna, moja kochana, że jesteś w błędzie. Jeśli markiz chciałby cię poślubić... nie mógłby być... zakochany w twojej macosze, a poza tym jesteś za młoda na małżeństwo.

- Skończę 17 lat za dwa miesiące - powiedziała Christine. - I wtedy zamierzam wyjść za mąż.

- Za markiza?

- Nie. Za kogoś zupełnie innego. Jeszcze ci o nim nie mówiłam.

Oczy Mino otwarły się tak szeroko, że zdawały się wypełniać całą jej twarz.

- Christine, czy ty naprawdę wiesz, co mówisz?

- Zamierzałam ci powiedzieć, ale Harry nalegał, aby pozostało to naszym sekretem.

Przysięgłam nie zdradzić się ani jednym słowem.

- To może nie powinnaś mi o tym mówić.

- Muszę ci powiedzieć, Harry to zrozumie - powiedziała Christine. - Ale pozwól mi najpierw skończyć o markizie. Otóż ma on reputację najbardziej ognistego i rozpustnego mężczyzny w całym Londynie. Miał romanse z tuzinami pięknych kobiet. Od lat słyszę plotki na ten temat.

- Czy o takich rzeczach mówiono przy tobie? - zapytała Mina.

Christine uśmiechnęła się. - Ależ oczywiście, że nie. Traktowano mnie jak dziecko.

- Więc skąd to wiesz?

- Ponieważ, kochana Mino, służba zawsze plotkuje, a dzieci nie są głuche jak pień. Co więcej, mam swoje własne sposoby zdobywania informacji - uśmiechnęła się i dodała. - Wiem, że to co powiem, nie spodoba ci się, ale jest w domu kilka takich bardzo starych miejsc, z których słyszać, co dzieje się w pokoju obok.

- Czy to znaczy, że... podsłuchiwałaś? — zapytała Mina.

- Całe pokolenia Lydfordów robiło to przede mną - odparła w swojej obronie Christine. Nigdy nie robiłabym tego, gdyby mama żyła, ale jeżeli dotyczy to macochy sprawy mają się inaczej.

Ton jej głosu znów się wyostrzył, gdy mówiła o macosze.

Mina tylko westchnęła. - Opowiadaj dalej.

- Macocha szalała za markizem od wyjazdu taty. Zwykle, gdy spotykali się w innych domach lub u niego podczas przyjęć w Vent Royal w Hertfordshire, nie zdradzali się z tym. Ale gdy byli u nas, nie było wątpliwości, co ich łączy.

Christine przerwała na chwilę aby znów odezwać się z pasją.

- Byłam chora słysząc ich pocałunki i szepty w pokoju mojej mamy, kiedy tata był daleko w Indiach. Czasami nie rozumiałam, o czym mówili - Christine ciągnęła dalej. - Raz lub dwa wspomnieli moje imię, ale nie wydało mi się to wtedy szczególnie ważne.

- A teraz... twierdzisz, że masz go... poślubić?

- To Hannah powiedziała mi o spisku mojej macochy. Wiesz, że nie mam przed nią sekretów. Powiedziałam jej, że macocha, życzy sobie, abym zamieszkała z markizem. Hannah wykrzyknęła wtedy:

- A więc to prawda, co mówiła Parson w zeszłe, wakacje, a ja myślałam, że tylko drażni się ze mną.

- Powiedz, dlaczego twoja macocha tak to zaplanowała? - zapytała Mina.

- Jeżeli markiz myśli o młodej i naiwnej żonie, któż mógłby być lepszy od szesnastolatki która w jego mniemaniu nie wie nic o świecie? Podobno zawsze mówił swoim bliskim przyjaciołom, że nigdy nie poślubiłby kobiety podobnej do tych, z którymi romansował.

- Czy on uważa, że to jest złe?

- Tylko w przypadku żony - Christine odparła lekceważąco. - Co do innych kobiet nie ma takich skrupułów. Mój tata mawia: Nikt nie jest bardziej odpowiedzialny jak kłusownik, któremu dano stanowisko gajowego.

Mina nie zaśmiała się. Wyglądała na bardzo zmartwioną.

- Ale wciąż nie rozumiem dlaczego markiz wybiera właśnie ciebie?

- To nie on - odparła Christine. - To macocha. Nie rozumiesz, że w ten sposób będzie miała nad nim stałą kontrolę? Będą mogli również dalej romansować po jej powrocie z Indii. A zapewniam cię, że ona łatwo z niego nie zrezygnuje.

- Ale to jest złe i straszne! - wykrzyknęła Mina.

- Oczywiście, że tak. I właśnie dlatego zamierzam poślubić Harry'ego. On naprawdę mnie kocha. I trwa to już trzy lata.

- Poślubić... Harry'ego? Ale kim on jest? - wykrzyknęła Mina.

- Jest drugim synem earla Hawkstone'a. Powiedział mi, że zakochał się we mnie od pierwszego wejrzenia. To było w czasie przejażdżki konnej. Miałam wtedy piętnaście lat i Harry wiedział, że będzie musiał poczekać. - Oczy Christine zaświeciły się. - Ja również zakochałam się w nim.

- Ale byłaś bardzo młoda!

Christine uśmiechnęła się. - Czasami myślę, że nigdy nie byłam tak młoda, naiwna i niewinna jak ty, Mino.

- Dla mnie byłaś zawsze bardzo doświadczona i dojrzała - Mina przytaknęła - ale myślałam, że tylko dlatego, że spotkałam tak niewielu ludzi i że to ja jestem niedoświadczona.

- Kiedy zakochałam się w Harrym, dorosłam w ciągu nocy - odparła prosto Christine. Oczywiście na początku utrzymywaliśmy to w sekrecie, ponieważ macocha nigdy by się nie zgodziła na nasz związek. Dlatego Harry często do nas przychodził i mogliśmy się widywać. I chociaż mówił tak niewiele, czułam, że jest dla mnie kimś wyjątkowym, kimś zupełnie niepodobnym do innych mężczyzn.

Mina wiedziała, że mężczyźni zaczęli zwracać uwagę na Christine, odkąd skończyła dwanaście lat i często próbowali ją pocałować. Pisali do niej prawdziwe listy miłosne, które zachowywała, a potem darła na kawałki w obawie przed panią Fon-twell.

Mina nigdy nie słyszała, aby Christine mówiła z taką powagą, odezwała się więc do niej z wyrzutem:

- Nigdy przedtem nie mówiłaś mi o tym.

- Po pierwsze, bałam się, że to przyniesie nieszczęście - odparła Christine. - Kiedy zmarła mama, macocha nie pozwalała nam się widywać. Spotkaliśmy się więc w lesie i tam Harry wyjawiał mi swoje zamiary. Powiedział, że musimy poczekać do moich siedemnastych urodzin, a wtedy po-



prosi tatę o moją rękę - ciągnęła Christine z entuzjazmem. - Wiedziałam, że nie pokocham już nikogo w ten sam sposób.

- Myślisz, że twój tata się zgodzi? Po chwili namysłu Christine odparła.

- Ojciec Harry'ego może jest earlem ale on jako drugi syn nie może liczyć na przychylność mojego ojca i macochy. Według nich tak bogata panna jak ja może liczyć na lepszą partię. Dlatego właśnie uciekam.

Mina wydała z siebie okrzyk sprzeciwu.

- Uciekasz?

- Jadę z Harrym do Rzymu, gdzie mieszka młodszy brat mojego taty. Ożenił się z Włoszką, której rodzina nigdy nie zaakceptowała. Jestem pewna, że ze względu na nieobecność mojego ojca, wuj ustanowi siebie moim opiekunem i wyrazi zgodę na nasz ślub trochę dlatego, że sam jest bohaterem romansu, a trochę na przekór rodzinie.

- To naprawdę brzmi romantycznie. Ale czy jesteś pewna, że postępujesz dobrze? - zapytała Mina.

- Zupełnie pewna - odpowiedziała tajemniczo Christine. - Gdybym dostała się do Vent Royal, wiesz tak samo dobrze jak ja, znalazłabym się w pułapce. Dlatego dzisiaj rano wysłałam list do Harry'ego i po obiedzie spotkaliśmy się w zagajniku.

- Jak on zdołał to zrobić? - wykrzyknęła Mina.

- Bardzo prosto. Właściwie ja to zrobiłam - odparła Christine. - Jak wiesz, *Smok* odpoczywał o drugiej. Wyślizgnęłam się wtedy bocznymi

drzwiami i kryjąc się w cieniu drzew dostałam do zagajnika. Harry czekał już na mnie przed bramą.

Jej twarz rozjaśniła się, gdy mówiła.

- On mnie kocha i ja go Kocham tak bardzo! Zgodziliśmy się co do tego, że nie możemy już dłużej ryzykować. Wyjeżdżamy do Rzymu, jak tylko dotrę do Londynu.

- A kiedy to będzie?

- Wyjeżdżamy jutro! - Christine złożyła razem dłonie. - Harry jest taki mądry i wszystko zaplanował. Powóz ojca ma przyjechać w czwartek, jak macocha napisała w liście, a w Londynie mają już na mnie czekać konie markiza. Harry wysłał więc telegram z Londynu podpisany nazwiskiem sekretarza taty, że plany zmieniły się i powóz przyjeżdża po mnie jutro.

Mina z trudnością nadażała za Christine.

- Ale nie będzie to powóz taty, tylko wynajęty przez Harry'ego i zabierze mnie nie na Grosvenor Square do naszego mieszkania, lecz do Hawkstone House. Ojciec Harry'ego jest poza Londynem. Następnego dnia wyruszymy w dalszą drogę do Rzymu.

- To wszystko jest bardzo skomplikowane - odpowiedziała Mina. - Czy jesteś zupełnie pewna, że cię nie złapią?

- Gdyby tak się stało, zrobiłaby się straszna awantura. Jeszcze jedno. Pani Fontwell może nalegać, aby ktoś opiekował się mną w drodze do Londynu. Dlatego zamierzałam o to poprosić ciebie.

- Oczywiście, zrobię wszystko... - zaczęła Mina.

Gwałtowny krzyk Christine przerwał jej w pół zdania. - Mina, mam pomysł, wspaniały pomysł, zaczekaj chwilę, niech tylko pomyślę.

Przyłożyła palec do skroni usiłując skoncentrować się.

- Pojedziesz ze mną do Londynu. Powiemy *Smokowi*, że zaangażowałam cię do towarzystwa - powiedziała wolno.

Oczy Miny rozszerzyły się, ale nic nie powiedziała.

Christine mówiła dalej:

- Jest jeszcze coś, co chciałabym zrobić, najdroższa. I obiecuję, że cokolwiek by się stało, nigdy nie zostaniesz w tym domu na tak poniżających warunkach. Ale pozwól, że będę mówić dalej.

Zamknęła oczy, żeby zebrać myśli.

- Zamiast wrócić do szkoły, pojedziesz do Vent Royal i zostaniesz z markizem aż do mojego ślubu.

- O czym... ty... mówisz? Co masz na myśli? - zapytała Mina.

- Zobaczysz. Tak będzie bezpieczniej dla mnie, a ty będziesz miała gdzie się zatrzymać, dopóki po ciebie nie poślę.

- Czy ty mówisz o tym, że mam udawać ciebie?

- To całkiem proste - odparła Christine. - On mnie nigdy nie widział.

- Nigdy cię nie widział?

- To macocha dopilnowała tego. Nigdy nie pozwoliła żadnej kobiecie zbliżyć się do niego. A kiedy przychodził do nas na obiady, wszystkie zaproszone kobiety były albo stare albo brzydkie.

Na twarzy Christine pojawił się szyderczy uśmiech.

- Jedynym powodem, dla którego macocha pozwala mi się zbliżyć do markiza, jest to, że jestem mniejszym złem. Albo na jej miejscu znajdzie się piękna, atrakcyjna i fascynująca kobieta, jak wszystkie, z którymi się wiąże, albo głupia i naiwna żona, nad którą macocha będzie w stanie sprawować kontrolę.

- Rozumiem Christine, ale uczciwie, najdroższa... nie mogłabym zająć twojego miejsca. Z jednej przyczyny. On od razu będzie wiedział, że nie jestem tobą.

- Dlaczego? - sprzeciwiła się Christine. - Powiedziałam ci, że nigdy mnie nie widział. Macocha nie pozwalała opuszczać mi pokoju do nauki, kiedy zjawiał się markiz. Ale i tak podglądałam go przez wszystkie szpary, myśląc, jak bardzo nie lubię jego oburzającego zachowania.

Christine mówiła dalej ze złością.

- Tak jak już wiesz, żeby było całkiem jasne, nigdy nie przeszkadzałam macosze w planowaniu moich wakacji. Zawsze zostawiała mnie pod opieką „strażnika” w osobie starej, emerytowanej guwernantki, która była zupełnie nieszkodliwa i nudna. — Christine westchnęła. - Gdybym od czasu do czasu nie wyjeżdżała do moich kuzynów w Devonshire lub znajomych mamy w Edynburgu, myślę, że zwariowałabym.

- Czy dobrze bawiłaś się z nimi?

- O tak, dzięki Bogu. Gdyby macocha o tym wiedziała, na pewno zabroniłaby mi dalszych wyjazdów - odpowiedziała Christine. - Ona nie lubi mnie tak bardzo, jak ja nie lubię jej. Zawsze czuła się dotknięta, kiedy ojciec okazywał mi sympatię.

Mina nie odpowiedziała nic. Pomyślała, że Christine przesadza jak zwykle, mówiąc o swojej macosze, a jednocześnie była strasznie zszokowana tym, co usłyszała.

Jak mogła zachować się w takim stylu jakakolwiek kobieta o prestiżu lady Lydford? Markiz zaś sprawiał wrażenie niezmiernie nieprzyjemnej osoby, z którą nie życzyła sobie zawierać znajomości.

Zupełnie jakby wyczuwając jej wahanie, Christine powiedziała:

- Najdroższa, kochana Mino, pomóż mi proszę. Jeśli tego nie zrobisz, prawdopodobnie nie poślubię Harry'ego, bo tyle rzeczy może się wydarzyć w czasie długiej podróży do Rzymu.

- Ale czy to właściwe, abyście jechali sami? -zapytała Mina.

- Najwłaściwsze, jeśli będzie ze mną Hannah. Jeżeli ktokolwiek jest uosobieniem moralności, to właśnie ona.

- Mina nie mogła powstrzymać się od śmiechu. To była oczywiście prawda.

Hannah, surowa prezbiterianka obserwowała Christine bacznie jak jastrząb. Nic, co byłoby chociaż w najmniejszym stopniu niewłaściwe, nie mogło umknąć jej uwagi.

- Przyznaję, że Hannah jest bardzo odpowiedzialną opiekunką.

- Zbyt odpowiedzialna, jeśli chcesz znać moje zdanie. Ale lubi Harry'ego i to jest silny punkt dla nas - odparła Christine.

- Ile on ma lat?

- Dwadzieścia siedem, dziesięć lat starszy ode mnie. Właściwy wiek dla żonatego mężczyzny. -Christine westchnęła. - Och, Mino, kocham go tak bardzo i jestem szczęśliwa, tak bardzo, bardzo szczęśliwa. Już myślałam, że ten rok nigdy nie minie, tak bardzo za nim tęskniłam. Ale teraz, jeśli mój wuj się zgodzi, pobierzemy się natychmiast albo będziemy się ukrywać i nikt nas nie znajdzie, dopóki nie skończę siedemnastu lat. Mówiąc to, Christine wzięła Minę za rękę.

- Widzisz, że tutaj jest niebezpieczeństwo. Dlatego proszę, proszę cię Mino, powiedz, że mi pomożesz. Nie mogę go stracić. Szczęście całego mojego życia zależy od niego.

- Obawiam się... że cię zawiodę.

- Na pewno nie. Zagrasz tę rolę lepiej ode mnie.

- Rolę?

- Młodej, uczciwej, prawie siedemnastoletniej dziewczyny.

- Ale ja jestem rok od ciebie starsza!
- Cóż, ale na to nie wyglądasz. Christine uśmiechnęła się lekko i dodała:
  - Jednej rzeczy jestem pewna. Nikt nie zatrudniłby cię jako nauczycielki poza *Smokiem*, która dostałaby cię zbyt tanio.
  - Sama o tym pomyślałam - Mina westchnęła.
  - Tak naprawdę, gdybyś mnie zapytała - powiedziała Christine - wyglądasz na czternaście lat i na pewno nikczemny markiz będzie zadowolony.
  - Jestem pewna, że on nie uwierzy, że jestem tobą. Może widział twoją fotografię lub portret?

Christine zaśmiała się.

- Jedyne fotografie, jakie mam, były zrobione w domu, wyglądam na nich, jakbym wyłaniała się ze mgły. A nigdy nie byłam malowana.
- Ale moje ubrania nie są tak eleganckie jak twoje - powiedziała Mina słabym głosem.
- To jest pewien problem - powiedziała Christine. - Masz ładne stroje, ale ktoś tak doświadczony w tej dziedzinie jak markiz będzie świadomy, że nie są drogie.

Po chwili przerwy Christine wykrzyknęła:

- Mam! W zeszłym roku skompletowałam nową letnią i zimową garderobę. Hannah spakowała moje stare rzeczy do skrzyni. Miałyśmy zawieść je

do domu w czasie Świąt Wielkanocnych, ale nie było miejsca w powozie. Zostawiłam więc je tutaj. Myślę, że jeszcze są na poddaszu.

Błysk zainteresowania pojawił się w oczach Miny. Drogie i wykwintne stroje Christine zawsze były przedmiotem zazdrości wszystkich dziewcząt w szkole. Kiedy mama Christine żyła, kupowały je w najlepszych sklepach na Bond Street. Macocha uważała to za zbyt dużą ekstrawagancję, ale kontynuowała zamówienia w tych samych miejscach. Nie wszystkie dziewczęta z pensji pani Fontwell pochodziły z zamożnych rodzin, ale zawsze konkurowały ze sobą i kilka z nich próbowało dorównać Christine w wyglądzie. Ale ta, ze swoją nienaganną figurą i bardzo dobrym smakiem, wciąż pozostawała zwyciężczynią konkursów i niekwestionowaną królową mody w szkole pani Fontwell.

Christine podniosła się z łóżka.

- Powiem Hannah, aby służba zniosła kufer. Gdybym nie była taką egoistką, pomyślałabym o tym już dawno.

Ale ja jestem zadowolona z moich własnych sukien - odpowiedziała Mina - a twoje mogą na mnie nie pasować.

- Na pewno będą - powiedziała Christine. - Urosłam w ciągu ostatniego roku, a ty wyglądasz jakbyś wciąż miała ten sam rozmiar.

Nagle objęła Minę ramionami.

- Chciałabyś mieć kogoś takiego jak Harry, kto zaopiekowałby się tobą. Obiecuję, że jak tylko dołączysz do nas po naszym ślubie, znajdę ci czarującego i wspaniałego męża.



- Wszystkie te sprawy - powiedziała Mina -tobie przyniosą szczęście, ale mówiąc szczerze, Christine, ja nie chcę wychodzić za mąż. Myślę, że to przerażające uczucie być bardzo zakochanym.

- Kiedy już będziesz, zobaczysz, że to wcale nie jest przerażające, ale cudowne - odpowiedziała Christine, i ruszając w stronę drzwi, dodała. - Spakuj się, a ja powiem *Smokowi*, że zabieram cię ze sobą. Zapewniam cię, że zmieni swoje plany i nie zwolni nieszczęsnej Smithy. Musi mieć nad kim się znęcać.

Słyszając ostatnie słowo Mina zadrżała. Dobrze wiedziała, że gdyby znalazła się na miejscu panny Smith, byłaby to prawdziwa udręka. Czułaby się upokorzona, wiedząc, że inne dziewczęta litują się nad nią, ponieważ z uczennicy stała się faktycznym pracownikiem pani Fontwell, posłusznym wszelkim jej rozkazom.

- Wszystko będzie lepsze niż to - pomyślała. Ale z drugiej strony bała się. Jak to jest możliwe, aby udawała Christine? Jak mogła zamieszkać z markizem de Ventnor i nie być odkryta już w chwili przyjazdu?

A gdyby się tak stało, znajdzie się naprawdę w nieprzyjemnej sytuacji. Czy rzeczywiście można wierzyć, żeby jakikolwiek mężczyzna był tak wyrachowany, aby wybrać sobie na żonę dziewczynę młodą i głupią, która będzie nieświadoma jego postępowania z innymi kobietami? I czy lady Lydford może być taką intrygantką, jak twierdzi Christine?

Mina wiedziała, że Christine często przesadza zarówno w swoich upodobaniach, jak uprzedzeniach. Równocześnie jednak zawsze jej ufała i

nie mogła sobie wyobrazić powodu, dla którego Christine wymyśliłaby taką historię. Była również przerażona pomysłem ucieczki i zamażpójścia Christine bez zgody lorda Lydforda... chociaż, z drugiej strony on sam był tak nie podobny do jej własnego ojca. I na myśl, że nigdy więcej nie zobaczy swojego taty, Mina wybuchnęła płaczem. Chociaż była związana z matką, bardzo kochała ojca w dzieciństwie, a potem ubóstwiała go jako pierwszego mężczyznę w swoim życiu, który dla niej tyle znaczył.

Wtedy gdy planował wyjazd za granicę poczuła, że go traci. Pamiętała noc, kiedy ogarnięta złym przeczuciem, płakała.

- Tato, tato, nie zostawiaj mnie. Wróć, proszę.

Wiedziała, że jej nie słyszy. Modliła się więc żarliwie całą noc o jego bezpieczny powrót do domu. Ale jej modlitwy nie zostały wysłuchane. Tata nie żył i mama też. Jedynym bliskim członkiem rodziny był wuj Osbert, którego nie widziała od lat. Wuj mówił lekceważąco o tym, że ojciec Myny nie został żołnierzem. Ale on nie chciał zabijać. Miał dziwną władzę nad zwierzętami. Psy i konie zawsze były mu posłuszne. Raz nawet oswoił dziką wydrę, zwierzęta ufały mu i zawsze przychodziły, gdy je wołał.

Ale specjalnością ojca były ptaki. Nauczył Minę ich zwyczajów, a ona uwielbiała opowieści o gatunkach, które prawie wymarły i żyły tylko gdzieś, hen, w odległych zakątkach świata.

A teraz pragnęła, tak jak tysiące razy wcześniej, żeby być razem z nim. Może wiedziałaby jak go ocalić - łązy pociekły jej po policzkach — tak jak nie wiedziała tego, niestety, indyjska służba.

- Tato, tato! - krzyknęła - gdybym tylko mogła do ciebie przyjść i zapytać o radę!

Próbowała wyobrazić sobie, co powiedziała by na plan Christine i doszła do jednego wniosku: na pewno nie chciałaby, aby znalazła się w tak kłopotliwym położeniu jak panna Smith. Pani Fontwell była naprawdę okrutna dla młodych guwernantek, a jej ojciec nienawidził okrucieństwa. Co więcej, często mówił, że poniżanie człowieka jest tak złe jak sprawianie bólu fizycznego.

- Nasze umysły są bardzo wrażliwe, Mino - powiedział pewnego razu — i są wyrazem naszych dusz i serc. Zawsze pamiętaj, że o czym pomyślisz dzisiaj, jutro się stanie.

Mina była bardzo młoda i niezupełnie rozumiała, co tata miał na myśli. Ale z czasem zaczęła zdawać sobie sprawę, że myśli człowieka wpływają na jego działanie.

Wycierając łzy pomyślała, że gdyby tata był obok niej, a może był, powiedziałaby, że ten problem powinna rozwiązać sama umysłem, a nie emocjami. Pomyślała przez chwilę i wydało jej się, że widzi tatę, jak wędruje wzdłuż wybrzeża Afryki, ciekawy i podniecony przygodą.

- I tym jest dla mnie plan Christine - zdecydowała - przygodą, z której nie powinnam rezygnować.

---

## ROZDZIAŁ 2

---



Markiz de Ventnor podczas konnej przejażdżki zdał sobie sprawę, że popełnił błąd. Do tej pory zawsze unikał wiązania się z kobietami z sąsiedztwa wiedząc, że kiedy romans się kończy, a zwykle stawało się to szybko, niezręcznie jest spotykać ową damę na uroczystościach hrabstwa.

Ale lady Bartlett tak uporczywa w swej pogoni za markizem regularnie spotykała się z nim w Londynie, wykorzystując przy tym częstą obecność męża uczestniczącego w spotkaniach z księciem Walii.

Bardzo ponętna, z ciemnymi włosami i skośnymi zielonymi oczyma, które obiecywały wyrafinowane przyjemności, nawet wygłaszając najbardziej banalne frazesy, silnie go pociągała. Zwłaszcza, gdy powtarzała mu nieustannie, że jest najbardziej ekscytującym mężczyzną, jakiego spotkała w życiu.

Eloise Bartlett miała taki sposób rozmowy z mężczyzną, który dawał mu sądzić, że jest jedyną osobą, którą pragnęła spotkać, a wszystko co mówi, jest porywające jak pieśń Salomona.

Markiz i lord Bartlett często zasiadali razem w Radzie Hertfordshire, gdzie borykali się z problemami rolnictwa. Markiz zrobił więc wszystko, aby nie dostać się do sieci zarzuconej przez lady Bartlett.

Doskonale zdawał sobie sprawę, że to była sieć, a nie mniej znał reputację Eloisy niż ona jego własną.

Nie było w tym nic dziwnego, że pani Bartlett budziła dezaprobatę królowej. Mimo, że Jej Wysokość mnóstwo czasu spędzała w Windsorze, była bardzo dobrze poinformowana o wszystkim, co dzieje się w towarzystwie. Zwłaszcza była podejrzliwą i bezwzględną przeciwniczką tych, którzy przyjaźnili się z jej synem, a jak przypuszczała, mieli na niego zły wpływ. Lady Bartlett bez wątpienia należała do tej kategorii. Księżę przez krótką chwilę za nią szalał, a plotka dotarła wcześniej do Windsoru, niż jakikolwiek gołąb posłaniec mógłby ją przynieść.

A kiedy księżę przelał swe uczucia na inny obiekt, lady Bartlett rozejrzała się szybko za następnym kochankiem. Musiał to być ktoś znakomity, w przeciwnym razie straciłaby twarz wśród swoich rówieśniczek, które i tak triumfowały już nad jej porażką z następcą tronu. Owszem, budziła zainteresowanie księcia przez jakiś czas, lecz jego uczucia słabły szybciej, niż mogła to przewidzieć. Była świadoma, że musi poprawić swoją sytuację. Księżę Walii był bez wątpienia największą atrakcją, jaką wielki świat mógł jej oferować. Ale niedaleko zanim plasował się markiz de Ventnor. Było

oczywiście też kilku innych książąt, nie stanowili oni jednak konkurencji ani ze względu na bogactwo, ani reputację.

A właśnie markiz zakończył romans z pewną bardzo atrakcyjną wdową, który być może trwałby dłużej, gdyby nie jej naleganie na małżeństwo.

Temat małżeństwa markiza był przedmiotem zakładów w White i wielu innych klubach. Od czasu do czasu wydawało się, że markiz, chcąc nie chcąc, jest już w pułapce, ale zawsze dzięki jakiemuś instynktowi samozachowawczemu udawało mu się z mej w ostatniej chwili wydostać.

Wdowa nie tylko była w nierozsądny sposób niedyskretna, ale powiedziała markizowi w bardzo intymnej chwili, jak bardzo pragnie do niego należeć na wieczność.

Żadne inne słowo nie mogło zniechęcić markiza skuteczniej. Każda kobieta, z którą miał romans, nudziła go prędzej czy później. Ale doskonale zdawał sobie sprawę, że przyczyna leży w jakiejś jego wadzie, z którą nie mógł sobie poradzić. Często pytał samego siebie, dlaczego.

Niektóre kobiety fascynowały go nie tylko pociągającą namiętnością; były również inteligentne. Miały ten rodzaj dowcipu, który go rozśmieszał i nie znalazłyby się w najbliższym kręgu przyjaciół księcia Walii, gdyby nie były równie błyskotliwe, jak piękne.

Markiz często pytał samego siebie, czym jest miłość i dlaczego nagle zdaje sobie sprawę, zwykle w najmniej odpowiednim momencie, że bliska mu kobieta nie potrafi przyspieszyć już bicia jego serca i nie pragnie jej już całować ani dotykać.

- Byłem głupcem - powiedział, jadąc konno przez pola sąsiadujące z posiadłością lorda Bartletta.

A oto co wydarzyło się tego popołudnia. Spotkał Eloisę w letnim domku, położonym w zagajniku otaczającym rezydencję lorda Bartletta. Było to miejsce, gdzie zwykle bywali razem. Miękki dywan na podłodze, wygodna kanapa wyściełana jedwabnymi poduszkami i butelka szampana w srebrnym wiaderku - świadczyły o dużym doświadczeniu Eloisy w obchodzeniu się z mężczyznami. Eloiza przyjęła go z wyciągniętymi ramionami i ustami gotowymi do pocałunku. Przyszło mu do głowy, że ta nadmierna zapalczliwość przynosi odwrotny efekt i byłoby lepiej, gdyby on sam rozpoczął miłosną uwerturę. Wszystko to spowodowało, że markiz, pijąc kieliszek szampana, powiedział, że niestety musi ją opuścić.

Eloise nachylając się ku niemu prowokacyjnie, zapytała z żalem.

- Tak szybko? - Muszę dopilnować spraw w domu - odpowiedział wymijająco markiz.

- Jakich spraw? Myślałam, że mieszkasz sam w Vent Royal!

- Tak, z wyjątkiem mojej babki.

- Na szczęście to stara kobieta - odparła Eloise -w przeciwnym razie byłabym zazdrosna.

Markiz nie odpowiedział. Odstawił tylko szklanekę, wziął swój cylinder i pejcz.

Eloise, leżąc na kanapie wyglądała prześlicznie z zaróżowionymi policzkami i lekko zwichrzonymi włosami. Wyciągając ku niemu ramiona, powiedziała miękko:

- Przyjdź tu i pożegnaj się. Markiz potrząsnął głową.

- Nie mógłbym ci się oprzeć, Eloiso - powiedział. W zamian za to dziękuję, że uczyniłaś mnie bardzo szczęśliwym.

Kładąc rękę na klamce, usłyszał jeszcze jej okrzyk:

- Kiedy znów cię zobaczę? Czy możesz przyjść jutro lub pojutrze?

- Prześlę ci wiadomość jak zwykle - odparł. -Może wyjadę do Londynu, nie jestem pewien.

- Do Londynu? Ale dopiero przyjechałeś na wieś i powiedziałaś mi, że zamierzasz zostać tydzień! - Nie było cienia wątpliwości, że mówiła to z wyrzutem.

Markiz wiedział, jak Eloise Bartlett nie lubi wsi i jedynym powodem, dla którego towarzyszyła mężowi na przyjęciu szeryfa, był fakt, że on też zamierzał tam być.

- Dam ci znać, kiedy przyjadę znów - powiedział. Wyszedł z letniego domku i kierując się do miejsca, gdzie zostawił konia, wciąż słyszał głos Eloisy Bartlett pełen protestu.

Odjeżdżając miał dziwne wrażenie, że to już koniec, a znał to uczucie zbyt dobrze, aby się mylić.



Pragnienia miłosne kobiety w chwili, kiedy szczyt namiętności już minął, i wabienie mężczyzny, który gotów jest odejść, przynosi nieuchronne wrażenie powtarzalności. Tak jak słuchanie wciąż i wciąż tej samej nuty - pomyślał markiz - dopóki jedna z nich nie zacznie irytować.

Jeszcze raz upewnił się, że zrobił błąd, wiążąc się z kobietą z sąsiedztwa.

- To wszystko było tak sprytnie obmyślane - powiedział do siebie, wspominając Letni Domek i zdał sobie sprawę, że nie był pierwszym mężczyzną, który brał udział w tych potajemnych spotkaniach.

Eloise fascynowała go, więc nie myślał ani o jej ani o swojej służbie, plotkującej na ich temat. To była jeszcze jedna historia na liście jego rozlicznych romansów. - Martwił go natomiast problem, który czekał na niego w Vent Royal, a rozpoczął się od listu od pani Lydford. Nadine Lydford już miesiąc temu zaczęła go nudzić, choć nie zdawała sobie z tego sprawy. Dlatego zwrócił swe uczucie ku Eloisie, która pojawiła się na jego horyzoncie na krótko przed świętami Wielkanocy. Jego romans z Nadine Lydford trwał dłużej niż większość miłosnych związków markiza.

Boże Narodzenie spędzili w sali balowej Ducal, od dawna nie bawiąc się tak świetnie. A powodem tego była lady Lydford, którą poznał zaledwie dwa miesiące wcześniej. Okazała się nie tylko piękną, ale wręcz zadziwiającą kobietą. Jej cięty dowcip ożywiał konwersację, ćwiczył w sztuce riposty i przyciągał uwagę zachwyconych gości. Jedzenie było wyśmienite, wina przednie, a pogoda dobra, więc konne polowanie księcia udało się znakomicie.

Markiz udowadniając, że jest doskonałym strzelcem zdobył główną nagrodę, a lady Lydford cała w diamentach błyszczała jak przysłowiowa gwiazda na wieczornych balach. Ponieważ jej mąż przebywał za granicą, markiz nie czuł irytacji towarzyszącej zwykle sekretnym spotkaniom. Siedzano ich razem przy posiłkach czy stołach do gry w karty. Po powrocie do Londynu ich uczucia przybierały na sile, a przyjaciele chętni, by ich gościć, zapraszali na przyjęcia; te, na których bywał książę Walii, oraz skromniejsze, kiedy mógł tak łatwo znaleźć się sam na sam z Nadine. Lady Lydford została włączona również do gości Vent Royal.

Lecz nagle nieuchronne i podstępne wrażenie dało o sobie znać. Ogień, który Nadine rozpałała w markizie, zaczął gasnąć.

W odróżnieniu od lady Bartlett i jej poprzedniczek Nadine Lydford była zbyt mądra, aby mówić o dozgonnej miłości lub okazywać chęć przywiązania do siebie i zniewalania swoim urokiem.

Odsłonił przed nią swoje zamiary, które były w jego umyśle już od dawna. Markiz zwierzył się, że jeżeli kiedykolwiek się ożeni, tak jak błagali go o to krewni od lat, to tylko z kobietą wierną, która będzie żoną w staromodnym tego słowa znaczeniu. Lady Lydford była pewna że tak jak wielu innych mężczyzn markiz marzył o poślubieniu kogoś, kto z charakteru byłby podobny do królowej. Jej Wysokość kochała księcia Alberta do szaleństwa, a kiedy umarł, jej niepohamowany smutek skłonił ją do ustąpienia z życia publicznego na rzecz zimnych murów zamku Windsor.

W opinii lady Lydford było to coś najbardziej dziwaczego, co mogła zrobić jakakolwiek kobieta. Lecz dobrze wiedziała również, że królowa,

będąc młodą dziewczyną, wzbudzała instynkt opiekuńczy w każdym, kto jej służył — począwszy od przystojnego i atrakcyjnego lorda Melbourne, który oddawał jej niemal cześć boską.

Ale w swoim wdowieństwie przekonała wszystkich dworzan i mężów stanu, że żadnego mężczyznę nie może spotkać większy komplement niż wdowa, której desperackiej tęsknoty nie są w stanie ukoić przyjemności tego świata.

Markiz pragnie młodej królowej Wiktorii - powiedziała do siebie lady Lydford - która adorowałaby go spojrzeniami jak jakiś głupi spaniel!

Lord Lydford wrócił z Indii. Zawezwano go do Simly na spotkanie z Viceroyem, który, jak przypuszczał, planował zaproponować mu stanowisko gubernatora. Nadine wiedziała już, co musi zrobić, aby zatrzymać markiza: znaleźć dla niego młodą żonę, która będzie go absorbować aż do jej powrotu do Anglii.

Otwarcie Kanału Sueskiego radykalnie skróciło podróż do Indii do siedemnastu dni. Lady Lydford już jako żona gubernatora zdecydowała się przyjechać do Anglii z krótką wizytą, w czasie której pragnęła przekonać markiza, aby wyjechał razem z nią do Indii. Często bywał za granicą i Nadine podejrzewała, że oprócz królowej Wiktorii myślał również o żonie z haremu, co było bardzo wygodne z męskiego punktu widzenia. Kobieta wtedy nie ma wpływu na to, kiedy widzi się z mężem i nie jest w stanie przeszkodzić mu w żadnych innych sprawach. Im więcej o tym myślała, tym bardziej była pewna, że musi przywiązać do siebie markiza w taki sposób, w jaki żadna inna kobieta nie mogła zrobić tego przedtem.

Czy mogłoby być coś lepszego niż młoda żona z jej własnej rodziny? Nadine była wyjątkowo próżną kobietą, co, żeby oddać jej sprawiedliwość, wcale nie dziwiło. Z niezdarnej dziewczyny wyrosła na kobietę, określaną przez wielbicieli jako bogini piękności. Była wysoka i postawna, a zgodnie z modą głowę nosiła dumnie i wyniośle jak łabędzica. Jej uroda była tak zniewalająca, że inne kobiety przy niej gasły.

Nadine jako młoda dziewczyna poślubiła o wiele od siebie starszego mężczyznę, który uczynił ją bardzo nieszczęśliwą. Ale nie trwało to długo. Mąż wkrótce zmarł. Wtedy oddając się rozlicznym ekscytującym, ale dyskretnym romansom szukała kolejnego męża. Lord Lydford wydawał się idealnym kandydatem, był bowiem bardzo bogatym wdowcem. Ale wkrótce zdała sobie sprawę, że zadając sobie odrobinę trudu mogłaby poślubić markiza. Gorycz tych myśli przesłoniła wszystkie korzyści, jakie płynęły z jej małżeństwa, i nie pamiętała już o radosnym triumfie upragnionych oświadczeń.

Teraz jej przebiegły umysł koncentrował się zarówno na utrzymaniu pozorów szczęśliwego małżeństwa, zwłaszcza odkąd lord Lydford został mianowany gubernatorem, jak i zachowaniu uczucia markiza.

Mogę to zrobić! Wiem, że tak! - powtarzała wiele razy, zanim opuściła Anglię.

Ostatniej namiętnej nocy była zbyt mądra, aby oczekiwać zapewnień gorącej miłości i wierności. Ze smutkiem jedynie myślała, że musi go zostawić, proponując mu małżeństwo ze swoją pasierbicą, tak jak gdyby to był prezent urodzinowy.

- Christine jest wszystkim, czego pragniesz, kochany Tianie - powiedziała - wcieloną niewinnością, idealistką, młodą i... atrakcyjną dziewczyną.

Ostatnie słowo wymówiła ostrym tonem, jakby z trudnością. I dodała szybko:

- Oczywiście, jeżeli cię to interesuje, jest niezmiernie bogata. Babka zostawiła jej majątek, a mój mąż pieniądze, które otrzyma, gdy osiągnie pełnoletność lub wyjdzie za mąż.

- Nie spieszy mi się ze znalezieniem ideału, który, jak doskonale zdajesz sobie z tego sprawę jest jedynie marzeniem sennym - odpowiedział markiz.

- To nieprawda - odparła miękko Nadine. -Wiesz, że wszyscy twoi krewni modlą się, abyś się ożenił i pozostawił po sobie spadkobiercę. W przeciwnym razie, jeżeli ulegniesz wypadkowi na polowaniu lub zastrzeli cię któryś z zazdrosnych mężów, tytuł przejdzie na twego nudnego pięćdziesięcioletniego kuzyna.

- Kochanie - nalegała - jak mógłbyś lub jak moglibyśmy znieść kogoś takiego na twoim miejscu? Musisz ożenić się i spłodzić syna, nie, wielu synów, aby twoja żona miała kim się zajmować.

Markiz uśmiechnął się ponuro.

- Ciekaw jestem, dlaczego podzieliłem się z tobą swoimi myślami. Teraz naciskasz na mnie w sposób, którego nie lubię.

- Jeśli nie zrobisz tego teraz, będziesz zmuszony pomyśleć o tym później, tak czy inaczej odparła Nadine Lydford. - A wtedy dziewczyna, której szukasz, może już być nieosiągalna, a Christine jest dokładnie taka, jakiej pragniesz. Mówiąc to, myślała, że Christine niezupełnie przypomina królową Wiktorię, ani z wyglądu ani z charakteru. Ale była przecież ładna, nie nudna i całkiem inteligentna. Nadine Lydford patrzyła na markiza myśląc, tak jak już wiele razy wcześniej, że jest najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego mogła sobie wyobrazić. I miał w sobie coś jeszcze, rodzaj powściągliwości, rezerwy, jak gdyby błędził gdzieś daleko. Nadine nigdy nie była całkiem pewna, co Tian myśli lub czuje. To, co on reprezentował sobą zapierało dech w piersiach; Nadine, mając jeszcze na względzie posiadłości i jego pozycję upewniała się, że nie może utracić i nie utraci markiza.

Ale on, kiedy tylko oddalił się od Nadine, powiedział sam do siebie, że wcale nie ma zamiaru ulegać jej sugestiom.

Rozmawiając o małżeństwie, markiz zdawkowo tylko wspominał o swoich zamysłach, po prostu dlatego, że był już zmęczony błaganiami swoich krewnych, którzy nalegali, aby się ożenił. A wszystko, czego chciał markiz, to była wolność.

Nadine powiedziała mu, że księżna Wrexing-ham postanowiła schwytać go w sidła dla swojej najstarszej córki.

- Doskonale zdaję sobie z tego sprawę - odpowiedział zirytowany. — Boże, życzyłbym sobie, aby kobiety zostawiły mnie w spokoju. Jeżeli będę musiał się ożenić, zrobię to w swoim czasie.

- A kiedy to będzie? - zapytała Nadine Lydford.

- Kiedy znajdę młodą, czystą, niewinną i zadowoloną z siebie pannę - odpowiedział.

- Kochany Tian! - wykrzyknęła z entuzjazmem. Oczywiście, jest to idealne rozwiązanie dla każdego mężczyzny w twojej sytuacji, ale niewielu pomyślałoby o tym.

Markiz starannie wypracował koncepcje na swój temat, nie dzieląc się raczej nimi z kobietą, którą trzymał w ramionach. Teraz, konfrontując je z *fait accompli*, powiedział sobie, że stałoby się to zbyt szybko i, nawiasem mówiąc, był zupełnie pewny, że cały pomysł okazałby się niepraktyczny. Wtedy, ku własnej konsternacji następnego dnia otrzymał list od Nadine, w którym powiadamiała, że wysyła do niego Christine. Pisała, że byłoby jej bardzo miło, gdyby nie musiała martwić się o wakacje Christine i jej edukację, która była tak ważna ostatniego roku przed jej *debiut*.

*Ona tyle się od ciebie nauczy w Vent Royal, a twoja droga matka, która lubi się otaczać młodymi ludźmi, będzie szczęśliwa mając przy sobie Christine. Jeśli dziewczyna nie spełni twoich oczekiwań, podejmę kolejne kroki po moim powrocie. Ale czuję, że to idealna kandydatka na twoją żonę i nie będą potrzebne dalsze poszukiwania.*

Nadine zakończyła list kilkoma pochlebstwami i sprytnymi komplementami, które zachwyciły markiza, jak uznanie jego zalet jako idealnego kochanka, co zresztą słyszał już wiele razy przedtem.

Dopiero kiedy skończył czytać list, uświadomił sobie, że Christine rozpoczęła już przygotowania związane z opuszczeniem szkoły. Do jego obowiązków należało jedynie wysłanie powozu do Londynu następnego dnia, aby odebrać ją z Lydford House.

- Do diabła! To narzucanie mi swojej woli! -pomyślał w pierwszej chwili ze złością.

Kiedy zdał sobie sprawę, że będzie mu trudno wyplątać się z planów Nadine, pomyślał, że przyjazd Christine nie musi go do niczego zobowiązywać. Ludzi może dziwić fakt, że zamieszka z młodą dziewczyną. Ale z drugiej strony to tylko uprzejmość okazana nadopiekuńczej matce, której trudno byłoby zabrać ze sobą szesnastoletnią dziewczynę do Indii.

Z upływem dnia pomyślał, że to może okazać się interesujące.

Lady Lydford wiedziała instynktownie, że oddanie królowej dla swojego męża było dla markiza zarówno wruszające, jak i godne podziwu. Równocześnie jednak wschodnie zwyczaje trzymania żon w haremach z męskiego punktu widzenia uważał za idealne rozwiązanie. Nie był jednak w stanie zaakceptować - może z hipokryzji - braku moralności kobiet z towarzystwa, z którymi spędzał czas.

Markiz był na tyle inteligentny, aby wiedzieć, że postępowanie księcia Walii, który zapoczątkował nową modę, było bezpośrednią reakcją na pru-



derię królewskiego dworu, reakcją na ekscesy księcia regenta - Jerzego IV. W tym czasie rozwiązłość Bucks i Beoux wywołała skandal. Ale powaga księcia Alberta była nudna aż do przesady. Markiz często śmiał się z wczesnych wiktorian, którzy zasłaniali nawet nogi od stołów czy pianin, aby nie wywoływały niemoralnych pragnień. Obecnie było akceptowane w Marlborough House, gdzie księżę Walii rządził niepodzielnie, że piękna zamożna kobieta, która urodziła kilkoro dzieci, a co najważniejsze syna i spadkobiercę, mogła pozwolić sobie na dyskretny *affaires de coeur*. Nie były one oczywiście sekretem dla jej przyjaciół, a kolejni wielbiciele doliczani byli do kolekcji jak piórka do kapelusza. Markiz widywał zadowolonych z siebie mężów, przesiadujących w klubach w określonych godzinach, tak jak tego od nich oczekiwano, i powiedział do siebie, że nigdy nie będzie jednym z nich. W jego opinii było to poniżające.

Co innego jest być płomiennym kochankiem uwodzającym wolne lub zajęte serca kobiet, a zupełnie co innego zostać rogaczem, upokorzonym faktem, że żona woli innego i bez wątplenia lepszego mężczyznę.

— To jest coś, czego nie mógłbym znieść! -powiedział markiz.

Zajęty podobnymi myślami przemierzał konno własne rozległe ziemie, aż zobaczył Vent Royal. To był piękny dom, bardzo różny od posiadłości lorda Bartletta i w rzeczywistości od każdej innej rezydencji w hrabstwie. Został zbudowany w czasach Karola II, kiedy Restauracja zwróciła royalistom ich ziemie i kiedy Anglia rozkwitła pod względem gospodarczym Vent Royal, wcześniej Vent House, został tak nazwany na pamiątkę wizyty nowo koronowanego króla, w czasie jednej z jego pierwszych podróży po

kraju. Następne pokolenie rodziny Vent rozbudowało obiekt, a w ostatnim stuleciu uczyniło go o wiele bardziej imponującym. Ale wciąż miał coś z magii początków swego istnienia. Markiz miał wrażenie, że wciąż słyszy śmiech i uniesienie króla w starej części domu, gdzie bez wątpienia spędzał on noce z jedną ze swych urzekających dam dworu.

Markiz instynktownie ukształtował samego siebie na wizerunek Karola II, otoczony jego portretami i niezniszczalną atmosferą, którą po sobie pozostawił. Przeczytał wszystkie książki, które udało mu się zdobyć o Karolu, podziwiając jego inteligencję, dowcip i dbałość o sprawność fizyczną. Naśladował króla uprawiając sporty: jazdę konną, pływanie, żeglarstwo, wyścigi i tenis.

Karol kiedyś w rozmowie z lordem Clarendon określił tenis jako codzienną gimnastykę, a markiz wtedy pomyślał, że on do tej samej kategorii mógłby zaliczyć uprawianie miłości. Markiz rywalizował również z królem w dziedzinie uwodzenia pięknych kobiet i czasami myślał, że w jego życiu było nie mniej Barbar Castlemaines, Nell Gwynns i Louise de Keromalles niż w życiu Karola.

Król zatrudniał niewinną dziewczyną służącą dla swojej żony, która nie była w stanie obdarzyć go spadkobiercą, czego tak bardzo pragnął. W tym względzie markiz również miał zamiar iść jego przykładem.

Słońce zachodziło i cudowne kolory nieba odbijały się we wszystkich oknach Vent Royal. Markiz poczuł, że nie powinien zdradzać ideałów, którym byli wierni jego przodkowie w przeszłości. Zrozumiał nagle, że pozostawienie po sobie potomka to nie tylko obowiązek, ale i uświęcona odpo-

wiedzialność wobec domu i wielkich dóbr, potomka, który kontynuowałby nowe formy i wprowadzał nowoczesne rozwiązania, zapoczątkowane przez niego samego po odziedziczeniu tytułu szlacheckiego.

Tylko niewielu ludzi wiedziało, jak nowocześnie gospodaruje w swojej posiadłości markiz, który mimo swej złej reputacji, bardzo interesuje się sprawami tych, którzy mu służą i przebywają u niego-

Jedynie jego osobisty sekretarz był świadomy hojności markiza wobec setek, jeśli nie tysięcy ludzi, którzy zwrócili się do niego o pomoc.

Patrząc na dom, może po raz pierwszy markiz poczuł, że nadchodzi czas małżeństwa.

Przede mną trzydzieste drugie urodziny - pomyślał. - Jeśli zestarzeję się nie będę w stanie nauczyć moich synów strzelania, jazdy konnej lub towarzyszyć córce podczas jej pierwszego balu.

Jego usta skrzywiły się w lekkim grymasie na myśl, że zostanie *pater familias*. I już wiedział, że to nie tylko obowiązek, ale coś, co stać się może nowym zainteresowaniem w jego życiu, czymś, co ochroni go przed nudą obcowania z kobietami, których w pierwszej chwili pożądał. Skończył romans z Eloise Bartlett i wiedział, że nie pragnie już Nadi-ne Lydford. Cieszył się, że wyjechała do Indii, ale oczywiście pozostawiła po sobie pamięć w postaci pasierbicy.

— Dzisiaj! Ona przyjeżdża dzisiaj! — pomyślał markiz.

Bardzo irytował go fakt, że Nadine zorganizowała wszystko w takim pośpiechu, bo doskonale zdawał sobie sprawę, że miało to uniemożliwić mu odmowę jej prośbie. Nawet nie zadała sobie trudu, aby wspomnieć w liście nazwę szkoły, z której przyjeżdża Christine po to, aby był zmuszony ją odebrać z ustalonego miejsca. W przeciwnym razie przyjechałaby z Londynu i czekała na jego powóz.

- Do diabła! Ona jest nieprawdopodobnie sprytna - powiedział markiz z furją. Zawsze podziwiał przebiegłość umysłu Nadine, która pod płaszczykiem słodkich słówek z żelazną determinacją osiągała to, czego pragnęła. Postępowała bezwzględnie, pomyślał markiz i, chociaż nie czuł się oszukany, z pewnością nie pochwalał takich metod.

- Jeśli ta dziewczyna okaże się nudna - zdecydował - odeślę ją statkiem do Madrasu.

Skoro ma szesnaście lat, obliczył, upłynie przynajmniej rok, zanim będzie mógł ją poślubić. A to da mu mnóstwo czasu, żeby przekonać się, czy jego pomysł wychowania przyszłej żony jest możliwy, czy tak jak powiedział Nadine, jest zaledwie marzeniem sennym.

Nabierał jednak coraz większej pewności, że cały ten pomysł był naprawdę dziwaczny i, mówiąc szczerze, powstał jako rodzaj obrony przed tymi, którzy knowali nazbyt jawnie i nazbyt zapalczywie w sprawie jego małżeństwa.

Co więcej, nie miał żadnego doświadczenia z młodymi dziewczętami. Wielu jego krewnych miało dzieci, ale myśląc o nich, nie mógł sobie przy-

pomnieć ich wieku. Był prawie pewien, że nigdy nie widział wśród nich naprawdę atrakcyjnej młodej dziewczyny. Miał wyobrażenie o szesnastolatkach, że są raczej niezdarne jak źrebaki czy cielęta i z pewnością nie grzeszą elokwencją.

- Jak ja to zniosę? - jęknął w duchu, przypominając sobie zachwycające konwersacje w czasie przyjęć w Marlborough House i Sandringham. Wspomnienie błyskotliwych rozmów przy stole, kobiet we wspaniałych sukniach z diademami na ufryzowanych głowach, kolczykami mieniącymi się przy każdym ruchu, wywoływało nostalgię.

Pomyślał o urodzie księżnej Aleksandry, o jej klasycznej sylwetce, cudnych oczach adorujących każdym spojrzeniem księcia Walii, którego wzrok często zwracał się w wielu innych kierunkach.

- Ona jest idealną żoną - powiedział do siebie, zdając sobie sprawę, że po przyjeździe z Danii była bardzo młoda i niedoświadczona.

- To jest właściwa droga do małżeństwa - stwierdził stanowczo markiz. I zajeżdżając głębokim, zwirowym podjazdem pod drzwi frontowe, dodał z uśmiechem. - W końcu to, co Nadine zaaranżowała dla mnie, będzie zawsze czymś nowym i na swój sposób może okazać się przygodą.

Wchodząc do holu podał swój kapelusz i pejcz lokajowi w liberii. Sekretarz, pan Caruthers wyszedł mu naprzeciw, a wyraz jego twarzy zdradzał, że gość jest już na miejscu.

- Panna Lydford jest tutaj, milordzie. Przyjechała ponad godzinę temu. - Nuta wyrzutu zabrzmiała w jego głosie, jak gdyby markiz powinien był czekać w domu, aby przywitać dziewczynę.

- Jestem pewien, że dopilnowałeś, aby otrzymała wszystko, czego potrzebuje, Caruthers - odparł. — Gdzie ona jest teraz?

- Zmieniła strój podróżny i oczekuje Jego Lordowskiej Mości w bibliotece.

Markiz spojrział lekko zdziwiony, więc pan Caruthers wyjaśnił. - Chciałem oczywiście pokazać jej pracownię, ale nie byłem pewien, jak długo Jego Lordowska Mość będzie nieobecna. Pomyślałem więc, że młoda dama chciałaby obejrzeć księgozbiór i oczywiście gazety, które są zawsze w bibliotece.

- Racja, Caruthers - przytaknął markiz. - Czy panna Lydford poznała już Jaśnie Panią?

- Czy wolno mi przypomnieć milordzie, że przy porannym omawianiu sprawy wyraziłeś chęć osobistego przedstawienia panny Lydford Jaśnie Pani?

- Tak, tak, oczywiście zapomniałem - powiedział markiz.

Zbliżając się do biblioteki uderzyło go nagle, że dziewczyna mogła poczuć się wystraszona przyjazdem do dziwnego domu i gdyby miał więcej czasu może wysłałby kogoś po nią do Londynu.

Gdzieś w liście lady Lydford wspomniała, że razem z dziewczyną przyjedzie pokojówka. Pomyślał, że można to uznać za rodzaj towarzystwa, więc nie było powodu, aby czuć się winnym.

Lokaj otworzył drzwi biblioteki. Olbrzymi pokój od podłogi do sufitu wypełniały książki. Był to słynny zbiór zawierający wiele bezcennych pierwszych wydań. Markiz przyzwyczajony był więc do okrzyków zachwytu na jego widok, jak również na widok malowanego sufitu.

Po wejściu do pokoju w pierwszej chwili pomyślał, że jest sam. Wtem zobaczył kogoś, kto nie przyglądał się książkom, jak oczekiwał, nie czytał gazet i czasopism leżących na długim niskim pokrytym dekoracyjną tkaniną stołeczku obok kominka, lecz patrzył przez okno. Zdziwiło go, że Christine jest taka mała, dużo mniejsza niż przypuszczał.

Musiała usłyszeć go, bo odwróciła się od okna i spojrzała w jego kierunku, a markiz pomyślał, że zaszło jakieś nieporozumienie.

To nie była twarz młodej dziewczyny, ale prawie dziecka - właściwie ślicznego dziecka z drobną owalną twarzą otoczoną jasnymi lokami. Duże niebieskie oczy wpatrywały się w niego z uwagą. Markiz podszedł do niej i z bliska, ku swojemu zaskoczeniu zobaczył w tych oczach coś, co nieomylnie było strachem.

---

## ROZDZIAŁ 3

---



Mina stawała się coraz bardziej nerwowa, im bliżej było do Vent Royal. Powiedziała do siebie, że nie powinna była zgodzić się na tak przerażający pomysł. Wiedziała jednak, że alternatywą były wszelkiego rodzaju poniżenia w szkole pani Fontwell, co przerażało ją jeszcze bardziej.

Egzaltowany nastrój Christine w związku ze spotkaniem z Harrym sprawił, że cała ucieczka wydała się Minie ekscytująca. Pocięgą był również fakt, że na dachu powozu, wśród wielu kufrów był jeden z pięknymi sukniami, prezent od Christine, oraz kapeluszami i czapczkami, które idealnie dopełniały całości.

Nigdy nie wyobrażała sobie, że chociaż jedna taka droga i atrakcyjna suknia mogłaby kiedykolwiek należeć do niej. I co najważniejsze - chociaż Mina miała wiele wątpliwości - wszystkie te stroje pasowały na nią doskonale. Były uszyte z drogich materiałów, ale z zachowaniem pozornej prostoty i Mina zapragnęła nagle, aby jej ojciec mógł ją w nich zobaczyć.



Moda uwalniała się od wielkich spódnic, które zastąpiły olbrzymie kokardy z tyłu sukien, kaskady koronek lub upięte fałdy satyny.

Cienka talia, ciasny stanik i małe rękawy były znów niezmiernie modne. Christine wyrosła już z tych strojów, natomiast na Minie leżały one doskonale.

Wdzięczność Miny była tak wylewna, że Christine czuła się zakłopotana.

- Jestem taka zawstydzona, najdroższa Mino -powiedziała - że nie pomyślałam wcześniej o tym, aby oddać ci te suknie. Ale obiecuję, że kiedy przyjedziesz do Włoch, dostaniesz *trousseau* z pięknymi strojami.

- Proszę, nie mów ani... słowa - błagała Mina - To mnie przeraża.

- Tak samo jak mnie - odparła Christine. -I pomyśleć, że gdyby nie twoja pomoc, poślubiłabym markiza.

Chociaż nie powiedziała tego głośno, Mina pomyślała, że Christine miała rację w osądzeniu reputacji markiza, który nie był w stanie uszczęśliwić żadnej kobiety. Często ciekawiło ją, jacy mogli być uwodziciele, o których czytała w książkach historycznych. Teraz pomyślała, że nie tylko spotka jednego z nich, ale również zamieszka w jego domu. Muszę potraktować to jako doświadczenie -powiedziała do siebie, usiłując być dzielna - i nie okazywać, że jego zachowanie... szokuje mnie.

Równocześnie czuła, że jeżeli Markiz jest sprawcą połowy czynów, które Christine mu przypisuje, będzie trudno jej z pewnością ukryć swoje oburzenie.

W drodze do Londynu Christine nie przestawała mówić o Harrym. Mina wiedziała, że z powodu danej obietnicy zachowania sekretu, długo tłumiała w sobie i ukrywała wszystkie uczucia, które teraz eksplodowały jak korek z butelki od szampana.

- Kocham go! Kocham go! - krzyknęła Christine. - Będziemy nieprawdopodobnie szczęśliwi razem, a dzięki Bogu jestem bogata. Nie potrzebujemy więc niczego sobie skąpić lub oszczędzać w małym wiejskim domku.

Błysnęło w umyśle Miny, że może Harry tak chętnie żenił się z Christine, ponieważ była po prostu bogatą spadkobierczynią. Ale kiedy go poznała, wiedziała, że to niemożliwe, że kocha Christine dla niej samej.

Ojciec nauczył Minę wyczuwać instynktownie ludzi, tak jak zwierzęta i ptaki. Dlatego natychmiast intuicyjnie zdała sobie sprawę, że Harry jest uczciwy i szczerzy, a jego uczucia do Christine prawdziwe. Czekał na nie w Howkstone House. Christine wybiegła z powozu, aby przywitać Harry'ego, jak tylko lokaj otworzył drzwi.

- Przyjechałaś! - usłyszała Mina. - Byłem już niemal pewien, że coś mogło cię zatrzymać w ostatniej chwili.

- Nie, jestem tutaj - odpowiedziała Christine, a głos jej drżał radośnie.

Wtem przypomniała sobie, że jest z nią Mina. Kiedy Harry został jej przedstawiony, weszli razem do salonu, gdzie czekała na nich herbata, nalewana z eleganckiego srebrnego georgiańskiego czajniczka.

- Wyjeżdżamy jutro bardzo wczesnym rankiem, gdyż jutro późnym wieczorem w Paryżu chcemy złapać express do Rzymu - odezwał się Harry. Jego głos stał się miękki, gdy dodawał:

- To długa podróż i nie chciałbym, aby cię zmęczyła, kochanie.

Nie odczuję zmęczenia, będąc z tobą - zapewniła go Christine.

Patrzyli na siebie i wszystko, co ich otaczało, przestało na chwilę istnieć.

W końcu Christine wróciła do rzeczywistości i zapoznała Harry'ego z planem wyjazdu Miny do Vent Royal. Był naprawdę zaskoczony.

- Czy myślisz, że to jest mądre? - zapytał badawczo.

- Będziemy bezpieczniejsi, jeśli tak postąpimy - odparła Christine. - Istnieje zawsze możliwość, że mój wuj będzie poza Rzymem lub nie wyrazi zgody na nasze małżeństwo, dopóki nie skończę siedemnastu lat. A wtedy, jeżeli macocha dowie się, że nie jestem w Vent Royal, tak jak zaplanowała, zaczną się poszukiwania.

- Rozumiem twój punkt widzenia - odpowiedział Harry w zadumie.

Był przystojnym mężczyzną, ale nie tak bardzo, jak opowiadała o nim Christine. Jego jasne włosy zaczesane były z nad wysokiego czoła do tyłu i wyglądał jak idealny przykład zdrowego, rasowego Anglika.

- To bardzo miło z twojej strony, że robisz to dla nas - odezwał się do Miny.

- Bardzo denerwuję się z tego powodu - zwierzyła się - ale chcę pomóc Christine. Ona zawsze była dla mnie taka miła.

- I mam nadzieję, że będzie dla mnie - odpowiedział Harry z uśmiechem.

- Czy mogłabym nie być? - zapytała Christine. - Mina, która jest moją najlepszą przyjaciółką, po śmierci swojego ojca została bez pieniędzy. Więc, mój najdroższy, wiem, że to zrozumiesz, chciałabym, aby po naszym ślubie przyjechała do Włoch lub dokądkolwiek, gdzie się znajdziemy i zamieszkała z nami.

Mina, słuchając Christine, obserwowała twarz Harry'ego i powiedziała sobie, że jeżeli młodzieniec okaże niezadowolony lub zamilknie na chwilę, zanim wyrazi zgodę, nie będzie się im narzucać.

Ale on uśmiechnął się i odpowiedział momentalnie:

- Oczywiście! To byłby bardzo dobry pomysł i jestem pewien, że panna Scheldon nie będzie chciała pozostać tutaj w czasie tego całego zamieszania spowodowanego ślubem.

- Ach, proszę, nie zniosłabym tego - wykrzyknęła Mina.

- Kiedy tylko poczuję się bezpieczna, wyślę do ciebie telegram - obiecała Christine. - Wtedy będziesz musiała znaleźć jakąś wymówkę, aby opuścić Vent Royal i przyłączyć się do nas. Nagle wydała z siebie słaby okrzyk. - Ależ prawda, muszę zostawić ci pieniądze, abyś opłaciła podróż!

- Nie... proszę... mam trochę własnych - zaprotestowała Mina.

- ...które będą musiały ci starczyć na długo -powiedziała Christine przypominając sobie list, który Mina otrzymała od swojego wuja.

- Wypiszę ci czek, ale może byłoby mądrzej, gdybyś go nie realizowała, dopóki nie będziesz potrzebować pieniędzy. W przeciwnym razie mogą być skradzione lub zgubione.

Obiecuję, że będę bardzo ostrożna - powiedziała Mina. - Jeżeli dołączę do was, nie będę wchodzić wam w drogę i spróbuję znaleźć sobie jakąś pracę.

Mówiąc to, myślała, że ani Christine, ani Harry'ego nie ucieszy jej przyjazd podczas ich miodowego miesiąca, ale te problemy mogły być na razie odłożone do chwili ich ślubu. Christine wyczuwając jak gdyby instyktownie myśli Miny, zwróciła się do Harry'ego:

- Najważniejsze jest, jak dobrze wiesz, abyśmy pobrali się, zanim tata i macocha mogliby nam w jakiś sposób przeszkodzić.

- Wiesz, że nie pragnę niczego innego - powiedział Harry głębokim głosem. Podjąłem już pewne kroki dowiadując się, że Ambasada Brytyjska w Rzymie jest w stanie wszystko zorganizować dla Anglików przebywających za granicą.

Christine uśmiechnęła się uszczęśliwiona.

- Wszystko, co nam teraz zostało, to przekonanie wuja Lionela. Skoro znalazł się w konflikcie z rodziną, mam nadzieję, że nie powinien stawiać przeszkód na naszej drodze.

- Będziemy trzymać kciuki - powiedział Harry. Po skończonej herbacie wszyscy udali się na

górze, aby zobaczyć przygotowane dla siebie sypialnie. Hannah wyjęła z kufra kilka sukien dla Miny. Dziewczyna była zmuszona opuścić szkołę we własnym stroju, który, doskonale zdawała sobie sprawę, wyglądał tandetnie - uszyty był bowiem z taniego materiału przez wiejskie szwaczki.

Hannah przygotowała najbardziej atrakcyjną suknię podróżną i płaszcz, których Christine już nie potrzebowała, a na Minie wyglądały one rewelacyjnie. Do tego doszedł kapelusz dziewczęcy zsunięty z głowy lekko do tyłu, który wokół jej dziecięcej twarzy sprawiał wrażenie aureoli.

- A co ja włożę na kolację dziś wieczór, Hannah? - zapytała Christine.

Sposób, w jaki mówiła, zastanowił pokojówkę. - Czy nie je panienka kolacji tutaj?

Christine potrząsnęła głową. - Nie. Pan Harry uważa, że skoro jego ojciec i matka są na wsi, a kucharz na wakacjach, powinniśmy wszyscy wyjść na kolację.

- Jeżeli chcesz znać moje zdanie, jest to podejmowanie niepotrzebnego ryzyka - powiedziała ostro Hannah. - A jeśli ktoś cię zobaczy?

- Nikt nas nie zobaczy - powiedziała stanowczo Christine. - A ja nie mam zamiaru marnować wieczoru w Londynie na jedzeniu chleba i sera. Oprócz tego będzie to przyjemność dla panny Sheldon.

Na przekór Hannah, Christine uparła się, aby włożyć jedną z najpiękniejszych swoich sukien wieczorowych, a Mina wybrała taką, która wydała jej się fantastyczna. Rzeczywiście wyglądała w niej naprawdę przepięknie.

Harry zabrał je do cichej restauracji, gdzie czekał już zarezerwowany stolik w alkwie, zasłonięty częściowo kotarą, która chroniła ich przed wzrokiem innych.

- Skąd znasz takie miejsce? - zapytała Christine, siadając przy stole i rozglądając się wokół z zachwytem.

Harry uśmiechnął się.

- Nie powinnaś zadawać mi tego rodzaju pytań.
- Czy to znaczy, że przyprowadzałeś tutaj swoje przyjaciółki?
- A oto kolejne pytanie, które pozostanie bez odpowiedzi.

Mina zastanawiała się, czy słowa Harry'ego nie wzbudzą w Christine jakichś podejrzeń, ale ona odpowiedziała tylko:

- Nie interesuje mnie twoja przeszłość, kochany Harry tak długo, jak długo będę pewna, że jestem twoją przyszłością.

- Możesz być tego absolutnie pewna - powiedział. - A jeżeli chcesz, dam ci moje uczciwe słowo honoru, że jedyną cudowną kobietą, jaką kiedykolwiek tutaj przyprowadzę w przyszłości, będziesz ty.

- To jest właśnie to, co chciałam usłyszeć - odpowiedziała Christine. - I znów spojrzeli sobie w oczy tak, że cały świat przestał dla nich istnieć.

Obiad był wyśmienity, a gdy tylko skończyli, Harry zabrał je z powrotem do Hawkstone House.

- Innego wieczoru - powiedział do Myny -poszlibyśmy do teatru, ale nie chciałem, aby Christine się zmęczyła. Powinna teraz położyć się spać i śnić o mnie.

- Myślę, że będzie trudno zasnąć - odpowiedziała Christine - wiedząc, że jutro zaczyna się nasza wielka przygoda.

- Tak właśnie się stanie - powiedział Harry. -Przygoda, która trwać będzie całe nasze życie.

Uśmiechnęli się do siebie i Mina pomyślała, jak muszą być szczęśliwi. Kochali się i byli w stanie stawić razem czoło wszelkim przeciwnostwom losu. Nic poza tym nie miało znaczenia.

- A ja jestem sama - powiedziała do siebie -i mogę polegać tylko na sobie i nikim innym.

Myślała o tym samym, gdy następnego dnia Christine pocałowała ją na pożegnanie i razem z Harrym i Hannah odjechali w stronę Victoria Station.

Jedyna rzecz, którą musisz zrobić - powiedziała Christine - to wsiąść do powozu zamówionego przez Harry'ego i udać się do Lydford House. Jest tam jedynie dwu bardzo starych dozorców.

- Zobaczają, że nie jestem tobą - powiedziała zmartwiona Mina.



- Nie ma powodów, aby się tym zainteresowali - odparła Christine. - Cała nasza służba wyjechała na wieś, co jest normalnym zwyczajem, kiedy mama i tata są nieobecni. Zaczekasz w holu na powóz markiza, a kiedy przyjedzie, daj instrukcje jego służbie, ale nie naszej, gdyż jest bardzo zniechęcony, aby wynieśli twoje bagaże.

To wszystko brzmiało dla Miny bardzo przerażająco, ale okazało się nie aż tak trudne, jak to sobie wyobrażała.

Lady Lydford wysłała oczywiście wiadomość dozorcóm o przyjeździe swojej pasierbicy. Ponieważ nie lubiła Christine, nie zorganizowała nawet ludzi do pomocy przy zmianie powozu, który przywiózł ją ze szkoły, na ten, który miał ją zawieść do Vent Royal. Mina, chociaż nie wspominała o tym Christine, bała się, że w ostatniej chwili może pojawić się sekretarz lorda Lydforda lub ktoś z jego krewnych.

Wszystko jednak przebiegało bez zadawania pytań, więc Mina pomyślała, że może lady Lydford nie życzyła sobie, aby krewni męża wiedzieli o jej planach wobec Christine. Nawiasem mówiąc, dozorczy byli zbyt starzy, aby okazywać jakąkolwiek ciekawość lub zdziwienie, a elegancko ubrany lokaj markiza, nie zadając żadnych pytań, przeniósł jej kufer i pudło z kapelusami.

Kiedy podniecenie minęło, Mina ucieszyła się stwierdzając, że powóz podróżny jest bardzo wygodny. Ciągnęły go cztery, pełnej krwi konie w srebrnej uprzęży, a liberie służby były naprawdę imponujące. Mina spodziewała się, że Vent Royal jest potężną rezydencją, ale nie przewidziała, że okaże się taką wspaniałą.

Kiedy konie wjechały na podjazd, Mina zobaczyła, że zamek wygląda jak marzenie senne.

Jej własny dom był tylko małym dworem. Ale rodzice doceniali piękno, gdziekolwiek się stykali, a Mina dorastała, odnajdując je w pejzażach, książkach i opowieściach. Pomyślała teraz, że jeżeli nawet jest to przerażające doświadczenie, to nagrodą będzie ten widok, który się przed nią rozciąga. Poczwała, że Vent Royal musi mieć fascynującą historię i przypomniała sobie opowieści mamy o rodowych domach, których opiekunowie znali wszystkie ich szczegóły, przeszłość każdego przedmiotu strzeżonego i cennego.

- Muszę dowiedzieć się wszystkiego o Vent Royal - zdecydowała.

Po przyjeździe zaprowadzono Minę do sypialni, najpiękniejszej, jaką kiedykolwiek widziała. Przekraczając jej próg, poczuła, że wchodzi do innego, zupełnie niewyobrażalnego świata.

- Czy panienka nie przywiozła ze sobą pokojówki? - zapytała zdziwiona gospodyni domu ubrana w szeleszczący czarny jedwab.

Mina, przewidując to pytanie, odparła:

- Niestety, nie. Hannah, moja pokojówka w ostatniej chwili musiała mnie opuścić w sprawach dotyczących jej rodziny.

To jest nawet bliskie prawdy - pomyślała Mina, podjęła bowiem decyzję, że będzie jak najmniej kłamać.

„Nigdy nie kłam, jeżeli nie musisz” - kiedyś powiedział jej ojciec. - „Prędzej czy później wyjdzie to na jaw”.

Mina uwierzyła w to i, chociaż musiała odegrać swoją rolę, pomyślała, że mówiąc prawdę we wszystkich sprawach oprócz tych, które dotyczą jej tożsamości, nie zawiedzie Christine i nie zdradzi jej podstęp.

- Powiem jednej z domowych pokojówek, aby zajęła się panienką. Jak długo potrwa, zanim własna służba nie dołączy do panienki? - zapytała gospodyni.

- Doprawdy nie wiem - odpowiedziała Mina -ale będę wdzięczna, jeżeli przydzielili mi pani kogoś do pomocy.

- To żaden kłopot - odparła gospodyni. Było oczywiste, że Mina powinna teraz zmienić

suknię z podróżnej na popołudniową. Wybrała lżejszą z białego jedwabiu z kokardą i szarfą, która podkreślała błękit jej oczu. W obecności gospodyni i pokojówki nie mogła pozwolić sobie na zbyt długie przeglądanie się w lustrze. Chociaż była świadoma, że suknie zaprojektowane były dla Christine i jeszcze bardziej ją odmładzają, nigdy nie zdawała sobie sprawy, że ma tak dobrą figurę. Suknia okazała się jednak troszkę za luźna przy szczupłej talii Miny.

- Straciłaś troszkę na wadze, panienko. Powiem krawcowej, która mieszka w domu, aby ją dopasowała - odezwała się gospodyni.

- Dziękuję.

- Chcesz tego czy nie, ale mieszkając tutaj z pewnością wrócisz do swojej figury - ciągnęła dalej. - Mówi się, że powietrze Hertforshire pobudza apetyt, i to sprawdza się również tutaj w Vent Royal.

- Jestem pewna, że to tylko jedno ze wspaniałych dobrodziejstw, jakie tu na mnie czekają - powiedziała Mina, a jej entuzjazm ucieszył gospodynię.

Gotowa zeszła na dół, a ochmistrz wprowadził ją do biblioteki, proponując, aby czas oczekiwania na markiza wypełniła przeglądaniem czasopism i książek.

Ale kiedy tylko Mina znalazła się sama, podbiegła do okna wychodzącego na ogród obniżający się w stronę jeziora. Po drugiej stronie wody złożyły się w promieniach słońca olbrzymie dęby w parku, a między nimi biegało kilka jeleni.

Pomyślała, jak podekscytowany byłby jej ojciec na widok tak dużego stada. Kochał te zwierzęta i często o nich opowiadał i o ich wielkich porożach, które widział podczas wypraw do Szkocji.

- Ale nie strzelałeś do nich tato? - zapytała Mina.

Ojciec potrząsnął głową.

- To jest coś, czego nie zrobiłbym nigdy - powiedział. - Jelenie są bardzo wrażliwymi zwierzętami i wolę je obserwować. Następnym razem, gdy będę na północy, zamierzam je fotografować.

Jej ojciec entuzjazmował się bowiem wynalezioną ostatnio sztuką fotografii i chociaż jego pierwsze zdjęcia zwierząt nie były najbardziej udane,

był wytrwały i te, które zostawił przed wyjazdem do Egiptu dla Miny były naprawdę sensacyjne.

- Po powrocie, tato, musisz mieć swoją wystawę - powiedziała Mina.

- Mam nadzieję, że uda mi się zrobić naprawdę interesujące zdjęcia migawkowe rzadkich zwierząt - odpowiedział.

Mina uświadomiła sobie ze smutkiem, że nigdy nie zobaczy tych zdjęć. Wuj, którego to nie interesowało, być może nie zadał sobie nawet trudu, aby je zabrać ze sobą do domu.

- Może pewnego dnia stać mnie będzie na własny aparat - powiedziała, patrząc na jelenie.

Ale zaraz przypomniała sobie, że pieniądze może wydawać tylko w razie konieczności. Z okna mogła zobaczyć nie tylko jelenie, ale również ptaki latające w ogrodzie i motyle unoszące się nad kwiatami. Były tak wspaniałe, że na chwilę zagubiła się w marzeniach. Dopiero dźwięk otwieranych drzwi przywrócił ją do rzeczywistości. Odwróciła się automatycznie i poczuła, jak jej serce zaczyna bić w szalonym, przerażającym rytmie. Wiedziała, że mężczyzna, który wszedł do pokoju, musi być markizem, ale jego wizerunek wydawał jej się zamazany. Dopiero gdy podeszła bliżej, zobaczyła go wyraźnie. Po chwili ciszy, kiedy Mina nie mogła oddychać i nie była w stanie powiedzieć słowa, markiz odezwał się:

- Muszę cię przeprosić, że nie byłem tutaj, gdy przyjechałaś, ale serdecznie witam w Vent Royal!

Mówiąc, wyciągnął rękę i Mina po chwili wahania ukloniła się. Ich palce dotknęły się i poczuła dziwną wibrację, a jego dłonie były twardsze i silniejsze, niż się spodziewała. Wtem zdała sobie sprawę, że markiz był zupełnie inny, niż przewidywała. Po wszystkich tych strasznych rzeczach, które usłyszała od Christine, spodziewała się, że zobaczy istnego rozbójnika spod ciemnej gwiazdy, grzesznego i rozpustnego.

Zamiast tego ujrzała uderzająco przystojnego mężczyznę, z lekko opaloną cerą, ciemnymi, lecz nie czarnymi włosami i stalowoszarymi oczami. Kwadratowa broda i wyraźnie zarysowane usta świadczyły o stanowczości, a jego osobowość budziła w Minie zakłopotanie.

- Czy miałaś dobrą podróż? - zapytał markiz, wypełniając ciszę.

- Tak... dziękuję. - Mina prawie zawstydziała się, że jej głos zabrzmiał nisko i nieśmiało.

- Wysłałbym kogoś po ciebie do Londynu, ale miałem tak niewiele czasu na zaplanowanie takich rzeczy. - List od twojej macochy otrzymałem za ledwie wczoraj. - Zabrzmiało to jak wymówka.

- Przepraszam - zamruczała Mina.

- Jak masz na imię? - zapytał.

Pytanie to tak zaskoczyło Minę i było tak niespodziewane, że bezmyślnie odparła:

- Mina. - Wymawiając to imię przypomniała sobie z przerażeniem, że jest teraz Christine.

- Tak mówią na mnie w szkole - dodała gwałtownie - ponieważ jestem taka mała. Ale moje prawdziwe imię brzmi Christine i tak nazywają mnie w domu.

- Tak, oczywiście - powiedział markiz - pamiętam teraz. Tak nazwała cię macocha w swoim liście. Ale myślę, że Mina lepiej do ciebie pasuje, więc może tego imienia powinnaś używać w Vent Royal.

Mina pomyślała szybko, że to wiele ułatwi.

- Cóż, Mino - markiz kontynuował - proponuję, abyś poznała teraz moją babcię, która ciebie oczekuje. Nie jestem żonaty, więc z nią mieszkam.

Mówiąc skierował się w stronę drzwi, a Mina poszła za nim. Wyglądała przy nim na jeszcze mniejszą, głową sięgała mu zaledwie do ramienia. Kontrast był tak duży, że Mina pomyślała, że to nieprawdopodobne, aby odgadł jej prawdziwy wiek.

Weszli na wielkie schody. Ściany pokryte obrazami tak przykuły uwagę Myny, że na chwilę zapomniała o strachu przed markizem. Droga prowadziła w dół przez kilka korytarzy. W końcu dotarli, czego Mina była pewna, do południowego skrzydła domu.

Markiz, pukając do olbrzymich podwójnych drzwi, wyjaśnił:

- Moja babka ma własne apartamenty, gdzie trzyma swoją służbę i, kiedy tylko chce, przyjmuje gości. Jest umowa między nami, jak wydaje mi się korzystna, ponieważ każde z nas, jak to powiedzieć... ma oddzielne gospodarstwo.

Mówiąc to, markiz chciał wyjaśnić z góry reguły gry. Nie wyobrażał sobie, aby takie dziecko mogło brać udział w jego przyjęciach. Zostawałaby wtedy w części domu należącym do babki.

Starsza pokojówka otworzyła drzwi i dygnęła na widok markiza.

- Jaśnie Pani oczekuje milorda - powiedziała. - Słyszała, że panienka jest już na miejscu i czeka, aby ją poznać.

- Tak myślałem, że będzie ciekawa, Agnes -odparł markiz.

Minął służącą i wszedł do wytwornie urządzonego pokoju z trzema oknami wychodzącymi na ogród.

Przy jednym z nich, w wygodnym fotelu siedziała piękna stara kobieta z białymi włosami. Haftowany, chiński szal przykrywał jej kolana. Spojrzała na markiza i Mina nie miała wątpliwości, że ucieszyła się na jego widok.

- Spóźniłeś się, niegrzeczny chłopcze! - wykrzyknęła. - Spodziewam się, że masz bardzo dobre usprawiedliwienie, że pozwoliłeś tak długo czekać swojemu gościowi. Dobrze wiesz, że to było niegrzeczne.

- Tak jak to, że ty też musiałaś czekać, babciu -odparł markiz. - Wybacz mi, proszę.

Przeszedł przez pokój, podniósł jej dłoń i pocałował z gracją, jak pomyślała Mina, rzadką u Anglików.

- Jestem zachwycona, że jesteś tutaj, Christine. Podziwiam twego ojca i cieszę się, że ma tak ważne stanowisko w Indiach. - Powiedziała markiza, podając rękę Minie.



- Jestem niezmiernie pani wdzięczna za zaproszenie mnie - odpowiedziała Mina lekko dygając.

- Musisz podziękować mojemu wnukowi, nie mnie - odparła markiza. W jej oczach pojawił się figlarny błysk, gdy dodała. - Nigdy się nie zdarzyło, aby zaprosił kogoś tak młodego do Vent Royal. Jestem pewna, że będzie to dla niego nowe doświadczenie.

Markiza nie zmieszało to, co usłyszała, i odpowiedział po prostu:

- Panna Lydford powiedziała mi, że nazywają ją Mina, ponieważ jest taka mała. Imię wydaje się dla niej odpowiednie.

- Domyślam się, że jest to zdrobnienie od Wilhelminy - zauważyła markiza.

- Zawsze uważałam, że to bardzo staroświeckie i niemodne imię - odpowiedziała Mina -i o wiele, o wiele za długie.

Mówiąc, zdała sobie sprawę, że to nie markiza się onieśmiela, ale jej wnuk. To było pierwsze logiczne zdanie, które wypowiedziała, ale widząc krytyczne spojrzenie markiza zarumieniła się.

- Myślę, że Mina brzmi uroczo - odrzekła markiza - i tak będziemy cię nazywać. Będę ciekawa, czy spodoba ci się tutaj i czy stosowanie się do programu edukacyjnego mojego wnuka nie sprawi ci kłopotu. Zrobiła wyraźną pauzę przed słowem „edukacyjny”, a w jej oczach pojawił się ten sam figlarny błysk.

- Nie strasz Miny, babciu - powiedział markiz -bo jeszcze odleci jak twoje białe gołębice. Wicks powiedział mi, że brakowało dwóch dziś rano.

- Jeszcze dwóch? - powiedziała zirytowana markiza. - Jakie to przykre! Ależ one mogą teraz zakładać gniazda gdzieś w lesie. Czuję, że wrócą, kiedy tylko zgłodnieją.

- Mam nadzieję. Mina słuchała z uwagą.

Czy pani ma białe gołębice? - zapytała. - Jak wspaniale! Zawsze je pragnęłam mieć.

To są turkawki.. Wyjrzyj przez okno, to je zobaczysz.

Mina, nie czekając na dalszą zachętę, podbiegła do środkowego okna w pokoju, które wychodziło na zupełnie inną część ogrodu niż okno w bibliotece. Zobaczyła olbrzymi trawnik z żywopłotami, artystycznie strzyżonymi w dziwne kształty, i kilka gołębników. Wokół nich było mnóstwo białych gołębi.

Ten śliczny widok wprowadził Minę w prawdziwy zachwyt.

- Są piękne — powiedziała. Oczywiście, to musi być bardzo przykre stracić nawet jednego z nich. Jak długo one tu są?

- Od dziesięciu prawie lat - odparła markiza. -I, jak możesz sobie wyobrazić, co roku kupujemy nowe, aby uzupełnić stado po tych, które odleciały lub zagięły.

- Może jutro uda mi się zobaczyć je gdzieś z bliska - powiedziała Mina.

- Oczywiście - uśmiechnęła się markiza. - Ty sama przypominasz białą gołębicę w tej pięknej sukni.

- Chciałabym, żeby to była prawda. Tata zawsze mówił, że jestem jak mały, wścibski strzyżyk. -Mówiąc to, jeszcze raz zdała sobie sprawę, że mówi jak gdyby była sobą raczej, a nie Christine. Miała nieprzyjemne uczucie, że może markiz wie, że lord Lydford wcale nie interesuje się ptakami.

- A co jest takiego szczególnego w strzyżyku, że miałabyś go przypominać? - spojrzała badawczo markiza.

Mina uśmiechnęła się.

- To raczej zwykły ptaszek — odparła — oprócz tego, że przy małej wadze ma zadziwiająco silny głos i śpiewa przez cały rok.

- A ty śpiewasz? - zapytała markiza. Mina aż podskoczyła i szybko odparła:

- Jeśli odpowiem tak, zabrzmiałoby, jakbym się chwaliła. Ale strzyżyk ma niewiele innych talentów, poza jeszcze jednym. Będąc małym ptaszkiem składa sześć do ośmiu jaj.

- Jesteś bardzo dobrze poinformowana - zaśmiał się markiz.

- To, co mówi, Mina jest bardzo interesujące — powiedziała markiza. - Widzę, że lubisz ptaki tak jak ja swoje gołębie, więc przynajmniej to nas łączy.

- Mam nadzieję, *Ma'am*. Markiza spojrzała na wnuka.

- Chciałabym zaproponować, Tian - powiedziała - aby Mina została ze mną na krótką chwilę, zanim położę się spać. Potem, ponieważ nie ma żadnych gości, myślę, że powinniście razem zjeść obiad na dole.

Zrobiła przerwę. Markiz nie odpowiadał, więc ciągnęła dalej:

- Musicie się dobrze poznać, chociaż jestem pewna, że Mina rozumie, że jako *debutante* w czasie przyjęć powinna jeść kolację na górze.

- Tak, oczywiście rozumiem, *Ma'am* - powiedziała Mina - i o wiele bardziej mi to odpowiada.

Pomyślała, że byłoby niebezpieczne pokazywać się gościom markiza, którzy mogliby znać lorda i panią Lydford. Co więcej, po tym wszystkim, co usłyszała od Christine, nie życzyła sobie spotykać kobiet z towarzystwa, z którymi markiz pozwalał sobie na tak skandaliczne zachowanie.

Jeżeli wszystkie jego przyjaciółki zachowują się jak matka Christine - pomyślała Mina - im mniej będę miała z nimi do czynienia, tym lepiej. Poza tym obawiała się markiza i pomyślała, że kolacje sam na sam z nim byłyby ciężką próbą. Odpowiedziała więc szybko:

- Może Jego Lordowska Mość wolałby... abym zjadła kolację na górze? Będę zupełnie zadowolona, jeśli dostanę posiłek w mojej sypialni.

- Byłbym bardzo niegościnnie, gdybym się na to zgodził - powiedział markiz, zanim jego babka zdążyła się odezwać. - Chciałbym też dowiedzieć się o tobie czegoś więcej niż tego, że znasz się na ptakach.

Całując dłoń markizy, powiedział:

- Dobranoc, babciu. Nie przesiaduj z Miną zbyt długo na plotkach. Doktor powiedział, że masz odpoczywać.

- Doktorzy mają do czynienia z wieloma starymi kobietami - odpowiedziała ostro markiza. - Powtarzam im dosyć często, że będę miała mnóstwo czasu na odpoczynek, kiedy będę w grobie.

- A to nastąpi w tak odległej przyszłości, że nie warto o tym rozmawiać - odpowiedział markiz i wyszedł z pokoju. Mina odczuła ulgę. Jego obecność nie tylko ją onieśmielała, ale w sposób, którego nie mogła zrozumieć, przeszkadzała. Nie była pewna czy to właściwe słowo, ale bez wątpienia to właśnie czuła. Powiedziała sobie, że to dlatego, iż markiz myśli o niej jak o swojej przyszłej żonie. A ona zdawała sobie z tego sprawę i pragnęła mu powiedzieć, że to się nigdy nie stanie i że jest przerażona i wstrząśnięta faktem, że jakikolwiek mężczyzna, a zwłaszcza ktoś taki jak on, może w tak zimny i wyrachowany sposób traktować małżeństwo.

Ślub powinni brać ludzie, którzy się bardzo kochają. Tacy jak Christine i Harry.

Chciałabym móc powiedzieć Jego Lordowskiej Mości, jak bardzo potępiam jego zamiary - pomyślała. Ale pamiętała równocześnie, że niezmiernie ważne jest zachowanie milczenia. Gdyby markiz zaczął coś podejrzewać, mógłby próbować nie dopuścić do ślubu Christine i Harry'ego. Upewniła się o tym, przypominając sobie jego kwadratowy kształt brody i silnie zarysowane usta. To był człowiek zdolny do wszystkiego, aby postawić na swoim. Myśląc o nim, zapomniała o markizie siedzącej obok, która przyglądała się Minie swoim przenikliwym wzrokiem.

- Coś cię martwi dziecko? - zapytała. Mina wzdrygnęła się na dźwięk głosu.

- Przepraszam *Ma'am* - powiedziała. - Musiałam wydać się nieuprzejma ale... to nie znaczy... że byłam.

- Myślę, że pograżyłaś się w coś, co nazywa się marzeniami - powiedziała markiza z uśmiechem - i byłam ciekawa, czy myślałaś o moim wnuku. Jestem pewna, że wydał ci się przystojnym mężczyzną.

- Myślałam *Ma'am*, że jest kimś, kto z determinacją osiąga swoje własne cele. Może dlatego, że całe swoje życie był rozpieszczony. - Mina powiedziała, nie zdając sobie sprawy, że mogło to zabrzmieć niegrzecznie. Widząc zdziwienie na twarzy markizy, dodała szybko. - Proszę, wybacz mi, pani. Nie powinnam była tak mówić.

- Ależ tak - odparła markiza. - Mówiłaś to, co myślałaś, że jest prawdą. Zapewniam cię, że lubię prawdę, w szczególności jeśli dotyczy mojego wnuka. Podniosła swoje brązowe oczy i dodała:

- Większość młodych kobiet chwali jego wygląd i wdzięk.

Mina uśmiechnęła się i powiedziała nieśmiało:

- Mam nadzieję, że nie zostanie mi to poczytane za impertynencję, jeśli powtórzę to, co mówiła moja mama: „Piękność jest tylko na głębokość skóry. Martw się o swój charakter, a nie twarz”.

Markiza zaśmiała się.

- Musisz to powiedzieć mojemu wnukowi. Nie mogę uwierzyć, że krytykujesz go po tak krótkiej znajomości.

- Nie... oczywiście, że nie... *Ma'am!* Markiza znów się zaśmiała.

- Myślę, że tak, i to dobrze. On się z tym nigdy nie spotkał.

Mina pomyślała, że popełniła jednak błąd, ujawniając tak szczerze to, co myślała.

- Proszę... proszę... *Ma'am* - zaczęła - nie miałam na myśli niczego bynajmniej uwłaczającego Jego Lordowskiej Mości. Ale obawiam się, że czasami coś powiem, zanim pomyślę.

- Byłam taka sama, kiedy byłam młoda - powiedziała markiza - i w konsekwencji miałam opinię osoby niebezpiecznie dowcipnej.

Markiza zobaczyła, że Mina słucha z szeroko otwartymi oczami, więc ciągnęła dalej.

- To służy swoim celom. Niektórzy ludzie nie byli pewni co powiem, i zawsze mnie z zainteresowaniem słuchali. To pochlebia kobiecie, tak samo jakby na ciebie patrzyli.

- Jestem pewna, że podziwiali cię, *Ma'am* — powiedziała Mina. - Musiałaś być bardzo, bardzo piękna.

- Ponieważ ustaliłyśmy już, że mówisz to, co myślisz - odparła markiza - potraktuję to jak wspaniały komplement.

- Oczywiście, że nie zastanawiałam się nad tym - odparła Mina - naprawdę, wyślizgnęło mi się.

Markiza znów się roześmiała.

- Widzę, Mino - powiedziała - że jak mały strzyżyk zamierzasz cudownie śpiewać w Vent Royal, a ja będę się cieszyć każdą nutą twojej pieśni.

TLR



---

## ROZDZIAŁ 4

---



Markiz, odwrócony plecami do kominka, opróżniał kieliszek szampana. Czekając na Minę, rozmyślał o zadowoleniu, jakie okazała jego babka, na wiadomość, że została mu powierzona tak młoda dziewczyna.

- To coś zupełnie nowego, Tian - powiedziała, gdy poinformował ją o przyjeździe Miny. - W przeszłości, jak dobrze pamiętam, przyjaciółki zostawiały ci pod opieką konie, psy, sporo kufrów, obrazy i meble a raz, przypominam sobie, papugę!

Markiz uśmiechnął się z przymusem, ale nie przerywał.

- Ale nigdy nie przypominam sobie kogoś, kto zostawiłby ci w depozycie jedno ze swoich dzieci. To jest z całą pewnością coś zupełnie nowego!

- Nadine Lydford musiała niespodziewanie wyjechać do Indii.

- Bardzo niespodziewanie, zwłaszcza że wszyscy wiedzieliśmy od miesięcy już, że jej mąż otrzyma tam stanowisko gubernatora. Ale spodziewam się, że miała własne powody, aby nie spieszyc się z przyjazdem do niego i zostawić Minę pod twoją opieką.

Bez cienia wątpliwości była to insynuacja. Ale markiz lubił inteligencję i dowcip swojej babki, dlatego też odpowiedział po prostu:

- Czuła, że byłbym w stanie nauczyć Minę ogłady, aby błyszczała w świecie towarzyskim tak jak ona sama.

- Jestem zupełnie pewna, że jeśli dziewczyna spróbuje to zrobić, Nadine Lydford zgasi ten błysk ciężką ręką.

Markiz nie mógł powstrzymać się od śmiechu.

Wiedział, że babcia nie lubi pani Lydford i nie aprobuje ich związku, chociaż ze względu na wrodzony takt nie mówi o tym wprost. Dlatego obawiał się nieco, że przeleje swoje odczucia na jej córkę.

Wydawało się jednak, że dziewczęcy urok Miny od początku zachwycił markizę. Tian pomyślał, że wróży to pomyślną przyszłość.

Drzwi otworzyły się i ochmistrz zapowiedział Minę.

- Panna Lydford, milordzie.

Markiz obrzucił krytycznym spojrzeniem przechodzącą przez pokój dziewczynę. Wbrew temu, czego się spodziewał, nie była niezdarna, miała natomiast w sobie niezwykły wdzięk, którego nie można się nauczyć, trzeba się z tym urodzić. Mina złożyła ukłon i markiz docenił z bliska nie tylko jej urodę, ale również suknię. Jako koneser kobiecego stroju wiedział, że mimo wyrafinowanej prostoty musiała to być bardzo droga suknia. Zastanawiał się tylko, czy wybrała ją sama Mina, czy też Nadine Lydford. Po-

myślał, że macocha nie byłaby tak gorliwa w dbałości o atrakcyjność swej pasierbicy.

- Dobry wieczór, Mino - powiedział. - Przypuszczam, że nie będzie właściwe zaproponować ci kieliszek szampana. Ale ponieważ jest to nasza pierwsza wspólna kolacja, możemy odstąpić od tych zasad przy tak sprzyjających okolicznościach.

- Dziękuję, milordzie - odparła Mina - ale tylko troszkę, jeśli można.

Markiz przyniósł kieliszek szampana i podał Minie.

- Jeśli miałabym zaproponować toast - powiedziała - byłby on za twój dom, który jest tak piękny jak marzenie.

- Cieszę się, że tak to widzisz - odparł markiz. - Jestem bardzo dumny z Vent Royal i z tego, że będę jego właścicielem przez całe moje życie.

- Innymi słowy *Administrator Przyszłości*, tak jak twoi przodkowie, którzy przekazali go tobie.

Markiz zdziwił się, że Mina tak szybko zrozumiała jego punkt widzenia, ale zanim mógł coś odpowiedzieć, ochmistrz zapowiedział kolację. Weszli więc do jadalni, której wnętrze urządzone było w osiemnastowiecznym stylu: imponujące kolumny na jednym końcu, rzeźbiony marmurowy kominek oraz wspaniała kolekcja obrazów na ścianach. Usiedli przy stole. Markiz, widząc Minę przyglądającą się obrazom, powiedział uśmiechając się:

- Widzę, że interesujesz się malarstwem.

- Interesuję się wszystkim, co piękne. A to jest naprawdę wspaniała kolekcja Lelysa.

- Malował piękności, które były ozdobą dworu Karola II - odparł markiz. - A obraz, naprzeciw którego siedzisz, jest wyjątkowo pięknym przykładem jego prac. To portret Barbary Casteemaine, księżny Cleveland.

Mina uważnie przyglądała się obrazowi, gdy markiz odezwał się.

- Ona była niewątpliwą piękną. Ale czy nie sądzisz, że twoja macocha jest również niezmiernie piękną kobietą? - Zadał to pytanie bez specjalnej ciekawości i niespodziewał się reakcji Myny, która oglądając obrazy z wielkim zainteresowaniem, nagle zeszywniała. Była tak zaabsorbowana pięknem domu, że zapomniała, jaką niechęć budzi w niej markiz i jego odpychający plan poślubienia Christine a jednocześnie utrzymywania stosunków z lady Lydford. Teraz przypomniała sobie, że Barbara Castlemaine była kochanką Karola II, tak jak Nadine Lydford markiza. Poczula więc, że markiz obraża Christine, i to ją zezłościło.

Dość długo milczała, zanim zdobyła się na odpowiedź.

- Myślę... milordzie, że nie byłoby właściwe... robić osobiste uwagi o... moich krewnych w obecności nieznajomej.

Przez chwilę markiz miał wrażenie, że źle usłyszał. I gdyby wszystkie złote ozdoby oderwały się od stołu, celując w niego, nie byłby bardziej zdumiony.

To, że ta młoda dziewczyna mówi mu, co jest lub co nie jest właściwe było zaskakujące samo w sobie. Ale co gorsze, markiz wiedział, że miała rację.

Oczywiście nie powinien był zadawać jej tego pytania ale nie przyszło mu do głowy, że córka pani Lydford może coś wiedzieć o ich wzajemnych stosunkach. Teraz pomyślał, że będąc nawet w pokoju do nauki, mogła słyszeć plotki krążące w towarzystwie lub rozmowy na ten temat służby.

Markiz spędził wiele lat na dworze i wiedział, że w krępujących sytuacjach należy reagować szybko, gdyż mogą one prowadzić do międzynarodowych skandali.

- Oczywiście, masz całkowitą rację. Chociaż znam twoich rodziców od dawna, my dopiero się poznaliśmy.

Mimo że Mina nie patrzyła na niego, on uśmiechnął się czarująco i mówił dalej:

- Jesteś tutaj moim gościem i mam nadzieję, że w przyszłości będziemy rozmawiać ze sobą w sposób otwarty i szczerzy na każdy temat, bo leży to w interesie nas obojga. - Pomyślał, że wszystko to, co mówi, brzmi jakoś nie-szczerze, lecz starał się, jak mógł zjednać sobie dziewczynę, która, jak wywnioskował, była do niego wrogo nastawiona. Jak mogło mi się wydawać, dziwił się w duchu, że ona może nie wiedzieć o mnie i Nadine? Pomyślał, że był głupi, sądząc, że dziewczyna nie zdaje sobie sprawy, że oprócz ojca w życiu jej macochy jest jeszcze ktoś. I wiedział zbyt dobrze, jak zakochane kobiety potrafią być niedyskretne. Rozmawiają o swych romansach z

pokojówkami, fryzjerami, bliskimi przyjaciółmi - a może nawet, jak w tym przypadku -z córkami mężów. Nikt nie wiedział lepiej od niego, jak zaborcza była Nadine w swym uczuciu, co doprowadziło do tego, że próbowała skojarzyć go z własną pasierbicą. A sposób, w jaki udało się jej wysłać ją do Vent Royal, był naprawdę godny podziwu.

Muszę zachować ostrożność — pomyślał i powiedział głośno:

- Znajdziesz w tym domu olbrzymią liczbę obrazów i mebli z okresu rządów Karola II. Był monarchą, którego zawsze podziwiałem, i jestem ciekaw usłyszeć twoją opinię o jego świetnym portrecie przy schodach.

- Już go zauważyłam - odparła Mina. - Pamiętam, że był pierwszą osobą, która wprowadziła kaczki do parku St. Jamesa w Londynie.

- Skąd możesz to wiedzieć? - zapytał zdziwiony markiz.

- Jak również parę pelikanów - odparła.

- Z Astrachania, prezent od ambasadora rosyjskiego - zamruczał markiz.

Zauważył, że teraz kiedy Mina mówiła o ptakach, wrogię jej nastawienie ustąpiło, a w jej melodyjnym głosie zabrzmiała weselsza nutka.

- To oczywiście również gatunek ptaków, ale dlaczego tak bardzo interesujesz się kaczkami? -zapytał z ciekawością.

Mina już miała opowiedzieć o farmie w Lincolnshire, gdzie jej ojciec poświęcał się badaniom nad kaczkami, które tym samym stały się częścią jej życia. Ale w porę przypomniała sobie, że jest teraz Christine. Ostatecz-

nie nie było jednak powodu, aby Christine nie interesowała się kaczkami, skoro markiz nigdy wcześniej jej nie spotkał.

- Kocham wszystkie ptaki - odpowiedziała. -Ale w szczególności myślę, że nie ma nic piękniejszego od widoku lotu kaczek o jutrzence lub zmierzchu.

- Zgadza się z tobą - powiedział — ale nie mogę uwierzyć, że często wstajesz tak wcześnie, aby je oglądać.

- Robię to, ale o odpowiedniej porze roku -odparła. - I wiesz, co zobaczyłam pewnego razu?

Mina czuła, że markiz jest zainteresowany tym, co mówi. Nie mogła się więc powstrzymać przed opowiedzeniem historii z zeszłych wakacji, które spędziła z ojcem, zanim wyjechał za granicę.

- Co widziałaś? - zapytał.

Niedaleko stąd, gdzie mieszka... przebywałam, znajdowało się jezioro, w którym pływał olbrzymi szczupak. Zaczaił się, aby pożreć parę nowo wyklutych kacząt. Ale zobaczyłam ich matkę, która na swoich plecach przeniosła je na bezpieczną mieliznę.

Mina mówiła z podnieceniem, świadczącym, że mówi prawdę, ale markiz wpatrywał się w nią z wyrazem niedowierzania.

- Czy naprawdę widziałaś to na własne oczy? -zapytał. - Słyszałem, że to się zdarza, ale myślałem, że to takie gadanie starszych kobiet.

- Tak, oczywiście, że to widziałam.

- To miałaś duże szczęście. Sam chciałbym to zobaczyć.

Mina nie odpowiedziała, gdyż była właśnie zajęta nakładaniem sobie na talerz kolejnego wyśmienitego i niezwykłego dania.

Markiz zapytał:

- Jakie jeszcze ptaki cię interesują?

- Gdybym powiedziała, że chciałabym wszystkie je studiować, pomyślałbyś, że obciążam się zadaniem, którego osiągnięcie pochłonie mi całe lata.

- To oczywista prawda - odparł. - Jeśli mamy rozmawiać o twojej edukacji, powinienem wiedzieć, jakie są twoje ulubione tematy oprócz ptaków.

- Jeśli pytasz mnie, czego chciałabym się uczyć, odpowiem: literatury, której może dostarczyć twoja biblioteka i historii obcych państw, o których niewiele wiem, a zwłaszcza o Grecji.

- Czy uważasz, że to niezbędne dla twojego wykształcenia?

- Mogłabym sporządzić listę innych przedmiotów, jeśli miałabym nauczycieli do pomocy. Mówiła to z lekkim smutkiem, wiedząc, że nie będzie mogła zostać tu wystarczająco długo, aby się wiele nauczyć.

Gdybym naprawdę miała tylko szesnaście lat, podniecająca byłaby myśl, że pozostał mi jeszcze cały rok do nauki przedmiotów, które na pensji pani Fontwell były dostępne tylko za dodatkową opłatą.



Mina była bardzo inteligentną dziewczyną, co w połączeniu z dużą wiedzą nabytą od ojca umożliwiało jej zajęcie pierwszego miejsca w szkole. Ale była rozczarowana, że pani Fontwell bardziej koncentrowała się na uczeniu przedmiotów, które uważane były za praktyczne, niż tych, które kształciły ich umysły. Język francuski należał do kategorii podstawowej, ale już nie greka. Łacina była pominięta jako zupełnie nieistotna. A powierzchowne wiadomości o władcach krajów w Europie, o położeniu geograficznym państw było wszystkim, czego mogła potrzebować debiutantka w świecie towarzyskim.

Mina chciała dowiedzieć się o wiele więcej, dlatego pomyślała, że pobyt w Vent Royal pomógłby jej odnaleźć odpowiedzi na setki pytań, których nie otrzymała w szkole.

- Może powinnaś dać mi listę przedmiotów, które cię interesują - powiedział markiz - i wtedy zobaczymy, co będziemy mogli z tym zrobić. Przypuszczam, że obok nauki książkowej chciałabyś otrzymać również kilka lekcji tańca.

- To jedyna rzecz, której uczono nas dobrze w szkole - odparła Mina - ale marzyłabym o braniu lekcji szermierki, jazdy konnej, łucznictwa i gry w tenisa.

Markiz znowu spojrzał zdziwiony. Nie uważał szermierki za sport kobiecy, a Mina była zbyt mała i krucha, aby brać udział w wymagających zręczności mięśni sportach. Potem pomyślał jednak, że z jej gracją może okazać się uczennicą, która uczyni go mistrzem fechtunku w Londynie.

- Jeśli nie będziemy mogli znaleźć dla ciebie nauczycieli tutaj w kraju - powiedział - będę musiał uczyć cię sam.

Oczy Miny rozbliły.

- Naprawdę to zrobisz? - zapytała. - Często obserwowałam szermierzy i nauczyłam się prawidłowej postawy i najważniejszych ruchów. Nie mogłam ich tylko zastosować w praktyce. - Mina miała wielką ochotę dołączyć do klasy fechtunku ale to znacznie zwiększyłyby jej rachunek u pani Fontwell. Przyglądała się wszystkim lekcjom Christine i uczyła się z zapalem każdego ruchu. Teraz pomyślała, że byłoby wspaniale, gdyby markiz uczył ją szermierki.

- Fechtunek i tenis nie są takie trudne - powiedział. - Mam tutaj kort wzorowany na korcie zbudowanym dla Henryka VIII, dla którego, jak pewnie dobrze wiesz, ta gra została wymyślona.

- Tak, rzeczywiście - odparła Mina. - I znów oglądałam ją bardzo często lecz nie byłam w stanie w nią grać.

To nie była oczywiście gra dla kobiet, ale mimo dezaprobaty pani Fontwell kilka starszych dziewcząt, których ojcowie lubili tenis, nazywany królewskim, były przygotowywane do gry w czasie wakacji. Kiedy zabierano je na najbliższy kort, który znajdował się w Windsorze, Mina również tam jechała dzięki naleganiom Christine.

- Wydawałoby się, że jesteś zbyt mała do tej gry - powiedział markiz.

- Ale chciałabym spróbować - odparła stanowczo Mina - i jestem o wiele silniejsza, niż mogłoby się wydawać.

Markiz uśmiechnął się.

- Jesteś pełna niespodzianek i chyba nie muszę się pytać, czy chciałabyś jeździć na moich koniach. Zgaduję, że na najbardziej narowistych.

- Czytasz w moich myślach - odparła Mina i uśmiechnęła się.

- Widzę, że będziesz miała mnóstwo zajęć i nie będziesz się nudzić siedząc na wsi.

- Nigdy nie nudziłabym się na wsi - odparła. Zapadła cisza na krótką chwilę. Markiz odezwał

się:

- Myślę, że znam wyjaśnienie tego stwierdzenia. Nie nudziłabyś się i nie czuła samotna, ponieważ miałabyś wokół siebie towarzystwo zwierząt. -Zobaczył odpowiedź w Miny oczach i dodał - twoje zdumienie jest dla mnie obraźliwe. Nie jestem tak niewrażliwy, jak myślisz.

To dziwne, pomyślał, że on sam musi się dostosowywać do tej młodej dziewczyny, która była zupełnie inna, niż się spodziewał, a z którą rozmowa była co najmniej niezwykła. Inne kobiety, z którymi sam na sam jadał kolacje, zawsze próbowały go kusić swoim wyglądem i mówiły o sobie i ich wzajemnym stosunku.

Każdy temat poruszany w rozmowie z Miną miał w sobie coś bezosobistego i w dodatku bardzo interesującego dla markiza.

Gdy tylko służba wyszła, powiedział:

- Widzę, że jutro będziesz targana wątpliwościami, czy najpierw udać się do stajni, czy do gołębników mojej babki.

- Przede wszystkim chciałabym je zobaczyć - powiedziała Mina z zachwytem w głosie.

- Dlaczego? - zapytał markiz, nie oczekując banalnej odpowiedzi.

- To były ptaki Afrodyty - odpowiedziała. - Grecy podziwiali ich wrażliwość i piękno.

- Afrodyta była oczywiście boginią miłości. - Mówiąc patrzył, czy Mina znów zeszywnieje jak wcześniej, gdy wspomniał o urodzie jej macochy.

Ale ona wydawała się iść tokiem własnych myśli.

- Gołębica należała do Afrodyty, orzeł do Zeusa, paw do Hery, rozposcierając swój ogon gwiazd ku Królowej nieba. - Uśmiechnęła się do markiza, kończąc. - A kaczka do Posejdona, Boga Morza.

- Przypominasz mi rzeczy, o których myślałem, że już nic pamiętam - powiedział markiz - ale sądzę, że będę miał rację mówiąc, że łabędź należy do Apolla.

- To prawda - zgodziła się Mina - i miał on również sokoła i kruka do przenoszenia wiadomości.

- Teraz zaczynam rozumieć, dlaczego myślisz, że wszyscy jesteśmy podobni do ptaków powiedział markiz - a jeśli ty jesteś strzyżukiem, który jest bardzo skromnym ptaszkiem, którego byś przypisała mnie?

Bez chwili wahania i zastanawiania się, co powinna powiedzieć, Mina odparła:

- Ależ oczywiście orła! Jak mógłbyś być reprezentowany przez innego ptaka, jak nie przez króla ptaków, ptaka drapieżcę?

Mówiąc ostatnie słowo pomyślała z lękiem, czy znów nie popełniła nie-taktu. Spojrzała na markiza, aby sprawdzić, czy jest obrażony.

- Rozumiem świetnie, dlaczego mnie tak nazwałaś, Mino - powiedział oschłym głosem - ale myślę, że robiąc ze mnie ptaka drapieżcę zapomniałaś o jednym.

- O czym?

- Pamiętam historię z dawnych czasów, może ją czytałem, a może sły-szałem. Otóż chłopci w Europie Północnej przysięgają, że orzeł przenosił zło-toczube strzyżyki, najmniejsze z rodziny, do której należysz, bezpiec-znie ukryte między piórami, ponad setki mil przez bagna i morze w stronę wyludnionych terenów północy.

Mina wykrzyknęła składając razem dłonie.

- Przypominam sobie, że też to słyszałam. To jest zupełnie możliwe - była tym bardzo przejęta i markiz zdał sobie sprawę, że nie odnosiła tej opowieści do siebie. Nie pomyślała nawet przez chwilę, jak zrobiłaby to każda kobieta, używając metafory, że to markiz mógłby ją przenieść pod swoimi skrzydłami.

Następnego ranka markiz nie był wcale zdziwiony, spotkawszy Minę w stajni. Powiedział jej, że jeśli zechce jeździć konno, wystarczy, aby poprosiła głównego stajennego o wybranie dla niej odpowiedniego konia.

- Może pozwoliłby mi samej wybrać? - zapytała Mina.

- Myślę, że obawiałby się to zrobić.

- Mam nadzieję, że szybko się nauczy mi ufać - odparła po prostu Mina.

Doszli do holu. Mina ukloniła się markizowi, mówiąc:

- Dzięki, milordzie. To był bardzo, bardzo interesujący wieczór.

Weszła na schody i wkrótce zniknęła mu z oczu, jeszcze raz go zaskakując. Wszystkie inne kobiety w tej sytuacji zalotnie przechylały się przez poręcz, aby powiedzieć ostatni raz dobranoc.

Wchodząc do biblioteki markiz pomyślał, że to był wieczór tak pełen niespodzianek, że trudno było zliczyć. Przede wszystkim dziecinny wygląd Miny przeczył temu jaka była naprawdę - inteligentniejsza niż się spodziewał i o wiele bardziej wykształcona. W czasie kolacji rozmawiali znów o Karolu U. Markiz był zdziwiony, że jej wiedza o królu może jedynie pochodzić z ogromnej ilości lektur na ten temat. Polityka zagraniczna, zainteresowania naukowe, wędrówki, polowania i wyścigi oprócz poglądów króla na absolutyzm, astrologię i Holendrów - były tematami, o których mógł z Miną dyskutować.

- Jak jest możliwe, że tyle o nim wiesz? -zapytał w końcu markiz w czasie rozmowy o przypadłości króla: klaustrofobii.

- Zawsze uważałam Karola II za najbardziej fascynującego wśród królów Anglii - odparła Mina - i kiedy inne dziewczęta głównie interesowały się Neli Gwynn i Louise de Keroualle, ja uważałam, że Karol jest kimś więcej niż tylko uwodzicielem. - Mówiąc to, przypomniała sobie, że markiz jest taki sam i zmieszała się, a on widząc to odgadł powód.

Chciał ją sprowokować pytaniem, kto jej powiedział, że jest uwodzicielem ale poniechał tego, myśląc, iż jest jeszcze na to za wcześnie. Już raz przywiodła go do porządku, kiedy okazał zbyt dużą poufałość, nie zamierzał więc powtarzać tego błędu.

Ku swojemu zdziwieniu nie mógł zasnąć, rozmyślając nad rozmową prowadzoną przy kolacji. A teraz, widząc Minę w stajni taką młodą, powiedział do siebie, że ta konwersacja odbyła się chyba w jego wyobraźni. Tak się rozmawia tylko z mężczyzną, ale nie z kobietą!

- Dzień dobry, markizie - odezwał się stary stajenny na widok markiza, a Mina, która właśnie głaskała konia, odwróciła głowę w jego kierunku.

- Dzień dobry, Abbey - powiedział markiz. -Dzień dobry Mino! Czy wybrałaś już konia do jazdy?

Mina spojrzała na stajennego, który odezwał się. - A jakże, milordzie. Panienska chce jeździć na Firefly. Ale ja tam nie uważam, aby był to odpowiedni wierzchowiec ani bezpieczny.

- Sam miałem z nim problemy ostatnim razem - markiz zgodził się - więc myślę, Mino, że musisz wybrać sobie innego konia.

- Obiecałeś, milordzie, że będę mogła jeździć na każdym z twoich koni - przypomniała mu Mina - i jestem gotowa założyć się z tobą, gdybym miała pieniądze, że Firefly będzie się dobrze sprawować pode mną. - Mówiąc to, zdała sobie sprawę, że znów popełniła gafę. Miała tylko nadzieję, że markiz pomyśli po prostu, iż nie ma pieniędzy przy sobie.

Ponieważ znowu poczuła się nieswojo, zapomniawszy o swojej roli Christine, odwróciła się i wyszła z boksu, w którym wybrany przez stajennego koń czekał na osiodłanie. Przeszła do ostatniej przegrody, gdzie Firefly prychnął i rżał, gdyż nie zwracano na niego należytej uwagi.

Markiz pomyślał, że po wieczornych rozmowach nie powinno go dziwić zachowanie Miny. Przecież zwierzęta tyle dla niej znaczyły.

Dziewczyna weszła śmiało do boksu Firefly. Zaczęła głaskać tego wielkiego konia, przemawiała do niego i przymilała się, wprawiając go tym w dobry humor, zanim pozwolił się jej osiodłać.

Na padoku markiz pomagając Minie dosiąść konia martwił się, że dziewczyna może stracić panowanie i koń, który prawie wyrywał się z miejsca, umknie z nią i zniknie z pola widzenia.

Mina uśmiechnęła się do niego pobłaźliwie, jak gdyby był jej nadopiekuńcza matką i pognęła w cwał, tak że markiz szybko wspiął swego konia, aby ją zdążyć dogonić. Mina nie powiedziała mu oczywiście, że ojciec trzymał nieujężdżone konie, a ona pomagała mu je poskramiać. Nauczyła



się od niego specjalnych sztuczek w oswojaniu zwierząt, które mu ufały i przegrywały bitwę, zanim została rozpoczęta.

Markiz nie mógł uwierzyć, że ich jazda była tak płynna i bez niespodzianek. Mina jechała bardzo dobrze i markiz podziwiał jej wyprostowane drobne plecy, sposób, w jaki trzymała wodze i mówiła do konia.

Dziwiło go to tym bardziej, że nie przypominał sobie, aby lord Lydford był szczególnie wybitnym jeźdźcem, a Nadine, nazywana „chodnikowcem parkowym”, jeździła tak rzadko jak to tylko było możliwe.

Galop sprawił, że Miny policzki błyszcząły świeżością. Markiz zdał sobie sprawę, że na tej lekcji nauczył się więcej od Miny, niż mógł ją sam nauczyć.

- Podejrzewam, że jesteś dobrą wróżką - powiedział, gdy zbliżali się do dworu - która odmawia magiczne zaklęcia nad Firefly. To był trudny koń od samego początku.

- To wspaniały koń - odpowiedziała Mina - zachowywał się tak, bo wszyscy się go bali.

- Może to i prawda - powiedział markiz - choć nie należy zapominać, że próbował zniszczyć swoją przegrodę, oraz zranił stajennego tak mocno, że musiał on leżeć przez dwa tygodnie.

- Nauczę go dobrego zachowania - powiedziała Mina?

- Jak?

- Nie sędę, abym potrafiła to wyrazić słowami - odparła Mina po chwili - ale... I już miała powiedzieć, że tata był w stanie zapanować nad każdym zwierzęciem, kiedy przypomniała sobie, czyją rolę tu odgrywa.

- Ale co? - zapytał ciekawie markiz.

- Zeszłego wieczoru, zwróciłeś mi uwagę, że jestem tutaj po to, aby się uczyć.

- Masz irytujący zwyczaj udzielania wymijających odpowiedzi. Dzisiaj twój nauczyciel może cię ukarać.

- A jak to zrobi? - zapytała dociekliwie Mina.

- Zawsze myślałem, że kara powinna odpowiadać popełnionemu przestępstwu - odparł markiz. - Mam wrażenie, że gdybym nie pozwolił ci jeździć konno i zamknął w twojej sypialni z dala od ptaków cierpiałabyś najbardziej.

- Gdybyś to zrobił, odfrunęłabym.

- Jak orzeł przyniósłbym cię z powrotem.

- Ale najpierw musiałbyś mnie znaleźć - zaśmiała się. - Zapomniałeś, że strzyżyk jest małą, nieznaczną drobinką. Lecąc w górze, przeoczyłbyś mnie, ukrytą gdzieś głęboko w zaroślach lub żywopłocie.

- Myślę, że mnie nie doceniasz, ale mam nadzieję, że nie będziemy musieli tego sprawdzać.

Rozmawiali lekko i dowcipnie, ale uderzyło Minę, że może przyjdzie dzień, kiedy wiele z tych słów stanie się prawdą.

Jednej rzeczy była zupełnie pewna. Gdyby uciekła z Vent Royal, markiz nie szukałby jej. Nawet nie zainteresowałby się, dokąd wyjechała.

Ale w tej chwili najważniejsze, że Mina mogła jeździć konno: odkrywać najbardziej fascynujące i najpiękniejsze miejsce, które było niczym Ogród Edenu.

Zaraz po powrocie do domu zjedli śniadanie. Mina weszła na górę, aby się przebrać, a markiz udał się do biblioteki. Sekretarz czekał na niego ze stosem listów do podpisania i listą osób w hrabstwie, które życzyły sobie go widzieć. Po kilku godzinach pracy skończył i pan Caruthers stwierdził, że nic pilnego już go nie czeka. Myśląc o Minie markiz zszedł do holu i zapytał ochmistrza o dziewczynę.

- Panna Lydford była przez jakiś czas z Jaśnie Panią - odparł lokaj - a kiedy pani wstała, panienka zeszła na dół do ogrodu.

- Spodziewałem się, że tam pójdzie - powiedział markiz i przez oszkłone francuskie drzwi wyszedł na południową stronę domu.

Miny nie było jednak wśród gołębi babki. Markiz przeszedł więc wzdłuż szpaleru cisów, które były przykładem pięknej starej sztuki strzyżenia krzewów, w kierunku dalszych zaprojektowanych ogrodów. Znajdował się tam ogród ziołowy, ogród złotej rybki, a w pobliżu lasu basen z liliami wodnymi, którego kaskady piętrzyły się nad kamieniami, częściowo

sztucznymi, a częściowo będącymi naturalną formą wznoszącego się terenu.

Markiz przedostał się między krzakami syryngii obsypanej kwiatami, których zapach unosił się w powietrzu. Przy drugim końcu basenu zobaczył Minę i znieruchomiał. Siedziała na omszałym kamieniu, a na jej podniesionych rękach usadowiło się kilka małych ptaszków. Markiz rozpoznał ziębę, jaskółkę oknówkę, a na kolanie dostrzegł wędrownego drozda.

Chociaż nic nie słyszał, domyślił się, że Mina rozmawia z nimi. Były spokojne i przechylały główki to na jedną, to na drugą stronę, jakby jej słuchały.

W swej bladozielonej sukni, która wtapiała się w zarośla i trawę, tworzyła obraz, który zachwycił markiza bardziej niż jakiekolwiek płótno malarskie.

Wtem, jeden z psów który mu towarzyszył, a trzymał się uwiązany z tyłu, nagle przyspieszył. Hałas spłoszył ptaki, a Mina odwróciła się, aby sprawdzić, kto jest w pobliżu.

- Jak to zrobiłaś? - zapytał markiz. - Dlaczego ptaki podchodzą do ciebie, nawet kiedy ich nie wołasz?

- To jest coś, co zawsze potrafiłam - odparła -nawet w dzieciństwie.

- A dlaczego ja tak nie mogę robić?

- Być może też mógłbyś, ale musiałbyś je zawołać.

- Zawołać? Czy powinienem zagwizdać na nie?

Potrząsnęła głową.

- Więc jak? - zapytał.

Pomyślał, że nie odpowie mu, tłumacząc się, że to zbyt trudne, aby przełożyć na słowa. Ale po chwili odparła:

- Wysyłam swoje myśli... w ich kierunku.

- To znaczy, że to ich przyciąga?

- Myślę, że to jest może jak muzyka, którą wzajemnie słyszymy. One wiedzą, że mam dobre zamiary i przychodzą do mnie. - Zrobiła bezradny ruch ręką. - Nie umiem wyjaśnić tego dobrze, ale to jest myśl, którą wkładamy we wszystko, co robimy, i która działa na ludzi, zwierzęta i ptaki. Uśmiechnęła się i dodała:

- Nie jestem pewna co do ryb. Poprzez wodę myśl trudno dociera.

- To bardzo fascynujące, że posiadasz taki dar, jeżeli tak to można nazwać.

- Myślę, że odpowiednim słowem jest „magia”.

- Bardzo dobrze, a więc magia. Czy zdajesz sobie sprawę, że w mniej cywilizowanych czasach mogłabyś zostać spalona jak czarownica?

- Raz chciałam przyciągnąć uwagę kota - powiedziała Mina - ale koty to nie to co psy.

Markiz zauważył, że jego spaniel łąsi się do Miny, zapraszając ją do zabawy. Dotknęła delikatnie palcami jego głowy i wywołało to w nim wręcz ekstatyczne uczucie.

Markiz usiadł na kamieniu niedaleko Miny.

- Wczoraj myślałem, że przyjdzie młoda dziewczyna, bez wątpienia nieuczona - powiedział - a teraz myślę, że jestem jedyną tutaj osobą, która niewiele umie i jest kompletnym ignorantem.

- Prawisz mi komplementy - odparła Mina. - Tak samo wiesz jak ja, że posiadasz ogromną wiedzę na tematy, na których się nie znam zupełnie, bo nigdy, niestety, nie miałam, nauczyciela z tej dziedziny.

Przeszła przez umysł markiza myśl, że Mina jest nie tylko zdolną ale też bardzo pociągającą uczennicą. Powiedział sobie jednak, że to zbyt wcześnie byłoby myśleć w ten sposób, gdyż w rzeczywistości odkrywał po prostu drogę do czegoś, co było dla niego nowym światem. Spojrzał w górę na drzewa ponad sobą, tak jakby spodziewał się zobaczyć ptactwo, które tylko czekało, aż on odejdzie, aby sfrunąć do Miny.

Wiedziała, o czym myśli, i uśmiechnęła się.

- Wystraszyłeś je, i nawet jeśli zostaną sama, nie przyfruną tak szybko - wyjaśniła.

- Ale czy możesz przywołać wszystkie ptaki w ten sam sposób?

- Tylko te, które chcę. Te, których nie lubię widzieć przy sobie, nie odpowiadają na moje sekretne wołanie.

Rozważała coś przez chwilę, zanim odezwała się znowu.

- Przypuszczam, że sikorki i wróble nie są moimi ulubionymi ptakami, chociaż je czasem próbuję przywołać.

- Ale dlaczego ich nie lubisz?

- Bo to złodziejki, kłótnice, hałaśliwe i pospolite.

- Pochodzą one z twoich złych książek - markiz roześmiał się. - A co z innymi?

- Kukułka oczywiście - odparła. - Jej życie to długa historia kradzieży, włamań, morderstw i zaplanowanego terroru.

- Tutaj muszę się z tobą zgodzić - odparł markiz - ale nie słyszałem, aby ktoś z taką gwałtownością występował przeciwko niej.

- Kukułka zabija wszystkie małe ptaki w gnieździe, do którego została podrzucona. Rodzice opiekunowie stają się jej niewolnikami, dopóki nie nauczy się latać. Skazani są na nie kończący się trud wynajdowania pożywienia dla tego pasibrzucha, który zamordował ich dzieci.

Markiz znów się zaśmiał.

- Ptaki są dla ciebie bardziej rzeczywiste niż istoty ludzkie.

- Bo tym dla mnie są - odparła. - Myślę, że to dlatego, że tak często byłam sama, więc zajęły one miejsce ludzi.

Zobaczyła zdziwienie w oczach markiza i znów uświadomiła sobie, że mówi w swoim własnym imieniu, a nie Christine. Poczula się zmieszana, więc podniosła się z kamienia, mówiąc:

- Myślę, że powinniśmy już iść do domu. Chyba zbliża się czas obiadu.

- Masz rację - zgodził się markiz. - Musisz mi powiedzieć, co chciałaś robić po posiłku, a może wolałabyś odpoczywać?

- Jak mogłabym robić coś tak niemądrego, kiedy jest tyle do obejrzenia? - odparła Mina.

- Więc zabiorę cię na przejażdżkę - powiedział. - Zobaczysz, ile ciekawych rzeczy znajduje się za ogrodami. - Czekał na jej odpowiedź, aby zobaczyć czy ta propozycja ją ucieszyła. Ale nie mówiła nic i zobaczył, że patrzy w stronę gołębników.

Białe turkawki markizy na tle białej elewacji Vent Royal wyglądały jakby były elementem jakiejś bajki. Kiedy Mina podeszła bliżej, kilka z nich sfrunęło nad jej głowę, aby ją powitać. Markiz zatrzymał się instynktownie, a Mina podeszła jeszcze kilka kroków, podniosła ramiona w ich kierunku, przechylając do tyłu głowę, jakby je wołała.

Przyfrunęły bliżej. Dwa usiadły na jej rękach, dwa na ramionach, a kilka z nich równie zadowolonych gromadziło się u jej stóp. Było to zjawisko tak miłe, spontaniczne i niespodziewane, że markiz uświadomił sobie, iż nigdy by nie pomyślał, że zobaczy coś takiego we własnym ogrodzie.



I było w tym coś naturalnego, zupełnie jakby w dziwny sposób zdarzyło się to już wiele razy wcześniej. Te ptaki były częścią kwiatów, ogrodu, nieba nad głową i samego Vent Royal.

To było tak, jakby cofnął się w czasie i oglądał obraz, który istniał gdzieś przez stulecia, i ukształtował się, kiedy bogini Afrodyta zstąpiła z Olimpu, aby uczynić gołębice swoimi ptakami.

TLR

---

## ROZDZIAŁ 5

---



Mina weszła do salonu markizy, trzymając coś w ręku. Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że nie jest ona sama. Przepraszam, że przeszkadzam - powiedziała, ujrawszy markiza - ale chciałabym, aby twoja babcia zobaczyła tego gołębia.

Podeszła bliżej, trzymając w rękach ptaka niczym w kolebce.

- Ach, znalazłaś tego, który zaginął! - wykrzyknęła markiza.
- Ogrodnicy go znaleźli - odparła Mina. - Ale ma złamaną nóżkę.
- Jakie to straszne! - krzyknęła markiza. - Czy można dla niego coś zrobić?
- Zrobiłam mu opatrunek - powiedziała Mina - i pomyślałam, że może chciałaby pani go zobaczyć. Jestem pewna, że to go uzdrowi, jeśli potrzy-  
mamy go w zamknięciu przez tydzień.

Gołąb zachowywał się bardzo spokojnie. Nóżka z nałożonym opatrunkiem była wyprostowana.

- Jak pięknie to zrobiłaś - powiedziała z aprobatą markiza. - I jaka jesteś mądra, że wiedziałaś jak założyć bandaż.

- Miałam mnóstwo doświadczenia ze złamanymi nóżkami i skrzydłami - wyjaśniła Mina, myśląc o kaczkach, siewkach i jaskółkach, którymi opiekował się jej ojciec. Wiele z nich, wyczerpanych setkami mil lotu, raniło się przy lądowaniu. Wtem pomyślała, że nie było to mądre przyznawać się do takiej wiedzy, i dodała szybko:

- Zabiorę gołębia z powrotem. Po nakarmieniu czuje się dużo lepiej i ma też przygotowane miejsce do leżenia. Nie wolno mu tylko chodzić ani fruwać, zanim noga się nie wzmocni.

- Oczywiście - odparła markiza z uśmiechem. Nie próbowała nawet dotykać gołębia, wiedząc, że spokojne przy Minie stawały się nerwowe przy każdej innej osobie.

- Przepraszam, że przeszkodziłam. — Mina spojrzała na markiza.

- Zobaczymy się później - odparł, a ona uśmiechnęła się do niego, zanim wyszła.

- To dziecko ma fantastyczne podejście do ptaków - powiedziała markiza.

- To prawda - zgodził się markiz.

Nie tylko do ptaków, jeśli o to chodzi - ciągnęła markiza. - Agnes powiedziała mi, że służba ją adoruje. I słyszałam starego Abbea, który nie przestawał mówić o tym, w jak cudowny sposób okiełznała Firefly.

- To prawda - odparł markiz. - Ma wyjątkową władzę nad końmi, podobnie jak nad ptakami.

Mina włożyła zranionego gołębia do skrzynki, którą specjalnie dla niego skonstruowali ogrodnicy. Myślała o tym, jak jej ojciec ucieszyłby się z pomocy, którą okazała gołębiowi. Było tyle rzeczy w Vent Royal, które zachwyłyby jej ojca. Codziennie nie raz, ale setki razy pragnęła pokazać ojcu ptaki i inne zwierzęta, którym poświęcała czas, nie będąc z markizem. Pomyślała, że nigdy nie była taka szczęśliwa jak w ciągu ostatniego tygodnia i poczuła ból na myśl, że będzie musiała opuścić Vent Royal.

Zmusiła się, aby o tym nie myśleć. Ale wiedziała, że nadejdzie moment, kiedy otrzyma od Christine list, że wyszła za mąż. Będzie musiała wtedy wyjechać i, jeśli to możliwe, bez pożegnania z markizem.

- Będzie zły, bardzo zły... że go obraziłam - powiedziała do siebie z lękiem.

Postanowiła jednak o tym nie myśleć teraz, aby nie psuć dni, które upływały tak szybko, ponieważ tyle było do zrobienia, zobaczenia i nauczenia się. Jedną rzecz spośród innych podniecała ją najbardziej: próba oswojenia płowego jelenia. Ojciec powiedział jej, że to najinteligentniejszy gatunek: ma dwa razy tyle rozumu, sprytu i umiejętności dawania sobie rady we wszystkich sytuacjach co jeleni czerwony.

- Czerwony jeleni jest poligamiczny - powiedział do Miny - a płowy ma tylko jedną żonę i jest jej oddany.

- Czy myślisz, że przez to jest inteligentniejszy od innych - zapytała Mina.

- Wszystkie badania wykazują - odparł, że zwierzęta monogamiczne mają podwójną inteligencję w stosunku do poligamicznych, i to jest przyczyną, dla której ten gatunek nie zaginął.

- Żadnego ze zwierząt natura nie ukryła tak dokładnie - mówił dalej. - Płowy jeleń może stać na przeciw ciebie w biały dzień, a ty go nie zobaczysz. W nocy natomiast nie usłyszysz go.

Mina bardzo zainteresowana tym, co mówił ojciec, zastanawiała się, czy te zależności można przełożyć na relacje między ludźmi. Choć była zszokowana miłosnymi historiami o życiu markiza, nie mogła powiedzieć, że nie był inteligentny.

Wręcz przeciwnie, był błyskotliwy, znajdując zawsze logiczne odpowiedzi na wszystkie jej pytania, a czasami mówił w sposób podobny do jej ojca. Mówiąc o Grecji, wykazywał duże zrozumienie faktu, jak klasyczni Grecy zrewolucjonizowali sposób myślenia w tamtych czasach i jaki to zachowało wpływ na czasy obecne.

- Za każdym razem, kiedy byli razem, Mina czuła jak rozumieją się doskonale i nawzajem dostarczają sobie bodźców do dalszej rozmowy.

Płowy jeleń — markiz pomyślał, że niewiele zostało ich w parku - był bardzo płochliwy. Mimo to jednak, jeden z młodszego pokolenia coraz bardziej przyzwyczajał się do Miny, podchodząc każdego dnia coraz to bliżej.

Markiz zostawił swoją babcię i udał się do biblioteki. Wcześniej już postanowili z Miną, że po jeździe konnej przynajmniej jedną godzinę poświęcą studiowaniu historii Persji. Mina znalazła kilka książek na ten temat i ułożyła z nich spory stosik na biurku markiza. Chociaż markiz zobowiązał się do wyszukania odpowiednich nauczycieli dla Miny, do tej pory nie udało mu się takich znaleźć. A dziewczyna zamiast lekcji fechtunku zainteresowała się historią krajów, które miały swój wpływ na postęp cywilizacyjny. Markiz obawiał się, że wykaże się dość marną wiedzą na ten temat, gdyż swoje studia oksfordzkie ukończył ponad dziesięć lat temu. Ale na szczęście na jego korzyść przemawiało duże odczytanie, które było źródłem informacji dla nienasyconej intelektualnie dziewczyny. Mina intrygowała markiza i wciąż ciekawiło go, jakie będzie jej kolejne pytanie. To było nowe doświadczenie - być żywą encyklopedią, która, czego Mina była pewna, dostarczy odpowiedzi na każde jej pytanie.

A co było jeszcze bardziej niezwykłym doświadczeniem, to fakt, że Mina nie traktowała go jak atrakcyjnego mężczyznę. Wiedział, że ma w sobie coś, co czasem napawa ją lękiem. Co więcej, zawsze, gdy nawiązywał do jej macochy, dziewczyna sztywniała, a w jej oczach pojawiał się wyraz niechęci, co go krępowało i martwiło. Z drugiej strony Mina zachowywała się naturalnie i spontanicznie w jego obecności, jak gdyby jego wiek stawiał go raczej w roli ojca. Zaprzyjaźniła się natomiast łatwo z jego babką, co budziło wyraźną zazdrość markiza.

Nigdy nie spodziewał się, że mając tak duże doświadczenie z kobietami, spotka taką, która okaże się dla niego tajemnicą. Codziennie odkrywał no-

wy aspekt jej osobowości, którego wcześniej nie zauważył. Markizę zaskoczył natomiast fakt, że wnuk, zamiast wrócić do rozrywek Londynu, znajdował zadowolenie, przebywając już tak długo w Vent Royal z Miną.

Kiedy wszedł do biblioteki, zachwycił go widok Miny, której jasne włosy okalało światło wpadające z ogrodu. Odbijało się od jej oczu, kiedy na niego spojrzała.

- Znalazłam kilka książek - powiedziała głosem pełnym entuzjazmu - jedną absolutnie fascynującą z obrazami mozaik. Oddałabym wszystko w świecie, aby je zobaczyć.

- Będziesz musiała pomyśleć o podróży na Wschód.

- Chciałabym tak bardzo - odpowiedziała. Ale zdała sobie sprawę, że jest to coś, na co

nigdy nie będzie jej stać i że jest to ten sam Wschód, który zabrał jej ojca. Markiz zauważył cień smutku na jej twarzy i miał nadzieję, że wyjaśni mu jego powód. Wiedział jednak intuicyjnie, że jest to część sekretu Miny, którym nie podzieli się z nikim. I gdy czekał pełen nadziei, zląkł się, że dziewczyna nieuchwytna jak płochy jeleni pozostawi go bez odpowiedzi. Patrzył, jak podnosi jedną z książek z jego biurka.

- Chodź tu i spójrz, co znalazłam - zawołała - a on wiedział, że chwila, w której mogła okazać mu swoje zaufanie, już minęła. Siedział przy biurku, kiedy drzwi do biblioteki otworzyły się, a lokaj zapowiedział raczej wzburzonym głosem - lady Bartlett, milordzie. Sposób, w jaki Eloise Bartlett wkroczyła do biblioteki, wskazywał, że pokonała siłą przeszkody, nie słu-

chając zapewnień służby, zgodnie z instrukcją markiza, że „Jaśnie Pana nie ma w domu”.

Wyglądała niezmiernie pięknie w różowotru-skawkowej, jedwabnej, marszczonej, ułożonej w fałdy i obszytej koronką sukni, która eksponowała jej znakomitą figurę. Kapelusz przybrany był kwiatami i strusimi piórami, a z każdym jej ruchem roztaczał się blask brylantów w kolczykach i diamentów naszytych na stanik i talię. Wydawała się wyższa niż była naprawdę, wyprostowana, ze złością w ciemnych oczach i z uniesioną w górę brodą.

- Przyszłam cię zobaczyć, Tian - powiedziała - ponieważ mam już dosyć wysyłania do ciebie listów, na które nie odpowiadasz. Chciałabym wiedzieć, dlaczego mnie ignorujesz. - Nie czekając na odpowiedź, odwróciła się w stronę Miny. Dziewczyna wpatrywała się w nią szeroko otwartymi oczyma, trzymając w jednej ręce książkę.

- Więc to prawda, że Nadine Lydford podrzuciła ci swoją pasierbicę! - powiedziała ostro. - Słyszałam także pogłoski, ale nie mogłam w nie uwierzyć. Z jakiego powodu otworzyłeś przedszkole w Vent Royal? - Ton jej głosu insynuował coś nieprzyjemnego.

Markiz wyraźnie znieruchomiał przez jej tyradę i niespodziewane pojawienie się, odezwał się cicho:

- Dzień dobry, Eloise. To niespodzianka widzieć cię tu, ale to miło, że przyszedłaś.



- Nie jestem miła! - rzuciła lady Bartlett. - Chcę usłyszeć wyjaśnienie tego, dlaczego nie byłeś ze mną w kontakcie i naciskam, abyś mi go udzielił!

- Zanim zajmiemy się sprawami natury osobistej - powiedział markiz wciąż tym samym spokojnym tonem - chciałbym przedstawić ci Minę, która, jak wiesz, jest córką lorda Lydforda.

- I pasierbicą Nadine Lydford.

- Tak jak mówisz. Nie jest to tajemnicą.

- Ale ukrywałeś to przede mną - odcięła się lady Bartlett - a ja uwierzyłam, chociaż nie wiele na ten temat mówiłeś, że skończyłeś z Nadine Lydford przed jej wyjazdem do Indii.

Ta złośliwa aluzja była tak wyraźna, że markiz zmarszczył brwi, a w jego oczach pojawił się wyraz złości.

Odwrócił się do Miny.

- Myślę, że będziemy musieli odłożyć nasze studia na godziny późniejsze.

Słowa te wyrwały Minę z bezruchu, w którym wydawało się, że wstrzymała oddech.

Nie patrząc ani na markiza, ani na lady Bartlett, odłożyła książki na biurko i ruszyła szybko w stronę drzwi. Trzymając już rękę na klamce, zdążyła tylko usłyszeć głos lady Bartlett pełen wyrzutu:

- Nie mogę zrozumieć Tian, jak mogłeś tracić czas z tym nieopierzonym kurczakiem, kiedy moglibyśmy...

Mina nie chciała usłyszeć ani słowa więcej.

Wyszła z biblioteki zamykając za sobą drzwi i pobiegła do ogrodu, a tam przebiegła szybko przez mostek nad jeziorem i zniknęła wśród drzew w parku.

W bibliotece zapadła cisza, a lady Bartlett czekała na odpowiedź. Markiz wolno, z rozmysłem odezwał się lodowatym głosem, który ciął niby bat:

- Jakie to zaskakujące, Eloiso, że będąc moją sąsiadką i żoną swego męża przychodzisz tutaj i robisz mi scenę, która jest co najmniej bardzo niedyskretna.

Lady Bartlett, chwytając powietrze, odpowiedziała dobitnie:

- Jak możesz do mnie mówić w taki sposób?

- Myślę zarówno o twojej, jak i o swojej reputacji - odpowiedział markiz. - Chcę ci przypomnieć, Eloiso, że plotki na wsi rozchodzą się szybko z wiatrem. Mówiąc to, chciałbym, abyś zrozumiała, że mam na względzie twoje dobro.

Eloise nagle zdała sobie sprawę, że popełnia błąd, atakując markiza. Zmieniając więc taktykę przysunęła się bliżej niego.

- Wybacz mi, Han. Wiem, że nie powinnam była mówić do ciebie w ten sposób, ale byłam bardzo nieszczęśliwa i załamana, nie otrzymując od ciebie żadnych wiadomości.

Głos jej brzmiał miękko, a twarz wyglądała tak urzekająco, kiedy patrzyła na niego ze skrucą, że wydawało się to niezwykle, iż spojrzał na nią bez błysku zainteresowania.

- Czekałam, czekałam - ciągnęła Eloise - modląc się, abyś się odezwał i siedząc wieczorami w naszym sekretnym miejscu. Miałam nadzieję, że w końcu przyjdiesz do mnie. - Wydała z siebie krótki szloch, wymawiając ostatnie słowa, ale markiz pozostał niewzruszony.

- Miałem istotne powody, aby tego nie robić - odparł zimno - i myślę, że obydwójce jesteśmy zbyt wyrafinowani i doświadczeni, aby uwierzyć w to, że wyrzutami czy wzajemnym obwinianiem się osiągniemy cokolwiek.

Zapadła długa cisza. W końcu lady Bartlett zapytała:

- Czy chcesz przez to powiedzieć, że przestałam ci się już podobać? - Wypowiedziała to słowo tak, jakby było ono zupełnie nieprawdopodobne, czekając, aby zaprzeczył. Zamiast tego usłyszała:

- Jesteś bardzo piękna, Eloiso i wiesz o tym dobrze. Zawsze będę myślał z wielką wdzięcznością o szczęściu, które mi dałaś.

- Czy to znaczy, że wszystko skończone? - zaszlochała. - Nie wierzę!

Mówiąc to, wyciągnęła do niego ramiona, ale on cofnął się za biurko.

- Czy mogę zaproponować ci coś do picia, zanim wrócisz do domu? - zapytał.

Oczy Eloisy badały jego twarz, jakby był obcym, którego wcześniej nie widziała. W końcu odezwała się zduszonym głosem:

- Odsyłasz mnie, a ja wciąż nie mogę w to uwierzyć! Co się stało? Kto do tego doprowadził? Jak jest możliwe, abyś tak mnie traktował po tym, co znaczyliśmy dla siebie?

- Byłoby największym błędem - odpowiedział markiz po przerwie - niszczyć wspomnienia, które dla nas obojga powinny zawsze pozostać drogą.

Lady Bartlett z wysiłkiem powstrzymała się od wypowiedzenia z furją słów, które przysły jej do głowy. Rozważała przez chwilę możliwość zrobienia awantury markizowi, ale wiedziała, że potraktowałby to z pogardą jako wulgarny brak opanowania. Zamiast tego wyjęła chusteczkę z wstążki u pasa i podniosła ją do oczu.

- Ranisz mnie, Tian - powiedziała złamanym głosem. - Kochałam cię jak żadnego mężczyznę w całym moim życiu i nie mogę uwierzyć, że już cię nie obchodzę. — Mówiąc to usiadła na sofie, jakby nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Byłoby to bardziej poruszające, gdyby nie zaaranżowała tak dokładnie okazywania nieszczęścia i eksponowania swojego złamanego serca. Markiz patrzył na jej rzekome łzy, które nie pozostawiały nawet najmniejszego śladu na jej perfekcyjnie upudrowanej twarzy. Przez chwilę nikt nie odzywał się, aż w końcu markiz powiedział:

- Pozwól, że zaproponuję ci kieliszek szampana, zanim wyjdiesz. To cię ożywi, Eloiso, po tej bolesnej scenie. Poza tym nie byłoby wskazane, aby służba zobaczyła, że płakałaś.

Lady Bartlett zabrała chusteczkę od oczu.

- Zachowujesz się bardzo źle, Tian, i dobrze o tym wiesz - powiedziała ze złością. - Ale dowiem się, dlaczego tak się zmieniłeś i kiedy już będę wiedzieć, kto jest tego przyczyną, obiecuję, że wydrapię jej oczy.

Markiz uśmiechnął się.

- Brawo, Eloiso - powiedział. - Lubię, kiedy jesteś sobą. Jesteś daleko bardziej skuteczna jako Brunhilda zarządzająca bitwą, niż Pheba oplakująca tych, których straciła. - Mówiąc to, nie mógł się powstrzymać od myśli, że Eloisa nie ma pojęcia, kim były te postaci, o których wspominał podczas gdy Mina potrafiłaby docenić, dlaczego użył tego porównania.

Lady Bartlett schowała chusteczkę i podniosła się.

- Ponieważ wyśmiewasz mnie i jestem tu osobą niepożądaną, wycho-  
dź - powiedziała. - Ale pewnego dnia, Tian, spotkamy się. I będę się mo-  
dlić każdej nocy mojego życia, abyś cierpiał tak, jak ja cierpię teraz i jak  
cierpiało wiele innych kobiet przede mną.

Uniosła z dostojeństwem głowę, otarła łzy, które markiz przypisał do-  
bremu aktorstwu, i skierowała się w stronę drzwi poruszając strusimi pió-  
rami i szeleszcząc jedwabną suknią. Markiz odprowadził ją w milczeniu do  
frontowych drzwi, a kiedy schodziła do powozu, odezwał się wystarczająco  
głośno, by być słyszany przez lokajów i woźnicę Bartlettów.

- Proszę złożyć wyrazy szacunku Jego Lordowskiej Mości i podziękuj najserdeczniej za informacje, które mi przekazałaś. Zapewnij go również, że dokładnie tego oczekiwałem i jestem mu niezmiernie wdzięczny.

Lady Bartlett nie zrobiła najmniejszego wysiłku, aby wspomóc markiza w wyjaśnieniu przyczyn własnej wizyty w Vent Royal. Zamiast tego pozwoliła, aby pomógł jej wsiąść do powozu. A kiedy zatrzymała chwilę dłużej jego rękę w swojej upewniła się, że ten gest nie wywołał w nim żadnej reakcji.

Lokaj zamknął drzwiczki i konie ruszyły. Markiz podniósł rękę na pożegnanie, ale lady Bartlett utkwiała wzrok przed siebie z kamiennym wyrazem twarzy.

Markiz wracając do domu był pochmurny. Jedną rzecz, której naprawdę nie lubił, to tego rodzaju widowiska. Myślał dotąd, że Eloise Bartlett ma więcej dumy, aby nie poniżać się zachowaniem w takim stylu.

Był równocześnie zły, oburzony i zraniony, ale nie było to niczym nowym dla niego, bo w przeszłości przeżywał już wielokrotnie podobne sceny z kobietami, które porzucał. Ale wszystkie rozgrywały się w Londynie, gdzie były małe szanse, aby tak szybko rozchodziły się plotki, jak to bywa na wsi.

Mógł mieć tylko nadzieję, że to, co powiedział o rzekomo otrzymanych informacjach od lorda Bartletta, dotrze zarówno do służby Eloisy, jak i zacznie krążyć w Vent Royal. Ale zostawała jeszcze Mina!

Czy mogło wydarzyć się coś bardziej niefortunnego? Wtedy, gdy miał nadzieję, że dziewczyna zaczynała zapominać o jego związku z macochą, musiała pojawić się Eloise ze swoim skandalicznym zachowaniem! Był skłonny skłąć ją za tę scenę, ale miał w sobie na tyle uczciwości, aby przyznać, że była to jego własna wina. Nigdy nie powinienem był wchodzić w intymne stosunki z żoną sąsiada! -pomyślał. Jedynym usprawiedliwieniem była jej uroda i fakt, że to ona zrobiła wszystko, aby go uwieść.

- Kobiety wodzą mnie na pokuszenie - powiedział do siebie z grymasem na twarzy. Wiedział, że czeka go naprawienie tych błędów przeszłości, i że wcale nie będzie to łatwe. Musiał odnaleźć Minę. Wiedział z całą pewnością, że wyszła do ogrodu. Najpierw szukał jej między gołębnikami, na których ptaki, gruchając, stroiły swoje białe piórka. Ale tu nie było śladu dziewczyny. Nie zdziwiło go to. Domyślał się, że Mina przeżyła wstrząs, słuchając Eloise. Musiała więc pójść o wiele dalej. Znał jej ulubione miejsce, gdzie próbowała oswoić płowego jelenia. Przeszedł po moście łączącym brzegi jeziora i skręcił w lewo. Była taka część parku, cicha, w ukryciu krzewów i drzew, gdzie niewielu ludzi dotąd docierało, oprócz niego, a teraz Miny.

Szedł w ciszy po miękkiej, uginającej się trawie, aż ją zobaczył. Siedziała na ziemi z rozpostartą wokół siebie suknią, a w odległości około sześciu stóp od niej stał płowy jelen. Nie był wysoki, mógł mu sięgać najwyżej do pasa, na głowie sterczało mu tylko sześć szpiczastych wyrostków, ale miał w sobie wdzięk, który w pewien sposób przypominał mu Minę.

Dziewczyna patrzyła na jelenia i markiz wiedział, że wysłała mu swoje myśli, posługując się, tak jak to określiła „magią”, która przyciągała do niej zwierzęta. Używała zaklęć, które znane były w chwili stworzenia świata, znane też były pierwszemu człowiekowi, który przyszedł na Ziemię.

Ale człowiek zapomniał o tym, kiedy zawrócił z drogi wiedzy duchowej, będącej częścią jego dziedzictwa, w kierunku spraw fizycznych i doczesnych.

Markiz stał wpatrzony w jelenia, który szybko poczuł jego obecność. Odwrócił głowę wężąc i chwilę później zerwał się szybciej niż błyskawica, aby zniknąć między drzewami, jakby był niczym innym tylko sennym marzeniem.

Markiz szedł w stronę Mino, która nie odwróciła głowy, ale wiedziała, że to był on. Wyciągnął się na trawie obok niej, podpierając ręką głowę. Mino patrzyła na swoje splecione palce, nie robiąc najmniejszego ruchu. Markiz nie odzywał się, tylko patrzył na nią i po długiej ciszy, kiedy słychać było tylko szelest liści na drzewach i świerszcze w trawie, odezwał się:

- Przepraszam, Mino.

Chociaż milczała, wiedział, o czym myśli.

- Wiem, że jesteś wstrząśnięta, ale będąc osobą czytana, zdajesz sobie sprawę, że takie rzeczy działy się zawsze.

Znów zapadła cisza.



W końcu Mina, jak gdyby zniewolona, odezwała się ledwo słyszalnym głosem.

- Ona jest... mężatką!

Markiz wiedział, że myślała nie tylko o pani Bartlett, ale również o swojej macosze.

- Tak samo jak królowa Ginewra - odparł cicho - i Kleopatra, i Helena Trojańska. Nie ma potrzeby, abym powiększał tę listę. Sama możesz to zrobić.

Uniosła swoje brwi na ułamek sekundy i markiz zdał sobie sprawę, że to był nowy aspekt tej sprawy. Odezwała się:

- To jest... złe.

- Oczywiście, że tak, z moralnego punktu widzenia - zgodził się - ale życie jest krótkie, a ludzkie istoty szukają szczęścia wszędzie, gdzie mogą je znaleźć, tak jak robią to twoje zwierzęta.

Poczuł, że nie jest już tak spięta, i mówił dalej.

- Nie mogę uwierzyć, że odwróciłabyś się od rannego bażanta, który ma pół tuzina żon lub od wielu innych poligamicznych ptaków, według ciebie bardzo niemoralnych.

Mina nie mogła powstrzymać się od włączenia do rozmowy.

- Gawron... rzadko ma... więcej niż jedną żonę.

Pomyślał, że udało mu się przełamać niewidzialną barierę, którą otoczyła się Mina i uśmiechnął się.

- To prawda, stary stróż powtarzał mi, kiedy byłem chłopcem, że kruk wolnomyśliciel albo, jak ty nazwałabyś, rozbójnik napadając na gniazdo z małymi innego ptaka, ściąga na siebie całą kolonię kruków, które spadają na niego jak cegły.

- One mają Sąd... Wojenny.

- Właśnie - zgodził się markiz. - I mówiono mi, że wszystkie kruki po kolei kraczą przeciwko niemu. A kiedy werdykt sądu jest gotowy, dumnie dziobią go, wypędzają, a czasem nawet zamęczają na śmierć.

Wiedział, że Mina słucha, i dodał bardzo miękko:

- Czy tego chciałabyś dla mnie? Czekał w nadziei, że odpowie, lecz wciąż niepewny jej werdyktu.

Wtem, nagle, niedaleko od miejsca, gdzie byli, rozległ się wystrzał z pistoletu. W ciszy, w której siedzieli, zdawał się rozerwać im uszy. Oboje instynktownie poderwali się z ziemi. Bez porozumienia zaczęli biec w kierunku, skąd usłyszeli wystrzał, i zobaczyli plamistego jelenia biegnącego w panice po trawie. Nie musieli biec dużo dalej. Przez prześwity drzew zobaczyli mężczyznę ze staromodną fuzją w ręce. U jego stóp leżało zwierzę.

Równocześnie on ich dostrzegł i jak jeleń zerwał się przeskakując zwalone pnie z prędkością, która wskazywała na jego młodość i zwinność.

Kiedy Mina i markiz zbliżyli się do zwierzęcia, człowiek zniknął z pola widzenia. Plamista, ciężarna łania leżała na ziemi. Kula trafiła w serce. Jej mięśnie jeszcze drżały, ale powieki z długimi jak u dziecka rzęsami przesłaniały coraz bardziej przerażone oczy.

- Kłusownik - powiedział markiz z furią. Mina uknęła koło łani i dotknęła jej szyi. Jakby wiedząc, że sytuacja jest beznadziejna i nie mogąc jej pomóc, podniosła się.

- Jak mógł ktoś zrobić coś tak okrutnego? - krzyknęła. I jakby szukając schronienia nie tylko dla siebie, ale i ранego zwierzęcia, odwróciła się w stronę markiza i ukryła twarz w jego ramionach.

Markiz poczuł jej drzenie i przytulił ją. A kiedy to zrobił, wiedział już, że jest zakochany, głęboko, zdruzgotany, z całego serca zakochany, tak jak nigdy do tej pory.

Chciał opiekować się Miną, ochraniać ją przed wszystkim, co było okrutne lub brzydkie, niemiłe lub złe.

Nie potrafił wyjaśnić skąd było to przekonanie, ale ogarnęło go jak napływająca fala i wiedział tylko, że ta świadomość była w nim. Było to uczucie trudne do opisanie, wzniosłe i dobre, ogarniające całe jego jęstwo. Chciał powiedzieć:

- Kocham cię i nigdy nie pozwolę żadnemu mężczyźnie, kobiecie lub bestii zranić cię znowu -ale wiedział, że tym wyznaniem rozzłościłby ją jeszcze bardziej. Mógł ją tylko trzymać blisko w ramionach, mając nadzieję, że jest jej dobrze i wiedząc, że Mina walczy, aby nie wybuchnąć płą-

czem. Instynktownie wyczuwał, że dziewczyna myśli nie o sobie, lecz o łani. Przedtem nigdy nie przyszłoby mu to do głowy. Po chwili odezwał się cicho:

- Nie cierpiała. Kula trafiła w serce i śmierć była prawie natychmiastowa.

- Ona była... taka... piękna.

- Kłusowników interesują pieniądze, które mogą dostać, a nie to, co zabijają - powiedział markiz. - Ale dopilnuję, aby leśnicy wytropili tego mężczyznę i jemu podobnych. - W jego głosie była coraz większa złość.

- Nic podobnego nie zdarzyło się w parku od bardzo dawna. Podejrzewam, że kłusownik, jeżeli to miejscowy, spodziewał się, że jestem poza domem o tej porze roku.

Mówił to, aby dać czas Minie, żeby doszła do siebie, ale wciąż trzymał ją w ramionach. Była taka drobna i mała. Wiedział, że chociaż jeszcze jest dzieckiem, jest również ładną kobietą, o której marzył przez całe życie.

- Znalazłem cię! Znalazłem cię! - chciał jej powiedzieć. - Istniałaś w moich marzeniach dokładnie taka, jaka jesteś w rzeczywistości. - Ale wiedział, że Mina jest za młoda, aby mógł do niej mówić w ten sposób. A zszokował ją już nie raz ale dwa razy.

Była wstrząśnięta, a może czuła wstręt z powodu jego romansu z macochą. Przeżyła również szok, uświadamiając sobie, że Eloise Bartlett była kolejną Barbarą Castlemaine w jego życiu.

Przypomniął sobie Catherine de Braganza, która po powrocie do Anglii po raz pierwszy spotkała kochankę króla. Jej oczy wypełniły się łzami wściekłości, nos zaczął krwawić i runęła na ziemię w ataku hysterii. Król wzruszył ramionami i wysłał do niej lorda Carringtona. Catherine odkryła, że histeria i groźby nie są najlepszymi metodami w takich sytuacjach.

Markizowi przemknęło przez myśl, że Mina zachowała się zupełnie inaczej. Choć była bardzo młoda, potrafiła kontrolować swoje uczucia i miała w sobie godność, którą markiz podziwiał. Wiedział, że, cokolwiek by zrobił, Mina nie wybuchnęłaby furją, tak jak teraz, kiedy ukochane zwierzę bestialsko zabite leżało u jej stóp. Nie krzyczała ani nawet nie płakała. Wykazywała hart ducha, który świadczył o silnym charakterze, wręcz niezwykłym u tak młodej i niedoświadczonej dziewczyny. Niepostrzeżenie dotknął ustami jej włosów i powiedział do siebie, że jest najszcześniejszym mężczyzną na świecie, gdyż znalazł ideał, w którego istnienie trudno mu było uwierzyć.

Czuł się teraz jak Jason odkrywający złote runo lub może sir Galahad, który zobaczył świętego Graala. Chciał ogłosić nie tylko Minie, lecz całemu światu, że ona należy już do niego. Ale ponieważ nauczył się kontrolować swoje uczucia i wiedział, że Minia była tak odmienna od innych i nie oswojona jak płowy jelen, który właśnie umknął, powiedział tylko cicho:

- Czy wrócimy, aby poszukać leśniczych?
- Tttak.

Odwróciła głowę, aby spojrzeć na leżącą na trawie łanię. Jej oczy były teraz zamknięte. Równie dobrze mogłaby teraz spać.

Markiz wziął Minę za rękę.

- Chodź - powiedział. - Ona jest już na Polach Elizejskich, gdzie trawa jest wiecznie zielona i nie ma mordów i żądz zniszczenia.

Palce Miny zacisnęły się na jego dłoni.

- Ludzie mówią, że... zwierzęta, ptaki... nie idą do nieba.

- Ale my wiemy, że tak - odpowiedział markiz. - W przeciwnym razie czy dla ciebie byłoby to niebo?

Uśmiechnęła się i było to jak słońce wychodzące zza chmur.

- Nie, oczywiście, że nie - odpowiedziała. - To jest odpowiedź, którą zawsze chciałam usłyszeć.

---

## ROZDZIAŁ 6

---



Siadając do kolacji w jadalni, markiz zauważył, że Mina jest wyjątkowo blada, ale wygląda prześlicznie. Ubierając się, myślał o szoku jaki musiała przeżyć, słysząc strzał i za chwilę widząc umierające zwierzę. Ale zachowanie dziewczyny było uderzającym kontrastem wobec udawanej rozpaczypani Bartlett czy też całej plejady innych kobiet przed nią.

Markiz chciał odsunąć smutek z myśli dziewczyny, dlatego umyślnie rozprawiał na wszystkie interesujące ją tematy, na przykład o obcych krajach, które zwiedził oraz pięknych widokach miejsc, mających związek z historią, w różnych częściach świata. Mówił o Sfinksie, Wiszących Ogrodach Semiramidy w Babilonie, Taj Mahal -jednym z najpiękniejszych budynków, jakie widział w życiu. Tak lubił sposób w jaki słuchała... z szeroko otwartymi oczami, jakby chciała wstrzymać oddech, aby nawet jedno słowo nie umknęło jej uwadze.

Powiedział do siebie, że kocha nie tylko piękno jej twarzy, ale piękno osobowości. Im dłużej z nią przebywał, tym większe odczuwał wewnętrzne

drzenie, jakieś wibracje, których nigdy przedtem nie doznawał. Złapał się na obliczeniach, jak długo musi czekać, aby jej powiedzieć o swojej miłości. Wiedział, jak trudno będzie przebywać z nią sam na sam i nie ujawniać intensywności swoich uczuć.

Ona jest doskonała - pomyślał widząc uśmiech, który wywołał jakimś swoim powiedzeniem.

Może śmierć pozostała w ich umysłach, niezależnie od tego, jak bardzo chcieli o niej zapomnieć. Dlatego rozmowa zeszła na tematy życia po śmierci, które każda religia obiecuje swym wyznawcom.

Rozmawiali o Polach Elizejskich Greków, o Valhalli Wikingów, nirwanie buddystów, Ogrodzie Islamu muzułmanów, T'ien Chińczyków oraz o szafirowym morzu i złotej harfie nieba chrześcijan.

Mina miała coś do powiedzenia o każdym z nich. W końcu markiz, nie mogąc się powstrzymać od wyrażenia swoich uczuć, powiedział:

- Oczywiście dla wszystkich zwyczajnych kobiet i mężczyzn niebo to obcowanie z osobą, którą się kocha.

Mina bez namysłu spojrzała na portret Barbary Castlemaine, który wisiał na ścianie. Nie powiedziała nic ale jej oczy zdradzały wiele.

- Jesteś wystarczająco inteligentna, aby zdać sobie sprawę - zabrzmiało to prawie ostro - że mówię o zupełnie innym rodzaju miłości.

Odwróciła głowę i spojrzała na niego, a on mówił dalej;



- Tyle czytałaś, więc myślę, że wiesz równie dobrze jak ja, że przed każdym mężczyzną stoi wybór między miłością fizyczną a tą, która jest duchowa, święta, idealna, i chociaż może o tym nie mówić, ukryta w świątyni jego serca. - W jego głosie brzmiała nuta głębokiej szczerości.

Oczy Mina rozszerzyły się i po chwili zapytała:

- Czy to... prawda?

- Przysięgam, że jest to prawdą absolutną i chociaż mężczyzna może nigdy nie znaleźć kobiety idealnej, zawsze jej szuka.

Zobaczył, że Mina jest tylko połowicznie przekonana. Wiedział, że jej myśli zajmuje teraz macocha oraz Eloise Bartlett.

- Mężczyzna jest tylko człowiekiem, Mino -markiz ciągnął dalej - w jego podróży przez życie, kobiety są jak kwiaty dekorujące jego ścieżki. Ponieważ są piękne i delikatne, naturalnym instynktem jest je zerwać i zachować dla siebie. Lecz gdy kwiat więdnie, zostaje odrzucony.

Mina westchnęła, a on wiedział, że rozumiała go. Mówił dalej.

- Ale bywają mężczyźni, którzy tęsknią za prawdziwą miłością, taką jak Szacha Dzehana, który kochał kobietę ponad własne życie, a gdy jego ukochana zmarła, pochował ją w Tatz Mahal. Następnie wybudował sobie obok grobowiec, aby móc być obok niej nawet po śmierci.

Wyraz twarzy Mina złagodniał, jakby ujrzała piękno i pojęła znaczenie Tatz Mahal. Będąc bardzo doświadczonym mężczyzną, jeśli chodziło o ko-

biety, markiz nie przeciągał dłużej rozmowy na tematy miłosne, lecz mówił o rzeczach zupełnie innych. Opuścili w końcu jadalnię i przeszli do salonu.

Rozmawiali, a na niebo wzeszły gwiazdy. Słońce było zaledwie niewyraźną kulą nad horyzontem. Olbrzymie dęby w parku rzucały tajemnicze cienie. Mina wyszła na taras, aby spojrzeć na trawnik i jezioro. Patrzyła w stronę miejsca, gdzie próbowała oswoić płowego jelenia i gdzie tego ranka widziała śmierć łani.

Markiz, śledząc jej wzrok i myśli, odezwał się po chwili:

- Wiele dzisiaj przeżyłaś Mino. Proponuję, abyś położyła się wcześniej. Zaplanowałem, że jutro zrobimy coś bardzo interesującego i nie chciałbym, abyś była zmęczona.

Odwróciła się do niego z entuzjazmem, a w jej oczach odbijały się gwiazdy.

- Coś niezwykłego? Co takiego?

- To tajemnica - odparł. - Gdybym powiedział o tym teraz, nie mogłabyś zasnąć, a tego właśnie nie chciałbym.

- Niespodzianka! To brzmi bardzo, bardzo ekscytująco.

- Miałem nadzieję, że tak pomyślisz - odparł markiz - ale najpierw musimy przeciwiczyć Fireflya.

- Kocham wręcz na nim jeździć! - wykrzyknęła Mina.

- A on kocha ciebie - odparł markiz - tak jak gołębie, ptaki i jelenie. Wniosłaś ze sobą wiele miłości do Vent Royal, Mino.

- To najmiłszy komplement, jaki kiedykolwiek usłyszałam - krzyknęła - i dziękuję ci za to, że jesteś taki miły... i... za zrozumienie.

Głos jej lekko zadrżał i markiz wiedział, że wspomina moment, kiedy przerażona śmiercią zwierzęcia szukała w nim oparcia.

- Mam nadzieję, że zawsze taki będę - odparł cicho. - A teraz dobranoc, Mino. - Pochylił głowę, aby pocałować ją w policzek, tak jakby całował każde dziecko w podobnych okolicznościach. Wtem jakoś, zupełnie niewiadomo, jak to się mogło stać, Mina spojrzała na niego i musiała poruszyć się w tym samym czasie. Zamiast policzka, markiz dotknął jej ust, które były tak miękkie, słodkie i niewinne, jak tylko mógł sobie wyobrazić. Miał jednak żelazną wolę i kochał Minę tak jak żadną kobietę dotąd, dlatego powstrzymał się od objęcia jej ramionami. Przez kolejnych kilka sekund, a może były to wieki, byli połączeni razem i pomyślał, że nie istnieje nic bardziej doskonałego. Wysiłkiem niemalże ponadludzkim uniósł głowę.

- Dobranoc, Mino - powiedział i zauważył, że jego głos zabrzmiał nieswojo i niepewnie.

Nie ruszała się przez chwilę, a jej oczy szukały jego oczu. Wtem, zręcznie jak płowy jelen, wymknęła się z tarasu do salonu i markiz został sam.

Przez chwilę czuł tylko, jak krew pulsuje mu w skroniach i jak niewypowiedziane uniesienie przenika całe jego ciało. Powiedział sobie jednak bardzo stanowczo, przywołując siebie do porządku, że Mina jest jeszcze

dzieckiem i musi o niej myśleć w ten sposób przez następny co najmniej rok.

Oszołomiona Mina sama nie wiedziała, jak weszła na górę. Nie mogła o niczym myśleć poza przyjemnością, jaką sprawił jej pocałunek markiza. Kiedy ich usta zetknęły się, poczuła jakby snop światła wkradł się między nich wywołując wzruszenie, którego nie знаła dotąd, nie wyobrażała sobie, a nawet nie marzyła o nim.

Równocześnie było to uczucie pełne doskonałości i dlatego Mina wiedziała, że może pochodzić tylko z nieba i jest świętą miłością, o której mówił markiz przy obiedzie. Nigdy nie myślała, że miłość sprawia, iż ludzie czują się istotami boskimi. W ciągu ostatnich sekund przeszła taką metamorfozę -z człowieka stała się boginią Afrodytą. Teraz mogła zrozumieć to, co markiz próbował jej wyjaśnić.

Wiedziała też, dlaczego mogła czarować ptaki i inne zwierzęta, tak jak robił to jej ojciec. To były wibracje miłości, dzięki której budziła się magiczna siła, która ich przywoływała. Właśnie tę siłę przyciągania poczuła, kiedy usta markiza dotknęły jej ust, tylko zwielokrotnioną milion razy. Przyciągnął ją swoim sercem pomyślała, jak ona przyciągała gołębie, płowego jelenia i Firefly.

To była miłość! Miłość! Miłość! Miłość!

Doszła do swojej sypialni czując, jakby szła wśród chmur, a nie po ziemi.

Czekała na nią Rose, która towarzyszyła jej od chwili przyjazdu do Vent Royal.

- Wczesnie jesteś, panienko.

- Tak? - zapytała Mina, nie zdając sobie sprawy z tego, co mówiła Rose. Nie miała ochoty rozmawiać.

- Nadszedł telegram do panienki - ciągnęła - dosłownie chwilę temu. Koń w dyliżansie pocztowym okulał i chłopak przyszedł piechotą ze wsi. - Przeszła przez pokój mówiąc:

- Nie czekał na odpowiedź. Nie chciał wracać przez park późną nocą. Bał się widm i złych duchów snujących się pod drzewami. Ale mówiłam mu, że tam jest tylko jeleni.

- Telegram - wyszeptała Mina, prawie tracąc oddech.

- Tak, panienko. Oto on. Mam nadzieję, że nie przynosi złych wiadomości.

Mina nie odpowiedziała. Otworzyła go drżącymi rękami, wiedząc zbyt dobrze, co w nim może przeczytać. Nie musiała też sprawdzać, że przyszedł z Włoch.

Przez chwilę słowa rozplýwały się na papierze przed jej oczami. W końcu przeczytała:

*Bardzo, bardzo szczęśliwa. Ważne, abyś natychmiast postąpiła według naszych ustaleń. Wszystko zorganizowane. Kocham.*

*C.H.*

Mina przeczytała telegram kilka razy, aby upewnić się, że zrozumiała wszystko, co Christine chciała jej przekazać.

Po pierwsze, najważniejsze było to, że wyszła za męża. Jej inicjały to potwierdzały. Po drugie, ostrzegała ją, aby wyjeżdżała natychmiast, ponieważ bez wątpienia powiadomiła swojego ojca, że została żoną Harry'ego, który z kolei mógł napisać o tym również swoim rodzicom.

Muszę wyjechać, pomyślała Mina w przypiływie strachu. Wiedziała, że nie zniosłaby pytań i wyrzutów ze strony markiza i jego babki.

Muszę wyjechać, muszę wyjechać natychmiast, pomyślała przerażona.

- Mam nadzieję, że to nie są złe wiadomości? -zapytała Rose.

- Obawiam się, że tak - odpowiedziała Mina zmienionym głosem. - Chciałabym, Rose, abyś mi pomogła.

- Tak, oczywiście, panienko. Co mogę zrobić?

- Muszę wyjechać bardzo wcześnie rano - odparła Mina - ale nie chciałabym niepokoić Jaśnie Pani. Czuje się nie najlepiej.

- Oczywiście, panienko.

Dlatego chciałabym, abyś zniosła mój kufer i pomogła mi się spakować.

- Dziś wieczór, panienko?

- Tak, teraz! - odparła stanowczo Mina. Ale nie chciałabym, aby ktokolwiek dowiedział się o tym.

Pokojówka wyglądała na bardzo zdziwioną, więc Mina wyjaśniła:

- Jeśli Agnes dowie się o wszystkim, powie o tym Jaśnie Pani, a ta nie zmruży oka przez całą noc, zamartwiając się o mnie.

- Panienska jest taka rozważna. Teraz rozumiem - powiedziała Rose.

- Jeśli więc przyniesiesz kufer bez wzbudzania niczyjego niepokoju - powiedziała Mina - i pomożesz mi się spakować, będę mogła wyjechać niepostrzeżenie jutro rano. Zostawię wiadomość dla Jaśnie Pani, którą będziesz mogła jej przekazać później, w ciągu dnia.

- Jestem pewna, że tak będzie najlepiej, panienko. Ale co z Jego Lordowską Mością?

- On również nie powinien o niczym wiedzieć - powiedziała stanowczo Mina. - Do wyjazdu zmuszają mnie sprawy rodzinne i muszę sobie z nimi poradzić wyłącznie sama.

- Może byłoby rozsądniej, gdyby służący Jego Lordowskiej Mości poinformował go o tym.

- Nie, nie - odpowiedziała szybko Mina. - Nie życzę sobie, aby tak się stało. Obiecuj mi, Rose, obiecuj, że nikomu o tym nie powiesz, aż do mojego wyjazdu.

Rose spojrzała na nią wyraźnie zdezorientowana, ale będąc dobroduszną i prostą dziewczyną, zgodziła się zrobić to, o co prosiła Mina.

- Dobrze panienko, jeśli panienka tego właśnie chce - powiedziała. - Wezmę Emily do pomocy przy kufrze. To służąca. Śpimy w jednym pokoju.

- Dziękuję - powiedziała Mina - i proszę, uprzedź Emily, aby nikomu o tym nie mówiła.

- Niech się panienka nie kłopotczy. Emily, kiedy chce, milczy jak grób.

Rose wyszła w pośpiechu, a Mina podeszła do okna i odsłoniła zasłony. Gwiazdy wypełniały niebo. Mogła zobaczyć ich odbicie w jeziorze. Wydawały się częścią miłości, która wciąż drżała na jej ustach. Mina nagle poczuła, że opuszczając Vent Royal opuszcza Niebo. To był nie tylko dom, ptaki, jelen i tak jej życzliwa markiza. To był markiz, do którego w jakiś dziwny, magiczny sposób, którego nie potrafiła wyjaśnić, teraz należała. Ich usta spotkały się i, chociaż go może już więcej nie zobaczy, wiedziała, że pozostanie w świątyni jej serca na wieczność.

Kocham go - Mina wyszeptała gwiazdom.

Kiedy tylko kufer i pudło na kapelusze były spakowane, Mina zdała sobie sprawę, jak bardzo jest zmęczona. Uniesienie stopniowo ustępowało, pozostawiając pustkę, w której nie było nic oprócz uczucia znużenia. Kiedy



została sama, rozmyślnie nie zaciągnęła zasłon, aby widzieć gwiazdy. Patrzyła teraz na nie, błyszczące jak diamenty, czując jakby je również pozostawiała w Vent Royal.

- To tak, jakby zostać wypędzonym z Edenu -powiedziała do siebie - ale Adam podążył za Ewą i nawet na pustkowiu byli razem. - Zdała sobie sprawę, jak bardzo była głupia, nie rozumiejąc tego wcześniej. Dlaczego ostatnie dwa tygodnie złociły się szczęściem? Dlaczego każdy poprzedni dzień był bardziej ekscytujący od poprzedniego? Ponieważ była z markizem. Chociaż wmawiała w siebie, że nie akceptuje go, a wręcz nim gardzi, wiedziała przez cały ten czas, że jej miłość wzrasta w niej jak ziarno kiełkujące w ziemi. Nie była wtedy jeszcze świadoma, że to miłość. Teraz już wiedziała, że naprawdę zakochała się, kiedy okazało się, że jest inny od jej wyobrażenia o nim i kiedy poczuła to dziwne drżenie, które przeszło przez nią, gdy ich palce zetknęły się przy powitaniu. Nawet jego zachowanie z macochą Christine i z lady Bartlett okazało się nieważne wobec faktu, że go kochała. Teraz już rozumiała, że kobieta może być z mężczyzną i nieprzerwanie kochać go, niezależnie od tego, jaką zbrodnię mógłby popełnić. Czytała o żonach, które czekały lata całe na mężów przebywających w więzieniach lub o kobietach, które wołały raczej umrzeć niż żyć samotnie. Myślała, że nigdy nie byłaby do tego zdolna.

Doznała objawienia, że bez względu na to, ile było kobiet w życiu markiza i jakie to były skandaliczne związki, ona go pokochała.

Kochałabym go nawet wtedy, gdyby popełnił wszystkie zbrodnie zawarte w kodeksie karnym -powiedziała gwiazdom.

Czuła jakby go dosięgła, przekazując mu magiczne myśli miłości, takie, jakie wysyłała ptakom.

Mina wstała i ubrała się. Gwiazdy zaczęły blednąć.

- O której godzinie rano wstajesz? - zapytała poprzedniego wieczoru pokojówkę.

- Wszyscy musimy być na dole najpóźniej o piątej, panienko.

- Więc jak tylko zejdziesz, znajdź służącego, aby zamówił powóz, który zawiezie mnie na stację.

- Czy wie panienka, o której jest pociąg?

- Na pewno jest jeden bardzo wcześnie rano, jeśli nie, to zaczekam.

- Ale nie będzie panienka podróżować sama, prawda?

- Sama, ale to nic nie szkodzi - odparła Mina. - Jadę tylko do Londynu.

Wydawało się, że Rose przyjęła to wyjaśnienie, chociaż nie było ono może najzręczniejsze. Mina wiedziała, że Rose postara się, aby podstawiono jej powóz, a o to przecież chodziło. Dojazd do najbliższej stacji zajmie jej około trzech kwadransów. Wyliczyła, że markiz zjawi się w stajni najwcześniej o siódmej trzydzieści, więc o całej sprawie nie dowie się przed siódmą. A wtedy będzie już za późno, aby ją zatrzymać, jeśli chciałby, co byłoby nieprawdopodobne, w ogóle to zrobić. Pozostawało więc mnóstwo

czasu, aby usiąść przy biurku i napisać dwa listy. Pierwszy był do markizy. Charakter pisma Miny był czytelny i elegancki.

*Muszę wyjechać, Pani. Dowiesz się wkrótce, że nie jestem tą, którą miałam być, i w rzeczywistości oszukałam was. Nie mam prawdziwego wytłumaczenia, dlaczego tak postąpiłam, oprócz tego że pomagałam komuś, kogo kocham. Nie mogę oczekiwać, abys mi wybaczyła, ale zawsze będę myśleć o Tobie z najgłębszą wdzięcznością i zawsze będę się za Ciebie modlić.*

*Mina*

Włożyła list do koperty i zaadresowała do markizy. Następnie spojrzała na pustą kartkę papieru, zastanawiając się, co mogłaby napisać do markiza. Wszystko, co chciała mu powiedzieć, zawierało się w dwóch słowach: *Kocham cię*. Pomyślała, jaka byłaby jego reakcja, gdyby zrobiła to rzeczywiście.

Czy byłby zszokowany, tak jak w przypadku lady Lydford i lady Bartlett?

Była dla niego tylko dzieckiem, dzieckiem, którym zajmował się z powodu swego uczucia do kobiety, która, jak myślał, była jej macochą.

Mina nie chciała zastanawiać się zbyt głęboko nad tym, co markiz czuł do Nadine Lydford. Usłyszałaby opowieść Christine, że jej macocha kocha markiza „dziko i namiętnie”, a jej odpowiedzią na to byłaby zazdrość. Do-

szła do wniosku, że miły sposób, w jaki ją traktował i wypełniał instrukcje lady Lydford dotyczące jej edukacji, po prostu wynikały z jego głębokiego uczucia do kobiety, która zostawiła go tylko dlatego, że musiała podążać za swoim mężem.

Z lady Bartlett sprawy miały się inaczej. Markiz był nią zmęczony i chociaż była wyjątkowo piękna, Mina pomyślała, że żaden mężczyzna nie zaangażowałby się w związek z kobietą, która zachowuje się w taki sposób.

Ta, którą naprawdę kocha, to lady Lydford, pomyślała i to przyniosło jej trochę pociechy, skoro już musiała stąd wyjechać.

Jak mogłaby znieść dalszy pobyt tutaj, wiedząc, że przedmiot jej miłości myślami jest przy innej kobiecie i tęskni za nią?

Czas upływał i w chwili kiedy Mina pomyślała, że może usłyszeć pukanie do drzwi, weszła Rose z lokajami, aby znieśli kufry. Napisała więc szybko to, co przyszło jej do głowy:

*Wybacz mi. Nigdy nie zapomnę.*

Nie napisała swojego imienia. Włożyła tylko kartkę do koperty i zostawiła dwa listy obok siebie na biurku. Następnie zeszła na dół za lokajami. Idąc ciemnym korytarzem, wysłała myśli w stronę markiza.

- Do widzenia - powiedziała - do widzenia. Zapamiętam cię nie tylko na całe życie, ale na całą wieczność.

Te same słowa dźwięczały jej w uszach, gdy na przydrożnej stacji czekała na najbliższy pociąg do Londynu.

We wczesnych godzinach porannych na stacji nie było nikogo, prócz bardzo starego, trzęsącego się bagażowego oraz lokaja z Vent Royal, który umieścił jej kufer na miejscu przeznaczonym na bagaże, a pudło z kapelusami w środku, obok niej. Wiedziała, że nie wypada jej podróżować inaczej niż pierwszą klasą, ale była zła na siebie, że musi wydać więcej pieniędzy. Dała też suty napiwek Rose i lokajowi.

- Przykro, że panienka wyjeżdża - powiedział lokaj. - Mamy nadzieję, że wkrótce zobaczymy panienkę z powrotem.

- Wszyscy byliście dla mnie bardzo mili -odpowiedziała Mina.

Ostry dźwięk gwizdka zawiadowcy przeszył powietrze i lokaj zamknął drzwi przedziału. Kiedy pociąg powoli ruszał, skłonił się Minie. Dziewczyna podniosła rękę w pożegnalnym geście.

Poczuła, że straciła Vent Royal na zawsze. Kiedy pociąg nabrał prędkości, pomyślała, że musi zastanowić się nad tym, co powinna teraz zrobić. Zdecydowała już, że nie pojedzie do Rzymu w żadnym wypadku. Christine i Harry poprosili ją tylko przez grzeczność, aby do nich dołączyła. Na pewno woleli być teraz sami.

Mina pamiętała swoją mamę, która mówiła jak była szczęśliwa z ojcem, kiedy, zamiast wydawać dużo pieniędzy na podróż w czasie miesiąca miodowego, zamieszkali w małym dworze, który był ich domem przez wszystkie dni ich wspólnego życia. Byliśmy sami, powiedziała Minie, na początku

zupełnie sami, dopóki nie znaleźliśmy odpowiedniej służby, dwóch starszych kobiet, które przychodziły sprzątać dom. Uśmiech pojawił się na jej ustach.

- To właśnie było takie cudowne. Być tylko z twoim ojcem. Moi rodzice byli bardzo surowi w przestrzeganiu zasad, dlatego pozwalali nam rozmawiać ze sobą przed ślubem tylko w ich obecności.

- Czy to nie wydawało się raczej dziwne? -zapytała Mina.

- Nie dziwne - odpowiedziała matka - tylko cudowne i podniecające.

W jej głosie była miękkość, a oczy wyrażały więcej niż słowa. Mina pomyślała, że będąc z markizem czuła to samo. To była miłość, która sprawiała, że każdy następny dzień był piękniejszy od poprzedniego pomyślała, to była miłość, która pomogła mi wydawać mu się bardziej inteligentna. Przypomniała sobie ich rozmowy - jak wiele się nauczyła, jak ożywiona była konwersacja z mężczyzną na tematy, które interesowały ich oboje.

- A przynajmniej mnie - powiedziała do siebie, zastanawiając się, czy markiz może tylko udawał.

Może w rzeczywistości wydałam się mu nudną ignorantką, zastanowiła się krytycznie. Ale była pewna, że gdyby był znudzony, wróciłby do Londynu. Markiza była zdziwiona, że został na tak długo w Vent Royal i dokucała mu, kiedy siedzieli w salonie razem z Miną.

- Naprawdę nie wiem, co oni robią w Londynie bez ciebie, Tian - powiedziała.

- Spodziewam się, że radzą sobie, babciu -odparł markiz.

- Plotkarze z St. James nie będą mieli o czym rozmawiać. Ominą cię wszystkie bale, a twoja przyjaciółka będzie musiała zastąpić cię kimś nowym.

Zawsze mówiłem, że nieobecność czyni serce gorętszym - odparował markiz.

- Wciąż myślę, że kiedy wrócisz, zastaniesz flagi w połowie masztu - odparła markiza z kpina.

Kiedy były same, starsza pani opowiedziała Minie, jak bardzo markiz dba o majątek.

- Nawet jeśli jest daleko - powiedziała - trzyma rękę na pulsie i w sobie tylko znany sposób zawsze wie, co dzieje się w Vent Royal! Nie zdarzyło się, aby którykolwiek z pracowników zaniedbał jego polecenia.

- Jestem pewna, że to prawda - odparła Mina. - Nie wyobrażałam sobie, że tak duży majątek może być tak idealnie utrzymany.

- To jest to, do czego zawsze dążył mój mąż -odpowiedziała markiza. - Perfekcja. I gdyby żył, byłby dziś dumny ze swojego wnuka.

- Tak jak pani, *Ma'am*.

- Tak, to prawda - zgodziła się markiza. - Ale chciałabym również, aby ożenił się i osiadł tu na dobre. Chciałabym zobaczyć swoje prawnuki, z nim umrę.

- Jestem pewna, że tak będzie - Mina odparła z uśmiechem. - Jeszcze przez całe lata nie powinna Pani myśleć o śmierci.

Wspominając tę rozmowę, przyłapała się na tym, że zastanawia się, jaka będzie żona markiza. Setki dziewcząt chciałyby znaleźć się w tej roli, powiedziała do siebie Mina. Myśl ta dziwnie ją przygnębiła.

Jeżeli markiz rozzłości się jej podstępem, a była całkiem pewna, że tak się właśnie stanie - to lady Lydford będzie absolutnie wściekła. Nic już nie zrobi Christine. Ochranił ją Harry, ona miała własne pieniądze. Ale może chciałyby ją ukarać w jakiś inny sposób, pomyślała ze strachem Mina. Mnie nic nie może zrobić, powiedziała do siebie uspokajająco. Jednocześnie naszała ją przerażająca myśl, że jest sama na świecie i nie ma do kogo się zwrócić w potrzebie.

Najlepiej będzie, jeśli zniknę, postanowiła. Nie pojedę do Włoch, tylko do swojego domu. Pomysł przyszedł jej do głowy jak nagły przeblysłk światła. Oczywiście, właśnie to robi. Zamiast szukać pracy lub wrócić do pani Fontwell, a wołałyby raczej umrzeć niż to zrobić, pojedzie do domu, który zachował w sobie wspomnienie matki, ojca i całego jej dzieciństwa. Jeśli dom jest zamknięty, na pewno ktoś we wsi ma klucze. Wszyscy ją tam znają i nie będą mieli nic przeciwko temu, aby zatrzymała się we dworze, dopóki jej przyszłość nie stanie się bliżej określona.

- Muszę to wszystko przemyśleć! Muszę! - powiedziała do siebie Mina.

Miała dość pieniędzy, aby skromnie żyć, niezależnie od czeku, który dała jej Christine. Suma 100 funtów była przeznaczona na bilet do Włoch. W



nagłym przypadku mogła jednak uszczknąć trochę, dopóki nie znajdzie sposobu na zarobienie pieniędzy.

Wiedziała, że będzie jej trudno znaleźć kogoś tak miłego jak markiza, a zupełnie niemożliwe, aby spotkała kogoś takiego jak markiz. Na myśl, że już go więcej nie zobaczy, poczuła jakby kamień na piersiach, który nie pozwalał jej oddychać.

Rozpacz, przerażenie, konsternacja - te uczucia przepełniały Minę. Kiedy pociąg zbliżał się do Londynu, Mina pomyślała, że już nie jest dzieckiem i musi się zachowywać jak dorosła osoba. To nowe postanowienie ułatwiło jej przebycie kolejnych etapów podróży: musiała zmienić stację i odnaleźć pociąg do Lincolnshire.

Straciła sporo pewności siebie, gdy zdała sobie sprawę, że wszystko przebiega zbyt gładko. Wyglądała tak młodo i była za ładna, aby podróżować samotnie. Konduktorzy opiekowali się nią iście po ojcowsku, kierowca odprowadził ją do odpowiedniego miejsca na stacji, a zawiadowca stacji upewnił się, czy wszystko jest na właściwym miejscu, zanim pociąg ruszył. Ale mimo opieki, jaką ją otaczano, podróż wydawała się długa i trudna, ponieważ jeszcze raz musiała się przesiadać, zanim dotarła do stacji w pobliżu swojego domu.

Późnym popołudniem przybyła do małego miasteczka, gdzie znalazł się przewoźnik, który szczęśliwym trafem zgodził się zawieźć do domu, położonego w odległości 5 mil.

Wiele wiedział na temat małych wiosek, które obsługiwał. Dlatego powiedział Minie, komu jej wuj powierzył opiekę nad domem i kto ma klucze.

- To pani Briggs, panno Mino - powiedział. -Pamięta ją panienka?

- Tak, oczywiście, pamiętam panią Briggs -wykrzyknęła Mina. — Ona bardzo lubiła mamę.

Teraz jestem pewna, że pozwoli mi zatrzymać się w domu, dopóki nie znajdę jakiejś pracy.

- O tak, nie zostawiono ci dużo pieniędzy -powiedział przewoźnik. - Co za wstyd, a twój ojciec był takim gentelmenem.

Mina poczuła ciepło, od tych szczerych słów. Przewoźnik mówił o jej rodzicach, kiedy konie mozolnie biegły w tumanach kurzu wznoszącego się na drogach, nie mogąc doczekać się powrotu do swoich wygodnych bok-sów.

Kiedy dojechali do dworu, przewoźnik odezwał się:

- Odprowadzę panienkę do drzwi frontowych i tam zostawimy bagaże. Potem pójdę sam do pani Briggs i powiem, że panienka jest tutaj. Nie ma potrzeby, aby panienka szła ze mną.

- Dziękuję ci, że jesteś taki miły - powiedziała Mina.

Wyglądała tak bezbronne, stojąc przed zamkniętymi drzwiami i zasłoniętymi oknami, że przewoźnik odmówił pobrania opłaty za podróż.

Zachowaj dla siebie pieniądze, panienko - odparł.

Odjechał, a Mina usiadła na kufrze z uczuciem beznadziei, wsłuchując się w milknący turkot kół.

W końcu ogarnęła ją radość z powrotu do domu i znów zaczęła myśleć o markizie. Zamiast małego dworu zniszczonego przez wichry szalejące nad moczarami i drzwi frontowych, z których prawie zeszła farba, widziała potęgę i piękno Vent Royal. Połyskujące złoto zachodzącego słońca na szybach, porzecz markiza poruszany łagodnym wietrzykiem i lot białych gołębi nad pełnym kwiatów ogrodem w stronę gołębnika.

- Ptaki Afrodyty - pomyślała Mina.

Jeszcze raz poczuła usta markiza na swoich i jej serce odleciało do niego na skrzydłach.

---

## ROZDZIAŁ 7

---



Markiz wszedł do klubu White w złym nastroju. Poranek spędził w posesji Lydfordów, usiłując bezskutecznie dowiedzieć się czegoś sensownego od woźniców. Sprawiali jednak wrażenie kompletnie nierozgarniętych, wobec czego markiz nie uzyskał nawet jednej logicznej informacji. Nie mogli sobie przypomnieć, kiedy po raz ostatni widzieli Christi-ne, nie wiedzieli gdzie chodzi do szkoły. Nie pamiętali też imion służących, którzy odwozili ją na wieś. Po blisko godzinie zadawania pytań trafił w końcu na ślad. Kobieta, która sprawiała wrażenie trochę bystrzejszej od swojego męża, zauważyła młodą dziewczynę, której nigdy wcześniej nie widziała. Wchodziła do domu pewnego ranka, około trzech tygodni temu i prawie natychmiast, zmieniając jedynie powóz, odjechała w nieznanym kierunku.

Markiz nie dowiedział się niczego więcej i, chociaż kobieta nie opisała dziewczyny był pewien, że to musiała być Mina. Tak samo on, jak i jego babka byli zdezorientowani treścią listów, które zostawiła dziewczyna.

Kiedy markiz wstał jak zwykle o siódmej i poszedł do stajni, spodziewał się, że zastanie tam Minę. Idąc, przez wybrukowany kamieniami dzie-

dziniec, wydało się mu, że słyszy jej rozmowę z Firefly i tak bardzo zapragnął ją ujrzeć, jakby był młodym chłopakiem zakochanym po raz pierwszy w życiu. Wiedział, że odwróci głowę w jego stronę z błyskiem w oczach i lekkim uśmiechem na ustach. A kiedy pomyślał o pocałunku, jego serce zaczęło bić szybciej i ogarnęło go uniesienie takie, jakiego do tej pory nie znał. Nie było to odczucie fizyczne, ale coś o wiele bardziej subtelne, sprawiającego, że postanowił trzymać się na wodzy przy niej, jak prawdziwy rycerz wobec swojej damy.

- Kocham ją pomyślał - a nasze wspólne życie stanie się przykładem wzajemnego oddania, szczęścia, które będzie zaskakujące dla wszystkich, którzy mnie teraz krytykują.

Otworzył drzwi do stajni i rozczarowany stwierdził, że w środku nie ma Miny.

- Gdzie jest panna Lydford? - zapytał Abbeya, siodlającego właśnie ogiera, na którym zamierzał jeździć tego ranka.

- Spóźnia się, milordzie - odparł Abbey. Dotychczas się nie zdarzało, aby Jego Lordowska Mość zjawiał się tu przed nią.

- To prawda - zgodził się markiz.

Po pięciu minutach markiz wysłał jednego z chłopców stajennych, aby sprawdzić, co zatrzymało pannę Lydford w domu.

Przyszło mu do głowy, że Mina mogła czuć się skrepowana po tym, co się stało zeszłej nocy. Ale równocześnie wiedział, że ten pocałunek uniósł ich oboje do gwiazd. Żadne z nich nie mogło temu zaprzeczyć. Markiz był

zbyt doświadczonym mężczyzną, aby nie zdawać sobie sprawy, że Mina odwzajemniła jego pocałunek i że to on, a nie ona go zakończyła. Nie mógł uwierzyć, aby Mina żałowała tego, co się stało lub była zbyt przerażona, aby znowu się z nim spotkać. Równocześnie jednak nie był niczego pewien, poza tym, że nie było tutaj Miny, a konie czekały.

Abbey z innym stajennym wyprowadzili je na dziedziniec. Markiz stał obok w milczeniu, uderzając jedynie pejczem o swój błyszczący but. Chłopiec stajenny wrócił z domu nie przynosząc żadnych wieści o Minie.

- Nie ma panny Lydford, milordzie. Markiz marszcząc brwi zapytał:
- Jak to, nie ma?
- Wyjechała bardzo wczesnym rankiem, milordzie.

Markiz utkwiał wzrok w stajennym z wyrazem niedowierzania. Wtem zdał sobie sprawę, że młodzieniec nie będzie w stanie odpowiedzieć na żadne z jego pytań, sam więc zamaszystym krokiem ruszył w stronę domu.

Lokaj został wysłany na poszukiwanie ochmistrza, który o tej porze nie był na służbie. Wzburzoną gospodynię domu, oderwaną od porannego posiłku, markiz zasypał pytaniami.

- O której godzinie panna Lydford wyjechała? - zapytał. - I dlaczego mnie o tym nie poinformowano?
- Sama dopiero co się o tym dowiedziałam, milordzie - odparła gospodyni. - Wydaje się, że mogła być piąta rano.
- Czy panna Lydford coś wyjaśniała?

- Otrzymała telegram zeszłej nocy ze złymi wiadomościami, tak przynajmniej myśli Rose.

- Telegram? Jaki telegram? - zapytał markiz. Zajęło trochę czasu, by zapewnić markiza, że telegram został przyniesiony bardzo późno, ponieważ koń pocztowy okulał. Rose zaniósła telegram do sypialni Miny. A więc, pomyślał markiz, stało się to po ich rozstaniu.

Markiz posłał po Rose. Dziewczyna nerwowo opowiedziała, jak Mina zażądała, aby przygotowano jej kufer i prosiła o zachowanie w tajemnicy faktu jej wyjazdu, aby nie martwić markizy.

- Panna Mina zostawiła list do Jaśnie Pani, w którym, jak stwierdziła, wyjaśnia wszystko - zakończyła Rose.

- List? - markiz prawie krzyknął.

- I drugi, dla Jego Lordowskiej Mości - dodała, wahając się.

- Więc dlaczego mi go nie przekazano? - zapytał ze zniecierpliwieniem.

Okazało się, że Rose przekazała Agnes list, zaadresowany do markizy, aby ta mogła go oddać, gdy będzie wezwana. List dla markiza dano jednemu z lokajów, który zaniósł go do spiżarni i tam zaczekał na ochmistrza, aby ten z kolei na srebrnej tacy oddał go markizowi po jego powrocie z przejażdżki.

Podczas, gdy markiz zapoznawał się ze skomplikowanym sposobem przekazywania wiadomości przez służbę, ochmistrz przyniósł list zaadresowany do niego. Markiz zabrał go i udał się do biblioteki, aby przeczytać

go w samotności. To, co w nim znalazł nie uczyniło go ani mądrzejszym, ani mniej zdziwionym. Wiedział, że musi poczekać do godziny dziewiątej na swoją babkę. Długo wpatrywał się w pismo Miny: *Nigdy nie zapomnę*, a litery zdawały się wyskakiwać z kartki papieru w sposób nie tylko drażniący, ale wręcz przerażający. Nie mógł sobie wyobrazić, co miałby jej wybaczyć, a to, że Mine nigdy nie zapomni, co wydarzyło się w Vent Royal, wskazywało na to, że nie zamierza wrócić i w rzeczywistości mówi: „żegnaj”.

W końcu, nie mogąc znieść beczynności, markiz posłał po Firefly. Dosiadł konia i pogalopował przed siebie. Firefly wyczuł, że jeździec jest w złym humorze, a może również był rozczarowany, że to nie Mina na nim jedzie, bo zachowywał się tak jak gdyby był obrażony. Wyrwało to markiza z zamyślenia. Zmuszony do większej koncentracji uważał, aby koń nie rzucił go z siodła lub nie stawał dęba przy każdej napotkanej gałęzi lub w cieniu na ścieżce. Firefly w końcu dał się przekonać, że dosiadał go mistrz i galopował posłusznie, aż markiz zdecydował, że czas wracać do domu.

Ponieważ markiza bardzo dbała o swój wygląd, zanim pozwalała się zobaczyć domownikom, markiz dopiero o wpół do dziesiątej mógł wejść do jej sypialni.

- Zdążyła zaznajomić się już z treścią listu Miny i gdy markiz wszedł, zapytała natychmiast.

- Co się stało? Dokąd wyjechała Mina? Jak mogła twierdzić, że nas oszukała?



- Czekałem, babciu, aby dowiedzieć się, co napisała w liście do ciebie. W moim liście znalazłem tylko kilka słów. - Podszedł do markizy, a ona podała mu list. Przeczytał go, a kiedy skończył, zaczął od początku.

Markiza obserwowała jego twarz, jakby chciała dowiedzieć się z niej, co się naprawdę stało.

*Nie jestem tą, za którą się podawałam* - powtórzył markiz, jakby mówiąc do siebie - *i w rzeczywistości oszukałam was.* - Co mogła mieć na myśli pisząc to?

- Agnes powiedziała mi, że Mina otrzymała telegram zeszłej nocy.

- Tak, powiedziano mi - odpowiedział markiz - ale nie zostawiła go. Nie mamy więc pojęcia, co mógł zawierać.

- Jeśli nie była Christiną Lydford, jak wynika z listu, kim wobec tego jest?

- Nie mam najmniejszego pojęcia - odparł markiz. - Nadine powiedziała, że wysyłają do mnie, więc nawet nie przyszło mi do głowy, że mogła nie być córką Lydfordów.

- Nie rozumiem - powiedziała markiza. - Była taka słodka, że mogłabym przysiąc, że każde jej słowo, każda myśl była czysta i prawdziwa.

Markiz milczał, zasepiony.

Po chwili markiza odezwała się znów:

- Pokochałam ją. Była jedną z najcudowniejszych stworzeń, jakie spotkałam w całym moim życiu. Czasami myślałam, że należy do mnie, jest wnuczką, za którą zawsze tęskniłam.

Markiz podszedł do okna i spojrzał na białe gołębie na trawniku. Wyobraził sobie Minę, jak wyciągała ramiona do ptaków wtedy, gdy znalazł ją w ogrodzie z liliami wodnymi. Robiła to wiele razy, ale gdy zobaczył po raz pierwszy, jaką ma władzę nad ptakami, a zwłaszcza gołębiami, pomyślał, że wygląda jak sama Afrodyta.

Zdał sobie sprawę, że dla niego w tej chwili jest symbolem miłości, uczucia idealnego, którego szukał przez całe życie. Wiedział, że wśród gołębi siedzących na klatkach i gromadzących się na trawie był ten, którego leczyła Mina, ale nie potrafił go rozpoznać, bo niczym nie różnił się od innych.

Czy ktokolwiek mógł, tylko będąc sobą, wzbudzić takie zaufanie ptaków i innych zwierząt?

- Napisała: *...w rzeczywistości oszukałam was*. To zupełnie oczywiste dla mnie — powiedział markiz. - Osoba, której pomogła Mina, to Christine Lydford.

Spojrzał znów na list, który wciąż trzymał w rękach i przeczytał:

*Nie mam innego wytłumaczenia jak to, że pomagałam komuś, kogo kocham.*

- Tak, oczywiście, to jest wyjaśnienie - powiedział z ulgą w głosie. I za ledwie wytłumaczył to sobie, czytając słowa *...komuś, kogo kocham* - po-

czuł nagły strach i niepohamowaną zazdrość. -Przecież to mógł być mężczyzna!

Odwrócił się i podszedł do markizy.

- Myślisz, babciu - powiedział - że Mina zajęła miejsce Christine, aby jej pomóc. Ale dlaczego? I jak? A jeśli to prawda, to gdzie jest Christine?

- Mogę tylko przypuszczać - odparła markiza - że Christine nie zgodziła się na plan swojej macochy.

Nigdy nie przyszło to do głowy markizowi, więc spojrzał na swoją babkę ze zdziwieniem.

- Dziewczęta w tym wieku lubią mieć własne poglądy. Jestem zupełnie pewna, że pomyśli, aby Christine przyjechała do Vent Royal, nie był z nią uzgadniany. Macocha po prostu poinformowała ją, że tutaj zakończy swoją edukację, chociaż jej pasierbica była taka szczęśliwa w szkole.

Markiza uderzyła nagle myśl, że Nadine Lydford nie zachowała tajemnicy i z zimną krwią poinformowała Christine o swoich planach.

Jeśli tak było w istocie, to Christine miała uzasadnione zastrzeżenia, co do małżeństwa z mężczyzną, którego nie знаła i którego wybrała nie ona, ale jej macocha.

Myśląc o tym, doszedł do wniosku, że był głupcem. Jak mógł zgodzić się na taki plan powzięty z pośpiechem przez Nadine Lydford? Wydawało mu się, że jest za późno, aby móc zrobić cokolwiek w tej sprawie i dlatego wysłał swój powóz do Londynu, tak jak Nadine zażądała.

Teraz zdał sobie sprawę, że cały ten pomysł, który zrodził się w bujnej wyobraźni Nadine, byłby krzywdzący dla każdej wrażliwej i niewątpliwie romantycznej dziewczyny. Był dość spostrzegawczy, aby domylić się, że Nadine obraziła swoją pasierbicę, tak jak Christine była obrażona na kobietę, która zajęła miejsce jej matki.

- Jak mogłem być takim ślepcem? - markiz zapytał samego siebie. Teraz mógł zrozumieć, dlaczego Mina, gdy pierwszy raz ją zobaczył, patrzyła na niego ze strachem, a wreszcie z pogardą, która go tak zdziwiła!

Przypomniawszy sobie, jak nagle zeszywniała, kiedy bezmyślnie i nierozsądnie o tym mówił i jak skojarzyła rolę Barbary Castelmaine u boku Karola II z rolą Nadine Lydford odgrywaną wobec niego. Powinienem zdać sobie sprawę, że żadna dziewczyna mająca choć odrobinę przyzwoitości nie chciałaby poślubić kochanka swojej macochy, pomyślał markiz. Wtem ogarnęło go uczucie radości, jakby nagle rozbłysło światło na drugim końcu tunelu. Przecież to wszystko nie dotyczyło Miny!

Jeśli nie była ona pasierbicą Nadine Lydford jedna z barier między nimi pękała.

- Musisz odnaleźć Minę - odezwała się markiza do zamyślnego wnuka.

- Ależ oczywiście, babciu. Właśnie to zamierzam zrobić.

- Mam przeczucie, że jest coś dziwnego w jej nagłym wyjeździe bez pożegnania. Wiem, że mnie lubiła i nikt, nawet najlepszy aktor, nie był w

stanie udawać szczęścia, które promieniowało z jej twarzy, oraz miłości do koni, ptaków, gołębi i, oczywiście, twoich koni.

- Zgadzam się z tobą - odpowiedział markiz niskim głosem - z nimi wszystkimi była niewątpliwie bardzo, bardzo szczęśliwa.

Markiza już chciała powiedzieć głośno coś, co przyszło jej do głowy, ale pomyślała, że lepiej zamilknąć. Zamiast tego wyciągnęła ręce do wnuka, mówiąc:

- Znajdź ją, Tian. Znajdź ją dla mnie, jeśli nie dla kogoś innego. Nie mogę pogodzić się z jej utratą.

Markiz podniósł jej dłonie do ust.

- Znajdę ją i przyprowadzę do ciebie - obiecał. Markiza wiedziała, że jest to przyrzeczenie, którego chciał dotrzymać.

Markiz, jadąc do Londynu, wiedział, że musi rozpocząć poszukiwania w Lydford House. Wciąż czytał list, który Mina napisała do jego babki, mając nadzieję, że odnajdzie jakiś trop, ślad, dokąd wyjechała, i kim była dziewczyna, która pojawiła się w jego domu. Pomyślał, że pierwszy etap poszukiwań będzie stosunkowo łatwy. Ale opuszczając dom Lydfordów, wiedział już, że nie jest ani trochę mądrzejszy niż przed przyjazdem, i zaczął się naprawdę bać.

Kolejny krok był oczywisty: odnaleźć szkołę, do której uczęszczała Christine, a to znaczyło podróż do Lydford House w Buckinghamshire. Wyobraził sobie poruszenie, jakie wywrze jego nagłe pojawienie się nie tylko wśród personelu Lydfordów, ale bez wątpienia w całej okolicy. Nie był aż tak głupi, by nie domyślać się, że służba Nadine, a zwłaszcza ci, którzy byli w Londynie przed jej wyjazdem do Indii, doskonale zdawali sobie sprawę ze stosunków, które łączyły ich w czasie nieobecności pana domu.

Jeśli teraz zacznie prowadzić śledztwo w sprawie zniknięcia pasierbicy Nadine, wyda się to co najmniej dziwne. Spowoduje to oczywiście mnóstwo spekulacji, które przedostaną się do wszystkich domów w sąsiedztwie i, bardziej niż prawdopodobne, dosięgną również Londynu.

Po raz pierwszy w swojej karierze Casanovy, markiz poczuł się zakłopotany własnym zachowaniem. Kochał Minę i wiedział, że nie była przygotowana na to, aby rozpychać się przez życie łokciami i ignorować to, co mówi się o niej. Nie mógł również znieść myśli, że może być zraniona, skrzywdzona lub co gorsza zawstydzona. Kochał ją, więc pragnął, aby wszystko wokół niej było piękne i doskonałe. Nie chciał, aby dotknęła ją brzydota życia, nie mająca w sobie nic duchowego czy świętego. A wszystko, czego pragnął, to aby podziwiała go jako mężczyznę.

Jeśli nie udało mu się dowiedzieć w Lydford House, co się z nią stało, powinien teraz zrobić? Pytanie to dręczyło go przez całą drogę do klubu White. Ponieważ w czasie lunchu bar był dość zatłoczony, markiz zdecydował się wejść prosto do sali restauracyjnej. Przeszedł przez pomieszczenie z oknami wychodzącymi na ulicę St. James, odkłaniając się kilku zna-

jomym, którzy machali do niego ręką. Wybrał jednak pusty stolik z nakryciem dla dwu osób przy końcu sali.

Kelner pospieszył w jego stronę, lecz markiz zaledwie rzucił okiem na kartę, wybierając pierwsze lepsze francuskie wino. Wyrwał go z zadumy ktoś stojący przy jego stoliku. Spojrzał w górę i zobaczył lorda Hawkstone, którego ze względu na starszy wiek nie zaliczał do swoich najbliższych przyjaciół, ale spotykał go dość często.

Obydwaj byli członkami Jockeya Club i White, a Lord Hawkstone, chociaż zawsze przegrywał z markizem w gonitwach konnych, miał zawsze dobry humor i szczerze mu gratulował.

Kiedy markiz spojrział na niego, pomyślał ze zdziwieniem, że jest jakoś zakłopotany.

- Wydaje mi się, że powinienem cię przeprosić, Ventnor - powiedział, zanim markiz zdążył odezwać się - ale równocześnie musisz przyznać, że nie często zdarza mi się, pobić cię w zawodach.

Markiz podniósł brwi. Był zaskoczony, do czego nawiązuje Lord Hawkstone, gdyż jego konie nie brały udziału w żadnej gonitwie w ciągu ostatnich dwóch tygodni.

- Właśnie otrzymałem rano list od mojego syna - ciągnął lord Hawkstone. - Wyjaśnia w nim bardzo szczerze całą sytuację i nie mogłem uwierzyć, że ty również w tym uczestniczyłeś.

Markiz niewiele mądrzejszy niż na początku rozmowy powiedział.

- Dopiero co przyjechałam ze wsi, a ty mi coś zarzucasz. Nie mam pojęcia, czego to może dotyczyć.

Lord Hawkstone wyglądał na coraz bardziej zakłopotanego.

- Czy naprawdę nie wiesz, o czym mówię? -zapytał. - Na podstawie tego, co napisał Harry, pomyślałem, że już wiesz, że to nie Christine Lydford była z tobą w Vent Royal.

Markiz utkwiał w nim spojrzenie.

- Teraz wiem, o czym mówisz - odpowiedział ostro - i bardzo mnie to interesuje. Więc byłbym zobowiązany, milordzie, gdybyś usiadł i powiedział mi dokładnie, co wiesz w tej sprawie.

Ton głosu markiza zabrzmiał tak autorytatywnie, że lord Hawkstone był zaskoczony i poczuł nagle, że wplątał się w coś niepotrzebnie. Spojrzał w przeciwną stronę sali restauracyjnej, jakby rozpatrywał możliwość odwrotu.

Markiz wyczuł jego myśli i powiedział szybko:

- Błagam cię, abyś wyjaśnił mi, co się stało, ponieważ nic z tego nie rozumiem, podobnie jak moja babka

Lord Hawkstone usiadł z niechęcią naprzeciwko markiza

- Byłem pewien, że wiesz tyle samo co ja -odpowiedział nieszczęśliwym tonem.

- Spróbujmy uporządkować, to co wiemy — zasugerował markiz - Ty pierwszy powiedz mi, czego dowiedziałeś się od swojego syna.



- Nie wiem, czy poznałeś Harry'ego, mojego drugiego syna - odparł lord Hawkstone. - Otrzymałem list od niego z Rzymu, w którym pisze, że poślubił Christine Lydford, która, jak wiesz, jest pasierbicą pani Lydford. - Mówiąc to, spoglądał na markiza w taki sposób, który świadczył o znajomości roli, jaką odegrała Nadine w życiu markiza przed swoim wyjazdem do Indii.

- Dziewczyna nie ma jeszcze siedemnastu lat -ciągnął - więc mogły być trudności z zawarciem małżeństwa:

W zastępstwie ojca, jej wuj jednak udzielił im błogosławieństwa, Harry napisał mi, że kochają się z Christine od bardzo dawna.

- Co jeszcze napisał? - zapytał markiz.

- Wyjaśnił mi, że to był pomysł pani Lydford, aby Christine zamieszkała z tobą przez rok, a kiedy ukończyłaby swoją edukację, miałaś ożenić się z nią. To oczywiście tłumaczy, dlaczego Harry, w obawie, że może do tego dojść, działał tak szybko. - Lord Hawkstone zrobił przerwę na kolejny kieliszek czerwonego wina.

- Nie mam zamiaru udawać przed tobą, Ven-tnor, że nie cieszy mnie to małżeństwo.

Christine Lydford jest bogatą, młodą kobietą, a mnie nie stać, aby dać Harry'emu jako mojemu drugiemu synowi cokolwiek poza niewielkim funduszem. A jeśli są szczęśliwi, tak jak twierdzi Harry, z mojego punktu widzenia jest to idealne rozwiązanie.

Markiz odzyskał głos.

- Kiedy będziesz pisał do syna, milordzie, proszę dołącz moje gratulacje i przekaz, że według mnie zrobił naprawdę właściwy krok.

Aprobata markiza zdjęła ciężar z ramion lorda Hawkstone. Przechylił się do tyłu w swoim krześle i powiedział:

- To cholernie szlachetne z twojej strony, Ven-tnor. Naprawdę czuję ulgę, że przyjąłeś to jak sportowiec.

- Chciałbym wiedzieć - powiedział markiz - czy twój syn wspominał w liście, kto zajął miejsce Christine?

Lord Hawkstone uśmiechnął się.

- Harry napisał, że to był pomysł Christine, aby całkowicie uniemożliwić Lydfordowi lub jego żonie jakąkolwiek ingerencję w sprawie jej małżeństwa.

- Kim była osoba, która przybyła do Vent Royal zamiast Christine? - w głosie markiza brzmiała nuta zniecierpliwienia i niepokoju, który zdziwił lorda Hawkstone.

- Niech pomyślę - powiedział - to chyba jest w liście. Mam go przy sobie.

Zaczął przeszukiwać kieszenie, a markiz wstrzymał oddech. W końcu list znalazł się w bocznej kieszeni płaszcza. Kolejne opóźnienie spowodowane było poszukiwaniem binokli. Markiz z trudem powstrzymał się przed złapaniem leżącej przed nim kartki papieru, którą lord Hawkstone położył przed nim na stole. Kiedy okulary były już na nosie, lord Hawkstone zaczął

czytać kartkę za kartką. Dochodząc do właściwego miejsca, powiedział - O, to jest tutaj! - i przeczytał głośno:

*Jak możesz sobie wyobrazić, bardzo baliśmy się, chociaż opiekowała się nami zaufana służąca Christine, żeby ktoś nie zaczął podejrzewać, że uciekamy, i interesować się, dokąd jedziemy. Gdyby lord Lydford się o tym dowiedział, telegram od niego mógłby stanąć w ostatniej sekundzie na drodze naszego szczęścia.*

*Christine wpadła na pomysł, aby wysłać kogoś do Vent Royal na jej miejsce. Znalazła przyjaciółkę ze szkoły, która chętnie nam pomogła.*

*Kiedy obliczyliśmy, że dostałeś już ten list, wysłaliśmy do niej telegram, aby przyłączyła się do nas w Rzymie. Otrzymała dość pieniędzy na podróż od Christine. Lecz jeśli coś się stało, coś poszło nie tak i ma teraz kłopoty wskutek tego, co zrobiła, byłoby miło z Twojej strony, tato, gdybyś uczynił, co tylko możesz, aby jej pomóc. Rodzice Miny nie żyją, a ona nie ma pieniędzy. Dom, w którym mieszkała w Lincolnshire, został zamknięty przez jej wuja pułkownika Osberta Sheldona, którego, ośmielam się twierdzić, znasz, gdyż był w Grenadierach.*

*Jesteśmy niezmiernie wdzięczni Minie Sheldon za jej pomoc, a kiedy do nas dołączy, zrobimy wszystko, aby jej to wynagrodzić.*

Lord Hawkstone odłożył list.

- To już wszystko o tej dziewczynie - powiedział. - Dalej przeprasza mnie i moją żonę i zapewnia, że polubimy Christine, kiedy ją poznamy. Nie ma wątpliwości, że jest szalenie zakochany.

Markiz dowiedział się wszystkiego, czego chciał.

- Dziękuję - powiedział cicho.

Lord Hawkstone opróżnił swój kieliszek i podniósł się.

- Mam gościa, który czeka na mnie w barze - powiedział. - Czuję prawdziwą ulgę, Ventnor, że przyjąłeś tę wiadomość tak, jak myślałem, w nie mniej sportowy sposób jak swoje porażki w wyścigach konnych.

- Nie twierdzę, że było ich wiele - dodał, uśmiechając się.

Markiz odpowiedział uśmiechem, a kiedy lord Hawkstone opuścił go, zjadł swój obiad z apetytem, którego nie czuł od chwili, kiedy Mina zniknęła z Vent Royal.

Mina wyszła z jadalni po posiłku, który składał się z gotowanego jajka i szklanki zbyt mocnej herbaty, przygotowanej według gustu pani Briggs. Nie zwracała zresztą uwagi, na to, co je, gdyż jej myśli od chwili powrotu do domu krążyły wokół Vent Royal. Trudno jej było nie porównywać zniszczonych, wytartych dywanów we dworze, wyblakłych zasłon, zakurzonych, nie polerowanych mebli z pięknem i luksusem domu, o którym myślała jak o Raju. Tylko ptaki, które stanowiły nieodłączną część jej życia

od dzieciństwa, były zarówno tam, jak i tu. O tej porze roku kaczki zakładały gniazda na moczarach, przyływ bulgotał w krabich jamach, a wiatr owiewał lawendę morską. Setki świstunów grzebało w mule, który znikął cał po calu razem z przyływem. Nie musiała daleko iść, aby zobaczyć mielizny morskie, gdzie gęsi pasły się pod księżycem, tam gdzie kiedyś razem z ojcem widziała wielkie szare ptaki przylatujące z Arktyki.

Nie było potrzeby opuszczać ogrodu, aby zobaczyć małe ptaszki, które ufały jej tak, jak ich ojcowie i dziadkowie, a może pradziadkowie. Były tam młode kosy i pliszki, zięby i rudziki, strzyżyki, które przypominały ją samą, sikorki i jaskółki. Były zaniepokojone jej pojawieniem się, dopóki nie zdały sobie sprawy, kim była. A wtedy zaczęły głośno śpiewać, tak jak czasami robiły to w nocy.

Mina, idąc przez ogród, który był jeszcze bardziej dziki i zarośnięty niż wtedy, gdy tu mieszkała, pomyślała, że jest lato, słowiki wracają z kontynentu i może usłyszy ich śpiew. Ojciec nauczył ją słuchać. Czasami wychodzili razem i w świetle księżyca zatapiali się w ich miłosnym śpiewie na pobliskich drzewach.

Myśląc o miłości, przypomniawszy sobie markiza. Ptaki przestały dla niej istnieć i tylko o nim mogła marzyć.

Zawędrowała w kierunku pagórka skąd, gdyby się wspięła na jego szczyt mogłaby zobaczyć z oddali morze: niebieskie w dole, a nad nim czyste niebo. Było to miejsce, gdzie Mina chodziła, gdy była zła, zmartwiona lub chciała zostać sama.

Teraz, idąc po trawie ozdobionej mleciami i czerwoną koniczyną, powiedziała sobie, że wróciła do domu. Ale przyjemne uczucie komfortu, uczucie przynależności do miejsca, w którym się urodziła, nie powróciło.

Weszła na górę i zobaczyła dokładnie ten sam, co przed laty widok. Usiadła, opierając się plecami o srebrną brzozę, której liście chroniły ją przed słońcem. Spojrzała na wodę po której pływali wikingowie i poczuła zapach soli morskiej zmieszany z aromatem trzciny i kwiatów rosnących wśród traw. Słuchając ptaków chroniących się na drzewach, zastanawiała się, czy je przywołać do siebie. A kiedy to zrobiła, zdała sobie sprawę, że przesyła swoje magiczne wezwanie, zamiast do ptaków - do markiza.

Nie potrafiła myśleć o niczym poza jego pociągającą twarzą, słyszeć cokolwiek oprócz głębokiego głosu. Morze stawało się szare jak jego oczy, a wiatr dotykał jak jego usta.

- Kocham go! Kocham go!

Powiedziała to swoim sercem, a usta jej poruszyły się jakby miała rozbrzmieć muzyka bogów.

Wtem usłyszała lekki ruch, odwróciła się i zobaczyła obok siebie stojącego markiza.

Przez chwilę pomyślała, że to sen. On bez słowa usiadł na trawie, zwrócony do niej twarzą, w ten sam sposób jak wtedy, gdy próbowała oswoić płowego jelenia.

Nie mogli oderwać od siebie oczu i wydobyć słowa, zapytać, jak ją znalazł, dlaczego tu był. Mina nie była w stanie o niczym myśleć, prócz tego, że przywołała go swoją magią, która jej nie zawiodła.

Markiz patrzył na Minę, jakby widział ją po raz pierwszy, na dziecięcy owal jej twarzy, linię prostego nosa i miękki zarys jej ust.

Wtem spojrział w błękit jej oczu, których głębia dowodziła nie tylko piękna, ale również inteligencji i charakteru.

- Jedyne raz, kiedy zrobiłaś coś okrutnego - powiedział wreszcie nie-naturalnym głosem - to wtedy, kiedy wyjechałaś, nie mówiąc mi, dokąd się udajesz.

Jakby nagle zdając sobie sprawę, dlaczego wyjechała, Mina spojrzała gdzieś daleko, w innym kierunku i zarumieniła się.

- Musiałam wyjechać, kiedy... dowiedziałam się, że ...Christine wyszła za mąż.

- Potrafię to zrozumieć, ale wydawałaś się taka szczęśliwa w Vent Royal i dałaś nam tyle miłości, że powinnaś zrozumieć, jak głęboko byliśmy zranieni i zmartwieni, tracąc cię.

- Nie chciałam... aby tak było - krzyknęła Mina. - Myślałam, że będziecie źli, że was oszukałam.

- Jestem zły tylko dlatego, że wyjechałaś w ten sposób.

- Przepraszam... naprawdę... przepraszam - powiedziała Mina — ale nie mogłabym znieść wyjaśniania twojej babci i tobie tego, co zrobiłam.

- Czy pomyślałaś, co ja wtedy czułem? Rumieniec pogłębił się na policzkach Miny.

Markiz wiedział, że trudno jej będzie przyjąć do wiadomości to co zamierzał powiedzieć.

- Dowiedziałem się od lorda Hawkstone'a, że twoja przyjaciółka Christine oczekuje twojego przyjazdu we Włoszech.

Mina spojrzała na markiza, który wiedział, że zdała sobie sprawę, jaką drogą zdobył te informacje.

Nic nie mówił. Dopiero po chwili odezwała się Mina.

- Myślałam... że skoro Christine i Harry są tak szczęśliwi w czasie swojego... miesiąca miodowego, moje towarzystwo będzie niepożądane.

- Znając ciebie - odparł delikatnie markiz -mogłem przewidzieć, że tak to odczujesz i wrócisz do domu swego dzieciństwa.

- Nie było innego miejsca, dokąd mogłabym pojechać.

- Dzięki temu łatwiej cię odnalazłem. Spojrzała na niego pytająco, bez słowa. Po chwili markiz odezwał się:

- Postąpiłaś bardzo egoistycznie, sprawiając mi tyle zmartwienia. Moja babka zalewa się łzami. Firefly zachowywał się wczoraj okropnie. Prawie zniszczył przegrodę. I jestem zupełnie pewien, że płowy jelen i ptaki myślą, że je porzuciłaś.

Mina złożyła dłonie w impulsywnym geście.



- Może... wydawać się... że postąpiłam źle, ale nie mogłam ci powiedzieć, że... cię okłamałam.

- Więc miałaś na względzie to, co ja myślę?

- Oczywiście, że tak.

- Powiedz dlaczego?

Zapadła cisza. W końcu Mina odezwała się.

- Byłeś taki... miły.

- Czy to wszystko?

- N... nie. Jest o wiele więcej. Rozmawiałeś ze mną... uczyłeś mnie..., pozwoliłeś mi jeździć na swoich koniach i...

Zamilkła i po chwili markiz powiedział łagodnie:

- ...i pocałowałem cię, Mino.

Zobaczył, jak rumieniec oblewa jej twarz, i dodał:

- To był najcudowniejszy pocałunek w całym moim życiu.

Wolno, wolniutko Mina odwróciła głowę w jego kierunku. Ich oczy spotkały się.

- Kocham cię. Myślę, że już o tym wiesz -powiedział.

Wciągnęła głośno powietrze. Markiz mówił dalej:

- Chciałbym, abyś powiedziała, co do mnie czujesz.

- Nie mogła dłużej patrzeć mu w oczy. Spuściła wzrok. Długie rzęsy rzucały cień na jej policzki.

- Powiedz mi - nalegał.

Widział, że drży. Nieznacznym ruchem przysunął się do niej i objął ramieniem, a ona wtuliła się w niego.

Trzymał ją bardzo blisko, ustami dotykając jej włosów, jak wtedy, gdy zginał jeleni.

- Czekam - powiedział.

- Kocham cię! Kocham cię tak bardzo, że skazałam samą siebie na męczarnie... odchodząc i pozostawiając cię.

Markiz objął ją bardzo mocno i zapytał bardzo cicho:

- Ile masz lat?

- Osiemnaście.

Markiz znieruchomiał na chwilę, jakby nie mógł ogarnąć zdumienia i radości, jaką mu sprawiła Mina tą odpowiedzią, lecz wciąż przestraszony, że mogło zająć nieporozumienie. Ale w końcu wydał z siebie okrzyk radości i triumfu, który dla Miny był jak śpiew jej ptaków. Odwrócił do niej twarz i spojrzał w jej oczy. Znalazł tam nieśmiałość, ale również światło nie do opisanego. Usta drżały w ekstazie oczekiwania na pocałunek.

- Kocham cię! - powiedział. - Kocham cię tak bardzo, że nie jestem w stanie myśleć o niczym innym. Nie mogę bez ciebie żyć.

Ich usta zetknęły się. Mina poczuła, jak płomienne światło schodzące z nieba oplata ich serca i dusze pięknem, które jest również częścią nich samych.

Cały entuzjizm i wyrażone w tym uczucie sprawiło, że na chwilę Mina razem z markizem przenieśli się do nieba, gdzie oprócz nich była tylko chwała Najwyższego. Trwając w pocałunku przyciągał ją bliżej i bliżej do siebie, aż nie była już sobą, tylko częścią i stanowili już jedność. Mina słyszała peany ptaków na ich cześć, a magia moczarów stała się magią Vent Royal. Cały świat zawirował wokół niej. I były już tylko ramiona i usta, usta i ramiona, i bliskość człowieka, do którego należała w przyszłości, i wieczność nieskończoną przed nią.

Kiedy markiz podniósł głowę, głębia ich uczuć i cud, który był ich udziałem sprawiły, że stał się już innym człowiekiem.

Patrzył na nią długo, wreszcie podniósł rękę, aby dotknąć jej policzka.

- Kocham cię i uwielbiam - powiedział głębokim, drżącym głosem. - Jak szybko za mnie wyjdiesz, kochana?

- Czuję się... jakbym już cię... poślubiła - wyszeptała Mina.

- Właśnie to chciałem usłyszeć - odparł. - Och, mój skarbie, czy kiedykolwiek był ktoś taki jak ty? Jak mógłby? Jesteś moja: moim sercem, moją duszą, moim umysłem, bez ciebie nie jestem już całością, tak jak to było w przeszłości.

- Myślę, że zawsze istniałeś w moich marzeniach, we wszystkim, co wyobrażałam sobie i uważałam za ideał i piękno.

Wydała z siebie cichy okrzyk:

- Przywoływałam cię, odkąd opuściłam Vent Royal. Po prostu nie mogłam robić nic innego.

- Słyszałem cię - powiedział markiz - i ja wołałem ciebie, lecz byłem okropnie przerażony, że może cię nie odnajdę.

Wyczuła w jego głosie, sposobie, w jaki mówił, prawdziwy strach i odpowiedziała:

- Myślę, że może byłam zmuszona do ciebie wrócić, tak jak ptaki wracają do domu, bez względu na to jak daleko by się znalazły. Z obcych kontynentów, odludnych pustyń, zawsze wracają do domu.

Markiz objął ją jeszcze mocniej.

- Nie będę ryzykował! Zostaniesz ze mną od tej chwili już na zawsze.

Jak gdyby myśl o jej stracie przeraziła go, schylił głowę i znów ją pocałował gorąco, namiętnie i z pożądaniem, zupełnie inaczej, niż to zrobił wcześniej.

Poczuła ogień na ustach i zadrzała. Wiedziała, że to była inna strona miłości, różna od czystości pierwszego pocałunku, ale była to ta sama miłość. Miłość doskonała, która zdarza się, gdy kobieta i mężczyzna odnajdują swój ideał, którego szukali przez całe życie, a który leży w najświętszym zakamarku ich serc.

**Długo** trwali w pocałunku, a oślepiające promienie słoneczne padały na moczary.

- Musisz być... głodny. Czy pójdziemy... z powrotem... do domu? Spróbuję znaleźć ci coś do jedzenia - odezwała się wreszcie Mina.

- Dużo czasu upłynęło, odkąd jadłem śniadanie - odparł markiz. - Przyjechałem ze Stamford zeszłej nocy i zatrzymałem się w hotelu, ponieważ nie chciałem cię przestraszyć pojawiając się późną nocą.

- Żałuję, że nie wiedziałam, że byłeś tak blisko - powiedziała Mina. - Leżałam bezsennie patrząc w gwiazdy, tak jak wtedy... zanim... mnie pocałowałeś.

- Nie zamierzałem tego zrobić, gdyż myślałem, że jesteś jeszcze dzieckiem - wyjaśnił markiz. - Ale kiedy dotknąłem twoich ust, wiedziałem już, że jesteś kobietą, skarbem, który należy do mnie.

- Wierzę ci - wyszeptała Mina - i to jest cudowne. Ale kiedy będziemy małżeństwem, znudzę ci się jak inne...

Markiz położył palce na jej ustach.

- Wiem, o czym myślisz - powiedział - ale zabraniam ci tak mówić i myśleć. Wiesz tak dobrze jak ja, że to, co czujemy do siebie, jest zupełnie różne od tego, co przeżywałem w przeszłości. Jeśli była w moim życiu kobieta, której nie akceptujesz, to tylko twoja wina, że tak długo musiałem na ciebie czekać.

Mina uśmiechnęła się.

- Naprawdę... nie możesz mnie o to... obwiniać.

- Nikogo nie obwiniam oprócz siebie. Ale nie wolno ci myśleć o mnie w ten sposób. Najważniejsze, że znaleźliśmy się nawzajem. Jesteśmy razem i zaczynamy nowe życie. Odkąd, dzięki tobie moje życie będzie zupełnie inne od tego, które prowadziłem w przeszłości. - Ustami poczuł miękkość jej skóry i mówił dalej:

Wszystko, co z tobą związane, podnieca mnie, przeobraża i pobudza do myślenia w zupełnie nowy sposób, który całkowicie zmieni całe moje dotychczasowe życie. Jest ogromna ilość rzeczy nowych i ważnych, które zrobimy w życiu razem.

- Właśnie tego chcę... nie tylko cię kochać... ale również... pomagać ci.

- Już to zrobiłaś - odpowiedział markiz. - Otworzyłaś mi nowe perspektywy. Ale, kochanie, wiem, że to dopiero początek.

Przysunęła się do niego bliżej i powiedziała:

- Kocham cię. Kocham cię. Jak to robisz, że mówisz to, co chcę usłyszeć, sprawiaasz, że nie czuję się zbyt młoda, biedna lub nieważna, ale czuję się kimś... wartym twojej... miłości?

- Przekonam cię, jak jesteś dla mnie ważna po naszym ślubie - odpowiedział markiz - i nie zamierzam czekać ani chwili dłużej niż to konieczne, aby dostać specjalne na to pozwolenie. - Słowa te natchnęły go do dzia-

łania, podniósł się i przyciągnął do siebie Minę. Objął ją i stali patrząc na morze.

- Teraz rozumiem to, co było dla mnie zagadką do tej pory - powiedział. - Mieszkając tutaj, nie mogłaś nie być jednym ze skrzydlatych stworzeń, które przylatują, gdy je wołasz, tak jak przywołałaś mnie magią swego serca, od której nie ma ucieczki.

Mina uśmiechnęła się.

- Tak jak ptaki mają dziwny nieomylny instynkt miejsca, do którego należą - powiedziała miękko - w chwili kiedy zobaczyłam Vent Royal, a potem ciebie, wiedziałam już, że to jest miejsce do którego, przynależę. Poczulałam głęboko najpierw w moim sercu, że przyjechałam do domu, a dopiero potem przyjął to do wiadomości mój umysł.

- Musisz zawsze słuchać swego serca, mój skarbie — powiedział markiz z uśmiechem.

- To nie będzie trudne... gdyż teraz... ono jest twoje - wyszeptała Mina.

Wyglądała tak słicznie, że pocałował ją znów. Płomień miłości, który wydawał się częścią promiennego słońca, połączył ich serca. Markiz wziął Minę za rękę.

- Chodź, moja najmilsza - powiedział. - Jedziemy do domu. Do miejsca miłości, które wypełniasz magią, od której żadne z nas już się nie wyzwoli. Przez chwilę patrzyli sobie w oczy.

W blasku słońca odeszli po ukwieconej trawie, trzymając się za ręce.